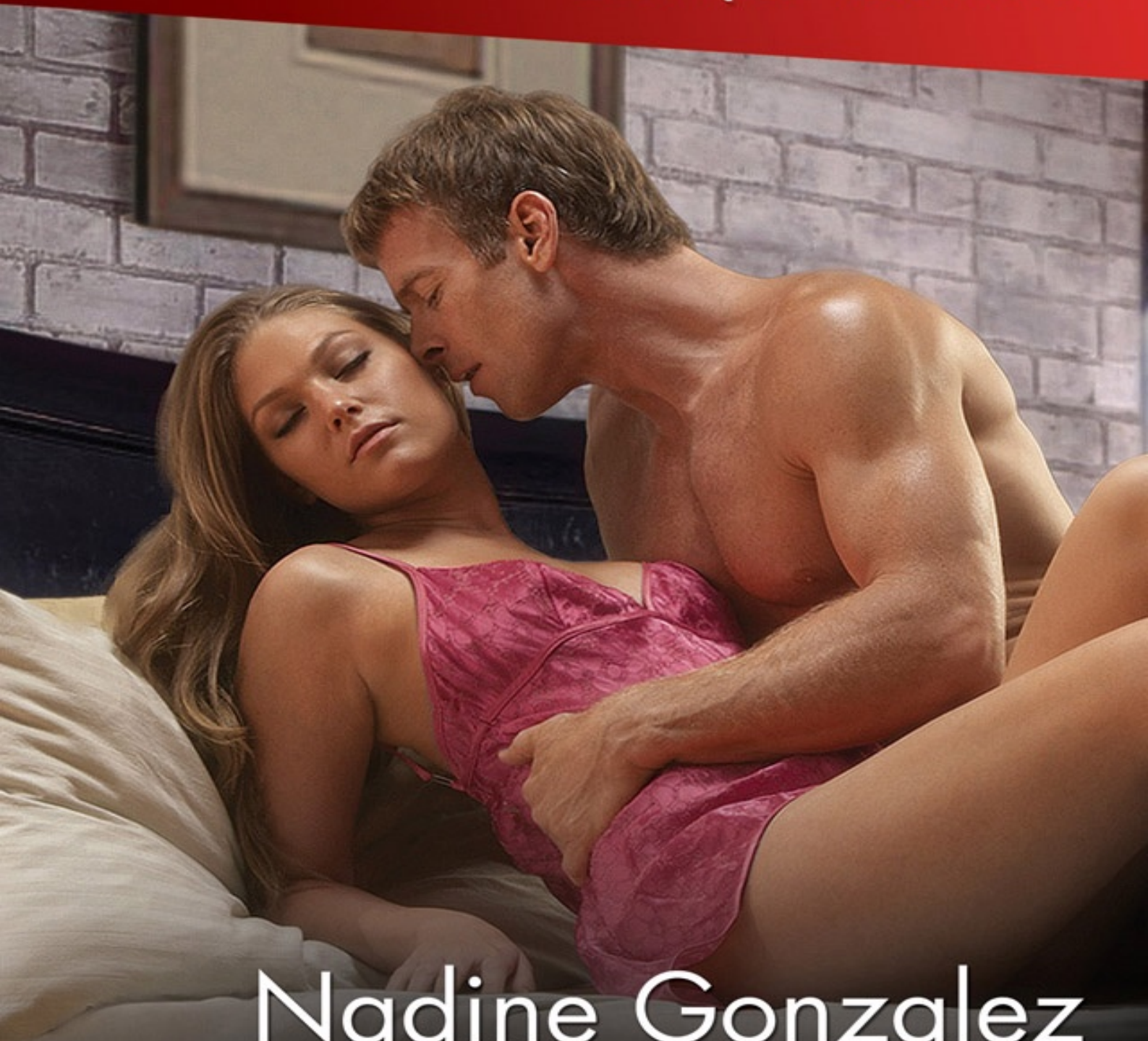


GORĄCY ROMANS®



Nadine Gonzalez

Nie potrafię
ci się oprzeć

 HARLEQUIN®
TM

NADINE GONZALEZ

Nie potrafię ci się oprzeć

Tłumaczenie:

Katarzyna Ciężyńska



Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janeiro • Mumbai

Tytuł oryginału: *The Rebel's Return*

Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2022

Redaktor serii: Ewa Godycka

© 2022 Harlequin Books S.A.

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z
o.o., Warszawa 2023

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji
Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem
reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek
formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych –
żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są
zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin
Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem
należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa
i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody
właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą
Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-9518-5

Opracowanie ebooka

Katarzyna Rek

PROLOG

- To nie jest do spełniania życzeń.

Ta złota myśl padła z ust mężczyzny, który stanął niedaleko. Eve Martin broniła się przed jego urokiem. Niech mężczyźni wygłaszają oczywiste prawdy. Tak, gapiła się z podziwem na wielopoziomową wieżę z kieliszków szampana, ale miała ku temu dobry powód.

Rozpoczęła wieczór, patrząc, jak woda z kranu wypełnia ukruszoną filiżankę z porcelany. Wtedy dopadło ją uczucie beznadziei. Patrzyła, jak woda przelewa się przez brzeg filiżanki i spływa odpływem jak jej nadzieje, marzenia, ambicje i plany, które robiła od dwunastego roku życia. Kiedyś była wschodzącą gwiazdą w swojej dziedzinie. Teraz odchodziła w zapomnienie. Nie chciała tego.

Każdego wieczoru upór zwyciężał beznadzieję. Tego wieczoru kazał jej wyskoczyć z piżamy, wyjść z domu, wsiąść do taksówki i ruszyć do miasta. Poprosiła taksówkarza, by zawiózł ją pod jedyny adres, jaki tu знаła – Teksaski Klub Hodowców, znany jako TCC. Dopiero gdy podjechali pod słynny Klub, zrozumiała swój błąd. Miała ochotę na prostą

przyjemność, kieliszek wina przy barze. Tęskniła za tym przez tygodnie spędzone w szpitalu.

Wyglądało jednak na to, że odbywa się tu huczna impreza. Eve kręciła się na siedzeniu, niepewna, co zrobić. Taksówkarz nie potrafił jej pomóc. Siedział i głupio się uśmiechał. Ostatecznie ktoś rozwiązał za nią problem. Do samochodu podszedł parkingowy i otworzył drzwi. Zapewne wziął ją za gościa, a dbał o to, by samochody płynnie podjeżdżały i odjeżdżały. Wyciągnął rękę.

- Dobry wieczór pani. Witamy w Klubie.

Te słowa dały jej wstęp do sanktuarium elity Royal. Szła wraz z innymi przestronnym holom do sali balowej. Poczowała się zagubiona i krążyła wokół bez celu, aż dostrzegła ogromną wieżę z kieliszków pośrodku sali. Ruszyła w tamtą stronę i patrzyła jak zaczarowana, gdy kelner stojący na szczycie drabiny napełniał kieliszki o wysokich nóżkach. Od kapiącego kranu do musującego szampana. Jej wieczór zmieniał się na lepsze.

- Wie pani, że to nie jest do spełniania życzeń.

Obok niej stał wysoki ciemnowłosy mężczyzna o ciemnej cerze i brązowych oczach. Miał na sobie granatowy garnitur, ręce trzymał w kieszeniach i starał się spojrzeć jej w oczy. Wyglądał jak spełnienie marzeń.

Kelner zamaszystym gestem uniósł butelkę szampana.

- Zdrowie!

Eve nie potrzebowała zachęty. Nagle poczuła pragnienie i sięgnęła po kieliszek. Ku jej przerażeniu wieża się rozpadła. Wokół leżało potłuczone szkło. Szampan wylał się na jej wiśniową suknię, spływał po nogach i zmoczył buty. Zszokowana wypuściła kieliszek z ręki.

Stojący wokół goście odskoczyli, a ona tkwiła w miejscu jak wmurowana. Kiedy wreszcie się nauczy? Upór zwyciężył beznadzieję, ale nic nie pokona losu. Powinna być mądrzejsza i go nie kusić. Miała teraz tylko jedno życzenie – zniknąć.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Miłość od pierwszego wejrzenia jest dla frajerów, nie? W każdym razie Rafael Arias Wentworth był gotów umrzeć za to stwierdzenie, zanim jego wzrok padł na tę kobietę. Stała zapatrzona na wieżę pośrodku sali. Zwracała uwagę w swej czerwonej sukni, z włosami spiętymi nad szyją, ale on widział głównie karmelową cerę. Kim ona jest?

Odsunął emocje, jakie w nim wzbudziła. Wcześniej tego wieczoru pojechał na obrzeża miasta odwiedzić dilerów samochodów. To nie był typ, który sprzedawał rodzinne sedany z klimatyzacją. Prywatnych klientów zapraszano do szarego budynku strzeżonego przez potężne psy, które okazały się słodziakami.

Właścicielem był młody gość, Manny Suarez, który zajmował się renowacją luksusowych aut. Rafael odezwał się do niego z Miami kilka tygodni wcześniej, zanim zdecydował się na przyjazd do miasta. Teraz zdawało się, że znaleźli idealny samochód. Wysłuchawszy cierpliwie paru dziesiątek pytań, Manny powiedział Rafaelowi, by się zdecydował albo zamknął. Rafael wydał więc ćwierć miliona na kabriolet Camaro rocznik 1969. Kopnąłby

w opony, ale ich nie było. Na pustakach stała zardzewiała puszką. Wyglądała, jakby ją wyciągnięto z jeziora. A jednak była piękna.

Opuścił warsztat, czując przyływ energii. Spóźniony na koktajl w Klubie, przyciskał gaz do dechy, mknąc ulicami Royal. Jechał fachowo odrestaurowanym jaguarem XK-E z 1972 roku. Klasyczne kabriolety były jego słabością. Najwyraźniej też kobiety w czerwieni.

Na imprezie pojawił się z zawodowego obowiązku. Nie mógł jej zlekceważyć, lecz nie zamierzał się zasiadywać. Miał plan na tego rodzaju wydarzenia: wziąć drinka, zrobić kilka rundek, by zostać zauważonym, a potem się wymknąć. I wtedy ją zobaczył. Bam!

W sercu mężczyzny jest ograniczona ilość miejsca, a tego wieczoru zakochał się w starym chevrolecie. Odstawił kieliszek tequili na tacę przechodzącego kelnera. Wyjdzie, zanim zrobi coś głupiego, najpierw jednak musi poznać imię tego słodkiego cukiereczka. To będzie użyteczna informacja na wypadek, gdyby innego wieczoru chciał się w niej zakochać.

Podszedł do niej, żeby się przywitać. Nie zauważyła go. Stała zapatrzona na lejącego się z góry szampana. Powiedział pierwszą rzecz, jaka wpadła mu do głowy.

- Wie pani, że to nie jest do spełniania życzeń.

Chciał wywołać jej uśmiech, tymczasem ona zmierzyła go groźnym spojrzeniem. Potem nastąpiły dwa szybkie wydarzenia. Drabina uderzyła w wieżę. Wieża się rozpadła. Szkło się stłukło. Rozlał się szampan. Rafael tego nie widział, lecz rozpoznał kobietę. To bez wątpienia jest owiana złą sławą Evelyn Martin. Uczucie, jakie w nim wzbudziła, to nie była miłość, ale coś równie gwałtownego.

Nie było czasu, by się nad tym zastanawiać. W sali rozpętało się piekło. Obok Rafaela jakiś mężczyzna tarł serwetką marynarkę. Jakaś kobieta oplakiwała stan swoich butów. Eve Martin ani drgnęła na widok tej katastrofy. Rafael musiał przyznać, że niezła z niej twardzielka.

- Proszę ze mną. – Otoczył ramieniem jej sztywne plecy i wyprowadził z sali. Szła ze spuszczoneym wzrokiem. W holu zapytał, jak się czuje. Milczała. Była w szoku?

- Proszę coś do mnie powiedzieć, żebym wiedział, że nic pani nie jest.

Nabrała głęboko powietrza.

- Umrę ze wstydu.

- W takim razie zadzwonię po ratowników.

- Jestem wrakiem. – Dotknęła palcami mokrego czoła.

Miał wrażenie, że to stwierdzenie ma więcej wspólnego ze stanem jej umysłu niż ciała.

- Chce pani pójść do toalety, żeby się wytrzeć?

Pokręciła głową. Pracownicy Klubu oddzielili taśmą główny hol. Inni podawali ręczniki przemoczonym gościom. Wziął dwa i podał jeden Eve.

- To był wypadek – powiedziała.

- Niecodzienny. – Wytarł ręce.

- Nie chciałam...

- Czego pani nie chciała? Myśli pani, że to pani wina?

- Wzięłam kieliszek.

- Tak to działa – odparł. – Oni nalewają wino, a pani bierze kieliszek.

- Może go jakoś źle chwyciłam.

Albo ma kompleks męczennika, albo wypaczone poczucie rzeczywistości.

- Proszę wybaczyć, że to powiem, ale nie posiada pani takiej mocy.

- Więc co się stało?

- Drabina się przewróciła.

- Aha.

- Tak. To było diabelnie dramatyczne. Przykro mi, że pani to umknęło.

- W porządku. – Odetchnęła z ulgą. – Mam dość dramatów. Dzięki.

- No to chyba skończyliśmy. – Wyjął telefon. – Jaki jest kod pani parkingowego? Przyprowdzi pani

samochód.

- Nieważne. Złapię taksówkę.

Schował telefon do kieszeni.

- Podwieźć panią gdzieś? Podrzucę panią do domu.

- Nie – odparła. – Nic mi nie jest. Dziękuję.

- Ocieka pani wodą – zauważył.

- Mam mokre stopy. Myślę, że przeżyję.

- Niech pani nie będzie taka pewna. Jeśli moja kochana babka ma rację, w ciągu dwudziestu czterech godzin nabawi się pani zapalenia płuc i umrze.

- Pańska kochana babka się myli. A pan dość już zrobił. Dziękuję.

- Zanim wręczy mi pani medal, Evelyn, powinna pani wiedzieć, że używam pani jako tarczy.

Błysk w jej oku zgasł.

- Wie pan, kim jestem?

Milczał. Naprawdę nie powinna się dziwić. Wszyscy w mieście o niej czytali. Wiedzieli, kim jest i pewnie interesowali się, gdzie mieszka. To nie jest miłe uczucie, gdy ludzie cię znają, a przynajmniej tak im się wydaje.

- A kim pan jest? – spytała.

Nie miał czasu na odpowiedź. Paul i Jennifer Carlton z Carlton Realty Group, w skrócie P&J,

zbliżali się szybkim krokiem.

- Szepnę pani coś na ucho, dobrze?

- O co chodzi? – Szeroko otworzyła oczy.

- Potrzebuję pani pomocy. Proszę udawać, że o czymś rozmawiamy. Niech pani się zachowuje, jakby była pani bardzo zaangażowana.

- Postaram się – odparła.

Jego plan się nie powiódł. Elegancka para, której chciał uniknąć, obsypała go całusami na odległość, poklepała w ramię i zasypała pytaniami.

- Rafael! – zawołali razem.

Evelyn się odwróciła. Rafael. Coś jej zaczęło świtać.

- To prawda, że interesujesz się nieruchomością Richardsona? – spytał Paul.

- Paul, Jennifer, znacie Evelyn Martin?

Zdawkowo kiwnęli głową, po czym podjęli śledztwo.

- Wielu naszych klientów jest zainteresowanych tą nieruchomością – oznajmiła Jennifer. – Jeśli motel pojawi się na rynku, szykuj się na ostrą licytację.

- Może weźmiemy drinka i pogadamy w środku? – zapytał Paul.

- Przepraszam, ale właśnie wychodzimy – rzekła Eve.

- Aha. – Jennifer spojrzała na nią, jakby ta właśnie się tu teleportowała. – Ma pani mokrą suknię.

- Wieża się przewróciła – odparła Eve.

- Mój Boże! – zawołała Jennifer.

- Musimy ją szybko zdjąć – powiedział Rafael.

Rzuciła mu ostre spojrzenie. Okej, przyznał, liczba mnoga to przesada.

- Po prostu zawieź mnie do domu, z resztą dam sobie radę sama.

Paul i Jennifer kręcili głowami, przenosząc wzrok z Evelyn na Rafaela i z powrotem. Rafael chciał się ich pozbyć. To byli znani plotkarze, lada chwila całe Royal będzie huczeć od plotek.

- Muszę zawieźć Evelyn do domu, zanim dostanie zapalenia płuc – oznajmił. – Miło było was spotkać.

- Dobrej nocy – odpowiedzieli.

Rafael odprowadzał ich wzrokiem.

- Gotowa?

- Jasne – odparła w końcu. – Ten wieczór jest do chrzanu. Niech pan prowadzi.

Jej słowa cechowało rozczarowanie. Rafael jej współczuł. Nie przyszła tu po to, by tak skończyć. Rozejrzał się i dostrzegł kelnera z tacą szampana. Pomachał do niego, wziął kieliszek i podał Evelyn.

- Myślałam, że odjeżdżamy.

- Za moment – odparł. – Parkingowy przyśle mi esemesa, jak mój samochód będzie gotowy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rafael Wentworth należał do jednej z najstarszych rodzin w Royal. Eve nie była ekspertką od wszystkiego, co dotyczyło tego miasta, to był konik jej siostry Arielle, ale to wiedziała. Cammie Wentworth bardzo szlachetnie wzięła do siebie siostrzeńca Eve, kiedy ta zachorowała. Nazwisko Rafaela miało moc, a on miał tę świadomość. Nawet się nie przedstawił, pewien, że odgadnie, z kim ma do czynienia.

Poprosił, by za nim poszła. Zrobiła to bez słowa. Wyprowadził ją bocznymi drzwiami na ławkę pod krzewem magnolii. Kilka chwil później Eve sączyła szampana pod teksaskim niebem w towarzystwie dziedzica wielkiej fortuny. Był ostatni dzień bardzo długiego i trudnego stycznia. Noc była kojąco pogodna. Rafael zdjął marynarkę i narzucił jej na ramiona.

- Podobało mi się, jak poradziła sobie pani z P&J.
- Z tą parą? Tak pan ich nazywa?
- Wszyscy tak o nich mówią.
- Wydają się niegroźni.
- Jaka pani naiwna.

- Tego akurat nie można o mnie powiedzieć.

- Okej – odrzekł. – Nie przeczę, że tworzymy zgrany zespół. Może to ten związek z Karoliną Południową.

- Mamy jakiś związek z Karoliną Południową?

- Wszyscy mi tak mówią.

Chyba niewiele o nim wiedziała poza tym, że przez krótki czas był podejrzany o udział w pewnej delikatnej sprawie, która sprowadziła ją do Teksasu. Szybko oczyścił swoje imię, ale powinna wiedzieć, że to nie był ostatni raz, gdy o nim usłyszy. W końcu był bratem Cammie Wentworth, która była jedną z pierwszych osób, które Eve tu poznała. Do dziś pozostawały w kontakcie.

- Niech pan zbyt wiele się w tym nie doszukuje – powiedziała. – Miami ma w sobie coś takiego, że kompletnie obcy ludzie lądują razem w łóżku.

- Nie mógłbym tego lepiej powiedzieć.

Wyjęła z torebki telefon, wyszukała coś i mu pokazała.

- Proszę mnie zawieźć pod ten adres i będziemy kwita.

- Właśnie stamtąd przyjechałem.

- Naprawdę? A gdzie pan był?

Uśmiechnął się chytrze.

- Pewnego dnia, jak będzie pani grzeczna, powiem pani.

Eve też się uśmiechnęła, po raz pierwszy od... pół roku?

- Mogę pana o coś spytać?

- Niech pani pyta.

- Po co pan tu przyszedł? Widać, że nie miał pan ochoty.

- To koszt robienia interesów w tym mieście.

Uniosła kieliszek. W bąbelkach tańczył blask księżycy.

- To naprawdę taki wysiłek?

- Tak myślę – odparł. – Na koniec długiego dnia to ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę.

Siedział z łokciami opartymi na kolanach.

- A na co ma pan ochotę?

- Stek, butelkę czerwonego wina, cygaro i moje łóżko.

Brzmiało to dobrze. Wiele by dała za wszystkie te rzeczy prócz cygara.

- A po co pani przyszła?

- Chciałam się zabawić.

Po wielu tygodniach w szpitalu chciała włożyć stare ciuchy i poczuć się jak dawna ona. Ale w ten sposób za wiele by zdradziła. Większość ludzi nie potrzebuje powodu, by wyskoczyć na drinka w piękny wieczór.

- Zabawić? – powtórzył, jakby nie zrozumiał.

Przeliterowała to słowo.

- Zdradzę pani pewną tajemnicę. – Zniżył głos do szeptu. – Jeszcze nikt nie zabawił się w tym klubie. To zakazane.

- Nieprawda. Tu jest pięknie.

Przypłynęła do nich muzyka i gwar rozmów. Impreza znów się zaczęła. Nikt by nie pozwolił, by kałuża szampana zepsuła wieczór.

- Niech się pani nie da oszukać. – Wstał. – Ten klub służy rozmowom o niczym i zdobywaniu pozycji towarzyskiej. Niczemu więcej.

- Jest pan wariatem.

- Kochanie, to prawo Teksasu – rzekł, unosząc palce do nieistniejącego kowbojskiego kapelusza.

Znów się zaśmiała, co było małym cudem. Tego ranka płakała nad kawą. Ostatnie miesiące były ciężkie. Straciła poczucie humoru, zdolność śmiania się z siebie i z innych.

- Myśli pani, że żartuję? Proszę sprawdzić regulamin. Żaden członek Klubu nie powinien się tu w żaden sposób zabawiać. W razie niesubordynacji zostanie pani wyprowadzona.

- Nie jestem członkiem, więc mi wolno.

- Nie? – Podwinął rękawy, światło księżyca posrebrzało jego czarne włosy. – To jak się pani tu dostała?

Po prostu weszła. Nie przyszło jej do głowy, że Klub nie jest dla wszystkich. Uniosła kieliszek do warg, starając się ukryć panikę. Teraz ją stąd wyprowadzą?

W pierwszej chwili nie wydawał się szczególnie zainteresowany jej odpowiedzią. Kiedy cisza się przeciągała, jego zainteresowanie rosło.

- Evelyn, czy pani coś ukrywa?

- Mówią do mnie Eve, nie Evelyn. – Zrobiło jej się gorąco.

- Eve? Co pani ukrywa?

- Nie znałam zasad – oznajmiła. – Jedyne klub, do którego należę, to klub fitness.

- Więc co pani zrobiła, żeby tu wejść?

- Nic. Moja taksówka zatrzymała się przed wejściem. Wstrzymywała ruch, więc parkingowy otworzył drzwi i szybko zabrał mnie do środka.

- Zabrał panią? – Zaśmiał się głębokim śmiechem, aż Eve poczuła się, jakby była na rauszu. – Eve Martin, jest pani szaloną kobietą.

Nie była szalona. Była uosobieniem nudy i przewidywalności. Jej młodsza siostra była zabawna i spontaniczna. Na myśl o niej poczuła ucisk w piersi. Wypiła duży łyk szampana, by się go pozbyć.

- Prawdę mówiąc – podjął – lubię panią.

- Ja też pana lubię.

- Wie pani co? Zastanawiam się, czy moglibyśmy pożenić nasze dwie wizje dzisiejszego wieczoru.

Zgodnie ze swoją naturą Eve zgasiła iskrę zainteresowania, gdy tylko się zapaliła.

- Niczego nie możemy pożenić.

- Szkoda – odparł. – Miałem świetny pomysł.

- Jaki? – Tyle dzwonek ostrzegawczych, że ledwie słyszała własne myśli.

Spojrzał gdzieś w dal i wskazał na zachód.

- Chciałbym panią tam zabrać.

Dojrzała wielki dom na wzgórzu. Z okien wylewało się światło. Wyglądał zapraszająco, jak miejsce, gdzie można dostać kolację. Czy taki miał plan? Późną kolację?

- Nigdzie z panem nie pojedę. Koszmarnie wyglądam.

Tęskniła za swoim łóżkiem. Ale którym? Nie tym z zapadniętym materacem z Airbnb ani twardym, które zostawiła w Miami. Na pewno nie za szpitalnym, do którego była przywiązana przez wiele tygodni po przyjeździe do Royal. Była śmiertelnie zmęczona i nie miała miejsca, gdzie mogłaby odpocząć.

- Nie wygląda pani koszmarnie, a nawet gdyby, to żaden problem. To jest zajazd.

- Jeśli się panu zdaje, że skończymy ten wieczór w hotelowym pokoju, stracił pan rozum.

- To nie jest hotel – odparł. – To zajazd. Proszę mi wierzyć, znam różnicę.

- Chce pan powiedzieć, że w zajazdzie ludzie nie uprawiają seksu?

- Uprawiają – odrzekł niezrażony. – Ale tylko po ciemku i w pozycji misjonarskiej.

- Co? – Roześmiała się. To było dobre uczucie znów się śmiać. – W jakim regulaminie pan to przeczytał?

- Ufa mi pani, Eve?

- Nie, nie ufam. – Nie ufała mu, ale miała ochotę przesunąć palcem wzdłuż linii jego brody.

- Może pani spróbować? Przez jeden wieczór?

- Nie. – Jej matka i babka nie wychowały idiotki.

- Okej – powiedział. – Ale czy pani wie, co na nas czeka w Belleview Inn? – spytał. – Prysznic parowy, room service, pralnia, telewizor, wi-fi i balkon z widokiem na ogród różany. Możemy zjeść kolację i porozmawiać. Czy to do pani przemawia?

Wszystko to do niej przemawiało. Po pobycie w szpitalu skierowano ją na rehabilitację. Spędziła już trzy tygodnie na intensywnej rehabilitacji, a tego wieczoru zmusiła ciało do zbyt wielkiego wysiłku. Czowała się wykończona. Była też mokra i głodna. Powinna wziąć prysznic. Room service nawet w skromnym zajazdzie to czysta dekadencja. Chociaż odmawiała, gdy czarujący mężczyzna zapraszał ją do hotelu czy motelu, teraz zamierzała

się zgodzić. Winiła za to szampana, ulubiony eliksir boga złych wyborów.

- Mój samochód czeka. I co pani powie?

- Powiem jedźmy.

- Nieustraszona. To mi się podoba.

Rafael Wentworth jeździł klasycznymi sportowymi wozami, jakie widuje się tylko w filmach, których akcja rozgrywa się w Włoszech. Otworzył jej drzwi, po czym usiadł za kierownicą.

- Miała pani dość wrażeń – powiedział, uruchamiając silnik. – Zabieram panią stąd.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy zajechali przed wejście do zajazdu, zaczęła się wiercić na siedzeniu. Zastanawiał się, czy przypadkiem nie zmieni zdania. Był z zawodu hotelarzem i nie potrafił przejechać obok takiego miejsca, by go nie sprawdzić. Oboje powinni wziąć prysznic i coś zjeść. Pokój w zajeździe to praktyczne rozwiązanie. Jeśli Eve nie będzie czuła się swobodnie, był gotów zawieźć ją do domu.

- Hej – powiedział. – Możemy stąd odjechać.

Zamarła z ręką na klamce.

- Ale... dopiero przyjechaliśmy.

- Mam wrażenie, że nie czuje się pani komfortowo.

- Muszę zdjąć tę sukienkę.

- I jest pani trochę zdenerwowana.

- Po prostu tak wyglądam. – Machnęła ręką.

To nie była prawda. Widział ją przerażoną, szokowaną i rozbawioną, ale nie widział jej tak zdenerwowanej.

- Naprawdę możesz mi ufać, Eve – powiedział. – Byłem już oskarżony o to, że siostra pewnej Martin

zaszła ze mną w ciążę. Nie będę ryzykować.

Zdjęła rękę z kłamki. Znów wyglądała na przerażoną i zszokowaną. Rafael pospieszył z przeprosinami, ale zdołał wyrzucić z siebie tylko:

- Och, kurde, wybacz. Nie chciałem.

Ale jak powiedziałyby jego mądra babka ze strony ojca: To, co wypływa z ust, płynie z serca. Myślał, że ma już za sobą całą tę historię z tajemniczym dzieckiem. Najwyraźniej wciąż był tym zirytowany. Jego uraza rozciągała się na całe miasto.

Nie był w Royal od czasu, kiedy w pośpiechu wyjechał na Florydę; miał wtedy siedemnaście lat. Wrócił na prośbę rodziny. Jego ojciec Tobias Wentworth, który był głównym powodem jego wyjazdu, rozpoczął nowy rozdział w życiu i chciał się pogodzić. Choć Rafael pragnął jedynie zostawić za sobą przeszłość, ostatecznie mu uległ. Oczywiście Royal powitało go skandalem.

Nie tak dawno jego przyrodnia siostra Cammie i jej narzeczony Drake wzięli pod opiekę porzucone dziecko. To było szlachetne i nie miało z nim nic wspólnego. Gdy Drake i Cammie zostali dla tego chłopca rodziną zastępczą, władze usiłowały dojść, kim są jego rodzice. Z jakiegoś powodu nazwisko Rafaela znalazło się na czele listy podejrzanych.

Chłopiec był synem Arielle Martin, obiecującej fotoreporterki z Florydy, która kontaktowała się z nim kilka razy, prosząc o komentarz do jakiegoś

wydarzenia. Według małomiasteczkowej logiki to wystarczyło, by zrobić go ojcem chłopca. Oczyszczył się z zarzutu, wykonując test na ojcostwo. To dawne dzieje, tyle że właśnie miał wynająć pokój z siostrą Arielle, kobietą, która przywiozła dziecko do Royal w poszukiwaniu jego ojca.

- Idziemy do środka. – Eve odpięła pas. – Chcę wieczoru, jaki mi obiecałeś. Rozumiesz?

To był rozkaz. Rafael zwykle nie lubił, kiedy mu rozkazywano. Tym razem wykonał go bez wahania.

- Tak jest, proszę pani.

W recepcji szef nocnej zmiany zaproponował im apartament o wyższym standardzie.

- Z dwiema sypialniami – podkreśliła Eve.

- Dwie oddzielne sypialnie, proszę pani. Proszę chwilę poczekać. Zaraz wracam.

Poszedł zaprogramować karty magnetyczne.

- Czemu on ci tak nadskakuje? Jesteś częstym gościem?

- Zawodowa uprzejmość – odparł. – Pracuję w biznesie hotelarskim.

- Ciekawe. Nie wiedziałam.

- Otwieram w mieście ranczo dla gości, trochę podobne, ale jednak bardziej luksusowe.

- Więc chcesz się przyjrzeć konkurencji, tak?

- Cii. – Uniósł palec do warg.

Uśmiechnęła się.

- Sprytne. Wiedziałaś, że nie jedziemy tu bez powodu.

Puścił do niej oko.

- Tyle że to nie taki powód, o jakim myślałaś.

Przewróciła oczami. W przygaszonym świetle holu jej karmelowa skóra była gładka. Eve była średniego wzrostu, sięgała mu do brody, i tak szczupła, że właściwie wątpła. Silniejszy powiew wiatru mógłby ją przewrócić. Potem sobie przypomniał, że kilka tygodni spędziła w szpitalu. Musiała przeżyć ciężkie chwile.

Cieszył się, że napięcie między nimi powoli się rozładowuje. Chciał, by znów się zaśmiała. Chciał wziąć ją w ramiona i trzymać, aż się uspokoi.

- Idą tu.

Pogrążony w swoich fantazjach nie do końca zrozumiał, co powiedziała.

- O co chodzi?

- Po prostu się zamknij. – Podeszła do niego i musnęła jego wargi pocałunkiem. – Zachowuj się, jakbyś był zainteresowany – szepnęła.

Rozpaliła go tak, że nie musiał polegać na swoich aktorskich umiejętnościach. Przyciągnął ją i pocałował gorąco. Chwyciła klapy jego marynarki i rozchyliła wargi. Usłyszał, jak jęknęła. Zaraz potem się odsunęła.

- Chyba wystarczy – powiedziała drżącym głosem.

- Skąd wiesz, do diabła? – Był wstrząśnięty.

- Pocałowałam cię, bo przed chwilą weszli tu P&J.

Paul i Jennifer Carlton byli najbardziej irytującą parą w całym Teksasie, ale w tym momencie Rafael miał chęć wysłać im kosz z owocami i butelką wina.

- A ja myślałem, że chciałaś przetestować hipotezę na temat seksu w zajeździe.

- To przestań tak myśleć. Oni są niedaleko. Nie patrz tam.

Nawet by mu to do głowy nie przyszło. Jego uwagę przyciągały jej nabrzmiałe wargi.

- Okej... weszli do restauracji. Możesz patrzeć.

- Wierzę ci na słowo.

Wrócił kierownik recepcji, odrobinę zaczerwieniony, zapewne pod wpływem tego, czego był świadkiem.

Rafael wziął od niego karty magnetyczne.

- Zabieram je. Dziękuję.

- Coś jeszcze, proszę pana?

- Proszę kogoś przysłać, żeby wziął od nas rzeczy do prania, dobrze? I poproszę butelkę najlepszej tequili.

- Oczywiście, proszę pana. Miłego wieczoru.

W windzie Eve wlepiła wzrok w czubki szpilek. Mogła okłamywać Rafaela, ale nie siebie. Bo właściwie pragnęła go pocałować. Cały wieczór myślała o tym, że chętnie by wsunęła palce w jego włosy i poczuła zapach jego skóry. Wykorzystała pretekst, by to zrobić.

Jechali na najwyższe piętro w ciszy. Kiedy drzwi już miały się otworzyć, Rafael zatrzymał windę.

- Posłuchaj, ja... – Zerknęła na niego. Wyglądał na tak speszonego jak ona. – Nie powinienem tak mówić o twojej siostrze, to było obrzydliwe, przepraszam.

- W porządku.

Jego uwaga na temat Arielle zabolęła. Przez chwilę spanikowała, nie wiedziała, co zrobić. Poza policją i dziennikarzami, którzy interesowali się sprawą, nikt inny otwarcie nie rozmawiał o Arielle. Była obcą, która pojawiła się w mieście, by odgrzebać stare tajemnice i obudzić dawne resentymenty, a potem zniknąć.

- Nigdy nie poznałem twojej siostry osobiście – oznajmił. – Dwa razy się ze mną kontaktowała, prosząc o wywiad. Za każdym razem odmawiałem. Chciała grzebać w mojej przeszłości. Nie chcę myśleć o przeszłości, a tym bardziej spotykać się z obcą osobą i dyskutować o tym.

Jej siostra była fotoreporterką, marzyła, by któregoś dnia zadebiutować w „Vogue” albo „Timie”. Przyjechała do Royal zbadać historie sprzed stu

dziesięciu lat powiązane z Klubem, który był bijącym sercem miasta. Żeby się utrzymać podczas pobytu w mieście, przyjęła pracę w domu opieki. Według tego, co napisała w dzienniku, zainteresował ją jeden z mieszkańców domu z bogatą legendarną przeszłością.

- Myślę, że była bardziej zainteresowana Harmonem Wentworthem niż tobą. To twój cioteczny dziadek? Wuj?

- Jesteśmy spokrewnieni, ale nie tak blisko.

- Interesowała się prowincjonalną Ameryką. Chyba chciała się dowiedzieć, dzięki czemu Royal jest takie wyjątkowe, a przy okazji dokopać się sekretów czy skandali.

- W Royal jest dość sekretów, żeby wypełnić encyklopedię. – Uśmiechnął się ironicznie.

- Domyślam się.

- Tak czy owak, przepraszam. – Zabrał kciuk z przycisku. Eve natychmiast go nacisnęła.

- Co robisz?

- Chciałam tylko powiedzieć, że przyjmuję przeprosiny. – Współczuła wszystkim, którzy zostali wciągnięci w dramat siostry. Jakimś sposobem osobiste decyzje Arielle stały się problemem dla innych, także Eve. To było potwornie irytujące, a jednak będąc jedną z dwojga żyjących krewnych siostry, nie miała wyboru. Nie mogła się od tego uwolnić, musiała doprowadzić to do końca.

- A czy z nami też wszystko w porządku? – spytał.

- W porządku. – Uwolniła przycisk.

Szła za nim korytarzem. Rafael otworzył drzwi apartamentu, zapalił światło i położył kartę na konsolce przy drzwiach. Eve minęła go, wchodząc dalej.

- Bardzo tu ładnie.

Rozkład był prosty. Dwie sypialnie, a pośrodku wspólna przestrzeń. Meble były tradycyjne i gustowne. Okna wykuszowe wychodziły na ogrody.

- Powinniśmy robić notatki. – Podeszła do biurka, wzięła papier i pióro. – Pierwsze wrażenie: Za te widoki można umrzeć – mówiła, pisząc.

- Jesteś wspaniałomyślna. To tylko pofałdowany trawiasty teren. – Otworzył drzwi szafy i znalazł w nim szlafrok frotte. Był miękki, nie mogła się doczekać, kiedy go włoży. – Pomóc ci z sukienką?

- Chyba tak. – Odwróciła się do niego plecami. – Pomóż mi rozpiąć zamek.

Kiedy chwycił suwak, wstrzymała oddech. Oczywiście pociągał go w dół tak powoli, że poczuła dreszcz. Nie ufając głosowi, podziękowała mu skinieniem głowy. Potem, przyciskając sukienkę do piersi, uciekła i zamknęła się w jednej z sypialni. W łazience, która do niej należała, ostrożnie zdjęła sukienkę i rozpuściła włosy. Zdejmowała stanik, kiedy usłyszała pukanie do drzwi sypialni.

- Tak? – Spojrzała na Rafaela przez szczelinę w drzwiach. Chwyciła ręcznik i się nim owinęła.

Rafael przeniósł wzrok z jej szyi na ramiona.

- Podaj mi sukienkę. Przyszedł ktoś z pralni.

Zatrzasnęła drzwi. Podniosła sukienkę z podłogi i zwinęła ją w kulkę. Gdy wróciła, Rafael stał oparty o framugę. Podała mu sukienkę, uchylając drzwi.

- Proszę.

- Dzięki. Zamawiam kolację. Jaki stek lubisz?

O Boże, na samą myśl o dobrym steku ślinka napłynęła jej do ust.

- Właściwie... zjem grillowanego łososia z fasolką.

- Poważnie?

- Tak.

- Na to właśnie masz ochotę?

- Nie, ale to powinnam zjeść.

- Z jakiego powodu?

- Staram się jeść zdrowo. – Nie mogła wspomnieć o diecie służącej sercu, nie psując nastroju.

- Jesteś zdyscyplinowana – zauważył.

Może trochę za bardzo, pomyślała.

- Jesteś pewna? – spytał. – Możesz zmienić zdanie.

- Dobra, stek. Średnio wysmażony.

- Średnio wysmażony – powtórzył z uśmiechem. – Możesz mi ufać, znam się na wołowinie.

Zaufanie było tematem przewodnim tego wieczoru, pomyślała, po raz drugi zatrzaskując drzwi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gorąca woda rozgrzała ramiona i plecy Eve, ale nie rozluźniła mięśni. Starła się zapomnieć o Rafaelu, jego twarzy, atramentowo czarnych włosach, ciepłej migdałowej skórze, palcach zaciśniętych na jej talii czy rozpinających zamek błyskawiczny. No i jeszcze ten pocałunek. Przycisnęła czoło do szklanych drzwi kabiny i przypominała sobie tę chwilę, kiedy udawany pocałunek zamienił się w prawdziwy.

Była w hotelu z seksownym mężczyzną, który jej dotykał i całował ją tak, że nogi się pod nią uginały. Czemu ukrywa się za drzwiami? Wyszła spod prysznicza i wytarła się ręcznikiem. Jeśli mogła zmienić zdanie co do steku, czemu nie miałyby go zmienić w innych sprawach?

Gdy weszła do saloniku, Rafaela tam nie było. Z drugiej łazienki dobiegł ją szum wody. Wzięła notes ze stolika, skuliła się na kanapie i dodała do swojej listy: Supermiękki szlafrok. Darmowe kosmetyki – najwyższa jakość.

Chwilę później drzwi drugiej sypialni się otworzyły i wyszedł z nich Rafael na bosaka

i w szlafroku. Wyglądał na bardziej zrelaksowanego niż przez cały wieczór.

- Chyba ci wygodnie – powiedział.

- Być może ludzie nie przyjeżdżają tu po szalony seks, ale te szlafroki to rekompensują.

- Ha – powiedział. – Powinnaś to dodać do swojej listy.

- Wszystko tu jest. – Uniosła notes.

- Mogę zobaczyć? – W milczeniu przejrzał wydłużającą się listę. – Masz ciekawą skalę ocen.

- Nie pracuję w przemyśle hotelarskim. Moje pierwsze wrażenie jest wrażeniem przeciętnego gościa.

- Bardzo użyteczne.

- Jakie hotele należą do ciebie?

- Miami Sky i Sky Blu w Fort Lauderdale.

- Żartujesz? – Wymienił dwa modne miejsca południowej Florydy. – Czemu o tobie nie słyszałam przed przyjazdem do Royal?

- Nie jestem atrakcją turystyczną.

Nie była tego taka pewna. Gdy podniosła na niego wzrok, widziała tylko gładką złotą skórę. Trudno go było nie zauważyć. Choć mówił, że nigdy nie spotkał się z Arielle, zastanawiała się, czy ścieżki siostry i Rafaela jednak się nie skrzyżowały. Pewnie Arielle była na słynnych imprezach nad basenem w Sky Blu.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Jesteś gotowa coś zjeść?

- Nie mogę się doczekać.

Jedzenie było nadzwyczajne. Albo szef kuchni był geniuszem, albo od dawna nie jadła przyzwoitego posiłku. Po kolacji uaktualniła swoją listę. Jedzenie: fenomenalne.

- Zbyt łatwo cię zadowolić. – Rafael pokręcił głową.

- Mówi człowiek, który dosłownie pożarł stek.

Przenieśli się na kanapę, gdzie raczyli się ciastem. Rafael upierał się, by zamówili deser. Potem spytał:

- Dobrze zrobiłem?

- Tak sędzę. – Nabrała na palec trochę lukru i go oblizwała.

Rafael odłożył talerzyk.

- A teraz pora na rozmowę dwojga dorosłych osób.

- Chyba sobie to podaruję.

- Wybacz, nie ma takiej opcji – powiedział. – Przejrzyj plan. Jest w planie na dzisiaj.

Taki plan był do bani.

- Mam pomysł. Może napiszemy nowy plan?

- Niemożliwe – odparł. – Mam pytania, na które chcę poznać odpowiedzi.

- Cały czas miałeś taki plan? Nakarmić mnie i skłonić do mówienia?

- To dobry plan. Zawsze się sprawdza.

- Co chcesz wiedzieć?

- Kim jesteś, Eve? Poza tym, że jesteś tajemniczą kobietą, która pojawiła się w Royal z tajemniczym dzieckiem?

Według karty choroby była ciemnoskórą niezamężną absolwentką college'u, lat 28, z rodzinną historią choroby niedokrwiennej serca i niedawno zdiagnozowaną wadą serca, która wywołała śpiączkę. Nic z tego nie było seksowne, ekscytujące, podniecające.

- Mów – powiedział.

- Ty pierwszy. – Starła się zyskać na czasie.

- Ja? Zależy kogo pytasz?

- Ciebie – odparła. – Może oceniłam cię niesprawiedliwie. Teraz sędzę, że jesteś dobrym człowiekiem.

Płócienną serwetką starł z brody okruszki ciasta.

- Nie jestem taki dobry – rzekł cicho.

- Dla mnie byłeś dobry.

Całe dorosłe życie unikała mężczyzn w rodzaju Rafaela. Była ostrożna i umawiała się tylko z miłymi mężczyznami. Przeżyła serię nudnych randek i oziębłego seksu – żadnych szalonych nocnych

eskapad czy pocałunków, od których kręci się w głowie.

Rafael wstał i wrócił z butelką tequili i miseczką cząstek limonki. Napełnił dwie szklanki lodem.

- Przywiozłem cię tu, nie pozwalałam ci się położyć o normalnej porze, skłoniłem cię do zjedzenia steku i picia alkoholu.

Wzięła od niego szklankę, ich palce się dotknęły. Lód i tequila połyskiwały w świetle górnej lampy.

- Zapomniałaś, że po drodze podjęłam pewne decyzje.

Usiadł na podłodze i oparł się o fotel.

- Może przy mnie bądź czujna.

Zsunęła się z kanapy i usiadła obok niego.

- Będę popełniać moje własne błędy.

- Zdrowie. – Uniósł szklankę.

- Zdrowie. – Wypiła łyk tequili.

- Byłaś blisko z siostrą? – spytał.

- Byłyśmy siostrami – odparła z westchnieniem. – Ale nie byłyśmy z sobą bardzo blisko.

- Tak samo jest ze mną i moją przyrodnią siostrą – powiedział. – Ale się staramy.

Złączyła ręce na kolanach. Skoro już wspomniał o Cammie, może przyszła pora na rozmowę. Siostra Rafaela była tymczasową opiekunką jej siostrzeńca Micaha. Po śmierci Arielle Eve przyjechała do Royal

w poszukiwaniu ojca chłopca. Niestety zachorowała i kilka godzin po przyjeździe wylądowała w szpitalu, zostawiając dziecko bez opieki. Cammie Wentworth, która znalazła się we właściwym miejscu we właściwym czasie, zaproponowała, że się nim zaopiekuje.

- To dziwne, że cię spotykam w takich okolicznościach – dodała. – Twoja siostra jest opiekunką mojego siostrzeńca.

- Aha. Zastanawiałem się, kim jest ten młodzieniec.

- Twoja siostra jest dobra. Uratowała nam życie.

- Jest najlepsza. – Patrzył na nią bacznie. – To ja jestem dzieckiem, które stwarza problemy.

- Widzę to.

- Nie dorastaliśmy z Cammie razem – wyjaśnił. – A jak było między tobą i siostrą?

- Dzielili nas różnica wieku, ale ważniejsza była różnica charakterów. Zawsze rywalizowałyśmy.

- O mężczyzn?

- Nie. – Jęknęła. – Tylko facet mógłby tak pomyśleć.

- Przepraszam za durnowatych facetów.

- Rywalizowałyśmy o wszystko poza mężczyznami – oznajmiła. – Arielle była jak motyl, fruwała z kwiatka na kwiatek. Uważała, że jestem nudna.

- Ty... nudna? Skąd to wzięłaś?
- Ona tak napisała w swoim dzienniku.
- Napisała „Eve jest nudna”?
- Nie użyła dokładnie tych słów – odparła.

Jej słowa brzmiały: Gdyby tylko Eve zmieniła coś w swoim życiu, poznała nowych przyjaciół, wyjechała gdzieś na weekend, przespała się z kimś, znalazła pracę, którą naprawdę lubi. Do licha!

- Moim zdaniem jesteś całkiem interesująca.
- Zaczekaj, aż cię śmiertelnie zanudzę listami i arkuszami kalkulacyjnymi.
- Jesteś zorganizowana, a ja to doceniam.
- Cóż, moją siostrę doprowadzało to do szału.
- Wygląda mi to na klasyczną rywalizację w rodzeństwie. Rodzina nie zawsze jest najlepszym sędzią.
- Z determinacją udowadniałyśmy jedna drugiej, że ta druga się myli. Ja chciałam, żeby ona zobaczyła, że moje uporządkowane życie jest bezpieczne. W końcu, kiedy wróciła do domu z Teksasu, w ciąży, przerażona i zawstydzona, patrzyła na mnie tak... Założę, że myślała, że wygrałam. Ale nie wygrałam, wiesz? Niczego nie wygrałam, do cholery.
- Nikt nie wygrywa w tej głupiej grze – powiedział cicho.

- Cóż, straciłam bardzo dużo. Po urodzeniu dziecka moja siostra miała problemy z sercem. Potem okazało się, że ja też mam z tym kłopot. Wkrótce zmarła, a ja przez fałszywe oskarżenia straciłam pracę. Moja twarz pojawiła się w lokalnych wiadomościach, konta zostały zamrożone. To było piekło. Prawnicy wątpili, żeby sąd pozwolił mi zatrzymać Micaha. Wsiadłam do pierwszego autokaru do Teksasu, zemdlałam i wylądowałam w szpitalu. I straciłam Micaha tak czy owak.

- I wtedy pojawiła się Cammie? – spytał.

Eve spuściła wzrok na swoje dłonie. Nie podzieliła się z nim najkoszmarniejszymi detalami. Po spotkaniu z prawnikiem, kiedy stanęła wobec perspektywy utraty chłopca, przez godzinę płakała w samochodzie, zanim wymyśliła plan ucieczki. Stwierdziła, że musi znaleźć ojca Micaha. Jeśli istniało ryzyko, że nie pozwolą jej go wychowywać, musiała zrobić wszystko, by trafił w dobre ręce. Niestety nie mogła po prostu zadzwonić do tego mężczyzny. Arielle nie zdradziła, kto jest ojcem, a Eve nie chciała wypytywać. Potem nagle siostra zmarła i było już za późno.

Tamtego popołudnia pojechała do domu i zaczęła się pakować. Wrzuciła do walizki ubrania i dokumenty, wzięła puszkę z dziesięcioma tysiącami drobnych, które odziedziczyła po babce. Spakowała paczkę pieluch i jedzenie dla Micaha, jego ubranka, śpiochy. Gdy pakowała torbę, w bocznej kieszeni

znalazła dziennik Arielle. Opisywała w nim swój czas spędzony w Royal. Znajdowały się tam jedyne wskazówki dotyczące ewentualnego ojca chłopca, jakimi Eve dysponowała. Gdy była gotowa do wyjazdu, usiadła z dzieckiem i znów płakała. To była najgorsza noc w jej życiu.

- Więc widzisz – powiedziała. – Nie mam ci za złe, że się denerwujesz, kiedy jest mowa o mojej siostrze. Wiem, jak to jest być fałszywie oskarżonym. Nikt nie powinien tego przeżywać.

Patrzył na nią chwilę.

- Oczyszciliśmy się, robiąc prosty test na ojcostwo. Dla ciebie to nie było takie proste. Co się właściwie stało?

- Nie wiesz? – To była część jej przeszłości, o której nie chciała myśleć. A tym bardziej dyskutować przy tequili.

- Słyszałem jakieś plotki.

- Rzekomo zdefraudowałam setki tysięcy dolarów firmy, która mnie zatrudniła.

- No dobra – odparł. – Ale ty nic nie ukradłaś.

- Skąd wiesz? – Uniosła głowę.

- Nie jesteś taka bystra.

Au, zabolalo. Nie potrafiła tego ukryć.

- Byłam dobra w tej pracy.

- Mylę się?

- Bardzo. To nie był skomplikowany plan. Mogłam go wymyślić.

- Może. Ale nie mogłaś go wykonać.

- Mogę zrobić wszystko, co wymyślę.

- Wybacz, że podważyłem twoje kryminalne kwalifikacje, ale omal nie zemdlałaś na myśl, że przewróciłaś wieżę z kieliszków. Naprawdę chcesz, żebym uwierzył, że zdefraudowałaś pieniądze jednego z najbardziej wpływowych finansistów Miami?

Cóż, tu ją miał.

- W każdym razie złapali osobę, która próbowała mnie wrobić. Jestem czysta.

- Wszystko dobre, co się dobrze kończy – rzekł z ironicznym uśmiechem.

Wziął z miski cząstkę limonki i uniósł do ust. Eve patrzyła jak zahipnotyzowana i znów wpadła w pułapkę swojej wyobraźni. Znów była z nim w holu i znów go całowała. Choć tyle mówił o swojej babce, Rafael nie był typem mężczyzny, którego przyprowadza się do domu, by przedstawić go rodzinie. Siedział teraz na odległość ręki, praktycznie rozebrany. Eve nigdy by nie zdefraudowała setek tysięcy dolarów, ale mogła zrobić coś innego.

Uklękła i rozwiązała pasek szlafroka.

- Co robisz?

- Opuuszczam. – Poły szlafroka się rozchyliły. Jego rozpalone spojrzenie wędrowało po jej ciele.

- Eve – zaczął. – Co ja o tym mówiłem?

- Chcę nocy, którą mi obiecałeś.

Popatrzył na nią przez zmrużone oczy.

- Jestem pewny, że tego ci nie obiecałem.

- Mój błąd. – Otuliła się szlafrokiem.

Zanim znów zawiązała pasek, przyciągnął ją do siebie. Pocałunek w holu był niespieszny. Teraz całowali się namiętnie i gorąco. Chciała na nim usiąść, ale ją powstrzymał.

- Mamy problem.

- Jaki?

- Albo zadzwonimy do tego gościa na dole, żeby nam przyniósł opakowanie prezerwatyw, albo...

Położyła mu palec na wargach.

- Całuj mnie – powiedziała.

- Gdzie? – Zsunął szlafrok z jej ramion. Potem ją odsunął i patrzył na jej ciało.

- Gdzie chcesz.

Położył ją na podłodze i przycisnął wargi do szyi.

- Gdzie jeszcze, pokaż mi.

Pokazała na brzuch, a on dotknął go czubkami palców, a potem wargami. Powoli wyciskał całusy na jej ciele. Odwróciła się na brzuch, by całował

wszystkie możliwe miejsca. Całowanie na miękkim
dywanie: Zachwycające.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Skuliła się w łóżku. Śniła o dłoniach Rafaela, o cichym śmiechu w ciemności i pocałunkach na ciele. Śniła o tym, że zbliża się do orgazmu raz za razem tylko po to, by go nie osiągnąć, aż sam brak stał się rozkoszą. Gdy się obudziła, była sama. Zawołała Rafaela, ale odpowiedziała jej cisza. Na stoliku leżała kartka.

„Eve, skarbie, coś mi wypadło. Muszę jechać, ale nie miałem serca cię budzić. Twoja sukienka jest w szafie w holu. Zadzwoń do room service, żeby przynieśli ci śniadanie. Jak będziesz gotowa do wyjścia, skontaktuj się z concierge'em. Samochód czeka, żeby zawieźć cię do domu czy gdzie zechcesz. Wszystkim się zająłem.

Mój numer: 954 333 1100. Zadzwoń do mnie. R”.

Więc... uciekł. Może jednak wcale nie jest taki dobry. Pewnie często porzuca kobiety w pokojach hotelowych i wymyka się, kiedy śpią. Nie powiedziałyby, że należy do takich mężczyzn. Chciała dać mu kredyt zaufania.

Plusem było to, że miała apartament dla siebie. W zeszłym tygodniu wyprowadziła się z sypialni

Airbnb do ich odremontowanego garażu. Miała więcej prywatności, choć nie więcej miejsca. Tu miała tyle miejsca, że mogłaby zrobić gwiazdę, choć jej rehabilitant by tego nie pochwalił.

W ciągu kwadransa przyniesiono jej śniadanie. Obsługa była naprawdę szybka. Dostała wszystkiego po trochu, owsiankę, jogurt i owoce, ale też chrupiący bekon. Sięgnęła po plasterek, ale go odłożyła. Jej śniadanie to owsianka. Żadnego bekonu, steków ani alkoholu, żadnych eskapad z seksownymi nieznajomymi.

Nalała sobie pół szklanki soku pomarańczowego i przeszła się po apartamencie. W dziennym świetle wszystko wyglądało inaczej. Żółte tapety, grube brązowe zasłony, ciężkie drewniane meble i obrazy z wizerunkami koni.

Urządzenie: tradycyjne do bólu.

Łóżko w drugiej sypialni wyglądało nienagannie. Rafael spał z nią, ich łóżko wyglądało jak miejsce zbrodni. Najpierw całował ją na podłodze, potem wziął na ręce i zaniósł do łóżka. Zasnęli przytuleni. Tylko siłą woli nie położyła się z powrotem, by poczuć jego zapach. Zabawiła się, pora wracać do rzeczywistości.

Po śniadaniu przygotowała kąpiel o kwiatowym zapachu. Musiała z siebie zmyć ślady Rafaela.

Gdy dotarła do domu, włożyła różowe legginsy i top do kompletu z czasów, kiedy ćwiczyła jogę. Później miała rehabilitację. Zdawało się, że nie może

usiedzieć ani minuty, wciąż czuła na skórze wargi Rafaela. Gdy zamykała oczy, numer jego komórki mrugał z tyłu głowy jak neon.

Musi zapomnieć o beztroskim Rafaelu. Byli tak różni. Tego wieczoru, kiedy on spotka się z przyjaciółmi na kolacji, ona będzie jadła japońską zupę z makaronem w łóżku, wysyłając aplikacje w sprawie pracy. No i dobrze. Nie była już zainteresowana porównywaniem swojego życia z życiem innych. Musi skupić się na zbudowaniu przyszłości dla siebie i siostrzeńca.

Wysłała wiadomość do Cammie. Chciała odwiedzić Micaha przed rehabilitacją.

Jej miłość do Micaha łączyła się z poczuciem winy. I to od chwili, gdy pielęgniarka podała jej niemowlę. Arielle źle się czuła, a maluch potrzebował bliskiego kontaktu. Radość z nowego życia połączyła się z niepokojem o zdrowie siostry. Trzymała przy sobie Micaha i śpiewała mu tak, jak kiedyś jej śpiewała babka.

Arielle była słaba, jednak nikt nie spodziewał się, że umrze. Atak serca, który ją zabił trzy tygodnie po narodzinach syna, zszokował nawet lekarzy. Nieoczekiwana śmierć była jedyną rzeczą, do której życie przygotowało Eve. Straciła oboje rodziców w fatalnym w skutkach wypadku. Nie straci Micaha. Za nic.

Poruszy niebo i ziemię, by zapewnić mu przyszłość, na jaką zasługiwał. Nie przyjechała do

Royal, by się bawić czy flirtować. Miała cel: odnaleźć ojca Micaha. Według dziennika Arielle był członkiem Klubu Hodowców TCC. Test DNA wykluczył Rafaela, ale została spora część zamożnej męskiej populacji miasta. To był jedyny trop, jaki posiadała.

Dotknęła wgłębienia u podstawy szyi, miejsca, które całował Rafael. Zatrzyma to wspomnienie, ale zapomni o mężczyźnie. Była w stanie poradzić sobie tylko z jednym nieszczęściem na raz. Rafael złamałby jej serce. Znała ten typ. Jego ucieczka tylko to potwierdziła. Nie należał do tych, którzy się wiążą. Kiedy byłby gotowy odejść, zostawiłby w jej życiu ranę, którą musiałaby leczyć.

Miała już wiele ran, fizycznych i psychicznych, kolejnej nie przeżyje. Podjęła decyzję, wzięła klucze i wyszła z domu zacząć kolejny dzień.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rafael był wściekły, że musi zostawić Eve liścik. O czwartej nad ranem obudził go telefon. Wiadomości nie były dobre. Zawaliło się rusztowanie na nowo zakupionej remontowanej nieruchomości. Luksusowe ranczo dla gości wciąż było w stanie budowy. Główny budynek z recepcją, biurem i paroma stałymi apartamentami był już gotowy, restauracja w połowie, a szef kuchni z gwiazdką Michelina zajmował się tworzeniem nowych przepisów i testował je na personelu. Rafael miał nadzieję, że za pół roku wszystko zacznie działać. To był krótki, ale realny termin, musiał jednak sam wszystkiego dopilnować.

Eve spała. Nie miał sumienia jej budzić. Wymknął się jak złodziej i zatrzymał przy recepcji, by załatwić co konieczne. W drodze na miejsce budowy w równym stopniu martwił się wypadkiem, jak tym, że Eve obudzi się sama. Eve i jej aura tajemniczości. Eve i jej skandaliczna przeszłość. Eve i jej niepewna przyszłość. Eve o karmelowej skórze.

Parę tygodni temu Cammie chciała mu przedstawić swoją protegowaną, myśląc, że dwóch outsiderów z Florydy od razu się polubi. Siostra się

nie myliła, ale on i Eve mieli więcej wspólnego niż Miami. Byli outsiderami w każdym sensie tego słowa. Rafael rozumiał nawet powód, dla którego minionego wieczoru Eve ruszyła w miasto. To był jego ulubiony sposób radzenia sobie z życiowymi wzlotami i upadkami. Wiedział, jakie to uczucie być outsiderem w dość zamkniętej społeczności, toteż nie zamierzał zostawić jej samej na pastwę losu.

Chciał do niej zadzwonić jak najprędzej, ale w chaosie na placu budowy okazja pojawiła się dopiero w środku ranka. Za późno. Recepcjonista poinformował go, że jego gość wymeldował się przed godziną.

Koło południa zrobił sobie przerwę i pojechał do warsztatu sfinalizować transakcję dotyczącą camaro. Żwirowa ścieżka prowadziła do betonowego budynku. Mrugający neon OTWARTE nad metalowymi drzwiami był jedyną wskazówką, że mieści się tu jakaś firma.

- Dobrze, że tym razem zostawiłeś surdut i cylinder w domu – rzekł Manny na powitanie. – Możesz zjeść z nami lunch.

Jadąc na plac budowy, Rafael wpadł po drodze do siebie, włożył czarny T-shirt, dżinsy i wysokie buty. Manny miał na sobie denimową koszulę i spodnie cargo. Byli mniej więcej rówieśnikami. Manny pracował w jednym z najbardziej znanych warsztatów samochodowych w Dallas, zanim przeniósł się do rodzinnego Royal.

W showroomie stało kilka samochodów. Camaro był przykryty płócienną płachtą.

- Nie mogę się doczekać, co powiesz – powiedział Manny. – Chcesz znów rzucić okiem?

- A jak myślisz?

Manny odsłonił coś, co wyglądało jak szkielet samochodu wyciągnięty z bagna. Rafael się skrzywił. Ostre światło dnia odkrywało zadrapania i wgniecenia, których nie zauważył wieczorem. Co on się zgodził kupić!

- Hej, okaż trochę szacunku – powiedział Manny. – To camaro rocznik tysiąc dziewięćset sześćdziesiąty dziewiąty.

- Nie – odparł Rafael. – To był camaro rocznik tysiąc dziewięćset sześćdziesiąty dziewiąty.

- Kiedyś ta bestia darła asfalt.

- Ale teraz to zardzewiała puszka.

- Rozmyśliłeś się. Bywa. Musisz mieć wiarę, bracie. Jeśli nie widzisz w tym piękna, ja ci nie pomogę.

Rafael przyglądał się zardzewiałemu autu. Widział piękno, lecz nie miał ochoty tego przyznać.

- Jak skończę z tą puszką, zarobię na aukcji z pięćset tysięcy. Możesz go kupić za niską cenę, jaką uzgodniliśmy wczoraj, albo odjechać swoim ładnym wozem.

- Jaki masz plan na silnik? – spytał Rafael.

Po długiej dyskusji Rafael rzucił piórem, którym podpisał papiery, celując w głowę Manny'ego. Zaraz potem usiedli przy okrągłym stole na tyłach garażu, jedli mięso z grilla z dwoma mechanikami i rozmawiali o samochodach. To odwróciło uwagę Rafaela od Eve. Martwił się o nią, zastanawiał, czy dotarła do domu. I czemu nie zadzwoniła? Nie miał jej numeru.

Po lunchu jechał powoli zatłoczonymi ulicami. Eve mieszka w tej części miasta. Szkoda, że nie zapamiętał jej adresu. Zastanawiał się, czy nie popytać. Albo... mógł spytać siostrę. Czemu od razu o tym nie pomyślał?

Dodał gazu. Dwadzieścia minut później zaparkował na ranczu Drake'a i Cammie. Drake był oficjalnie rodzicem zastępczym Micaha, zaś Cammie głównym opiekunem. A może coś pomylił? Nie pytał o to wcześniej. To był tymczasowy układ. Jego siostra chciała mieć dzieci. Drake wolał wolność. Rafael nie miał mu za złe. Wydawało się jednak, że przy Micahu Drake zmienił zdanie.

- Rafe, jesteś wcześniej – zauważył Drake żartobliwie.

Rafael zaczął odwiedzać Cammie w piątkowe popołudnia. W ten sposób próbował spotkać się z siostrą w połowie drogi. Cammie była dzieckiem, kiedy wprowadził się do ojca, nastoletni Rafe nie chciał mieć z nią do czynienia. Opuścił dom w wieku siedemnastu lat, kiedy stało się jasne, że nie ma dla

niego miejsca w klanie Wentworthów. Wyjeżdżając na Florydę, przysiągł sobie, że nigdy tu nie wróci.

Cammie przez lata usiłowała się z nim skontaktować, potem zaczęła pisać listy w obronie ojca. Strata trzeciej żony, miłości jego życia, zdruzgotała go i odmieniła. Stary człowiek wyciągał do niego rękę i prosił o drugą szansę. W końcu Rafael dłużej nie mógł ich ignorować.

I oto znów znalazł się w Teksasie, z dala od życia, jakie sobie stworzył, i każdego dnia kwestionował swoją decyzję. Postanowił jednak naprawić relację z ojcem i pozostać w Royal tyle czasu, ile będzie konieczne. Zajął się projektami, które usprawiedliwiały jego pobyt w mieście. Powoli na nowo poznawał ojca i stawał się bratem, na którego zasługiwała Cammie. Złość w stosunku do rodziny służyła mu za zbroję. Jako nastolatek potrzebował ochrony, kiedy dorósł, tylko mu ciążyła.

I tak w soboty spotykał się z ojcem na lunchu w Colt Roomie w Klubie. W piątki odwiedzał Cammie. Siedzieli na zewnątrz przy kawie i rozmawiali. Z początku to było krępujące. To z jego powodu rodzina się rozpadła. Jej matka zostawiła ich ojca, gdy w końcu uznał Rafaela za syna. A jednak Cammie nie miała mu tego za złe. Wątpił, żeby był tak szlachetny na jej miejscu.

- Cammie jest w środku z Eve i małym – powiedział Drake. – Masz ochotę na piwo?

- Co powiedziałaś? – Rafael się zatrzymał.

- Napijesz się piwa?

Nie o to mu chodziło. Odparł, że wypije piwo i z walącym sercem wyprzedził Drake'a. Potem zdał sobie sprawę, że Drake chciał, by wypili piwo we dwóch. Ruszył do kuchni, skąd płynęły głosy. Eve siedziała przy stole w różowych legginsach, z włosami związanymi w koński ogon, bez makijażu i szminki, którą można zetrzeć pocałunkiem.

Cammie stała przy kuchence, mieszając w garnku.

- Hej, nie spodziewałam się ciebie tak wcześnie.

- Przypadkiem byłem w sąsiedztwie i pomyślałem, że wpadnę i się przywitam. Witaj, Eve.

- Przypadkiem byłeś w sąsiedztwie? – spytał Drake.

- A skąd wy się znacie? – chciała wiedzieć Cammie.

Eve wyglądała na lekko spanikowaną.

- W tej dziurze wszyscy się znają – odparł Rafael.

- Nieważne – powiedziała Cammie. – Cieszę się, że się poznaliście. Wiele was łączy.

Drake klepnął go w ramię i podał mu piwo, o którym już zapomniał.

- Nie gap się tak – szepnął. – Przestraszysz ją.

Rafael nie mógł się powstrzymać. Ta czuła łagodna kobieta z dzieckiem w ramionach była tą

samą, którą poznał minionego wieczoru, bezpardonową i ostrą. Musiał to sobie poukładać w głowie.

Odezwał się telefon Eve. Wyjęła go z niewidocznej kieszeni legginsów, zerknęła na ekran i jęknęła.

- Co się stało? – spytała Cammie.

- Mój terapeuta musi przenieść spotkanie.

- Chodzisz na terapię? – spytał Rafael.

- Rehabilitację. Czuję się niepewnie, kiedy chodzę.

Minionej nocy zakładał, że to szpilki sprawiały jej problem, a przecież wiedział o jej pobycie w szpitalu. Poczul wyrzuty sumienia. Nie dał jej spać, nakarmił ją stekiem i napoił tequilą, i pieścił ją tak jak chciał.

- Dobrze się czujesz?

- Dobrze. – Jej spojrzenie mówiło: przecież wiesz, że nic mi nie jest.

Rafael pokręcił głową. Nic nie wiedział.

Jej telefon znów się odezwał. Spojrzała na siostrzeńca.

- Weź go proszę – powiedziała do Rafaela. – Chcą się umówić na inny termin.

Podszedł do niej i wziął z jej kolan dziecko. Kiedy pisała wiadomość, spojrzął na Micaha, jakby widział go po raz pierwszy. Miał czarne loki i był tak pulchny i złotobrzowy jak bochenek chleba. Chłopiec

patrzył na niego sceptycznie. Miał oczy Eve. Rafael połaskotał go w brodę, by sprawdzić, czy ma też jej uśmiech. Micah się nie uśmiechnął.

- Do twarzy ci z nim – zauważyła Cammie. – Pamiętasz wasze pierwsze spotkanie? Nie chciałeś go nawet dotknąć.

- Pamiętam. – Dzieci są słodkie, ale nie dla niego.

- Będiesz kiedyś świetnym ojcem.

- Widziałaś, jakimi samochodami jeżdżę? Nie ma miejsca na foteliki dla dzieci.

- Zamienisz je na rodzinnego sedana – odparła, jakby planowała jego przyszłość.

- Albo furgonetkę, jak my – wtrącił Drake.

Wróciła Eve.

- Wezmę go. – Rafael posadził małego na jej kolanach.

- Podobno na placu budowy był jakiś wypadek – odezwał się Drake.

Rafael zapomniał, jak szybko plotki się tu rozchodzą.

- Rusztowanie się zawaliło.

- Jest ktoś ranny? – Cammie kroila zioła.

Rafael spotkał się wzrokiem z Eve.

- Nie, ale wyciągnęli mnie z łóżka o czwartej nad ranem.

- Nie byłeś szczęśliwy – zauważył Drake.

- Boże, byłem wściekły – odparł. – Nie masz pojęcia, ile mnie to kosztowało.

Policzki Eve zrobiły się czerwone.

- Nie można być wszędzie jednocześnie – powiedziała Cammie. – Potrzebujesz pomocy.

- Szukam asystentki.

- A nie masz? – spytała siostra. Odwiedziła jego biuro i poznała pracowników.

- Myślisz o Danie? Zajmuje się sprawami personalnymi.

- My korzystaliśmy z lokalnej firmy rekruterskiej – powiedziała Cammie. – Przypomnij, żebym dała ci numer.

- Jasne – odparł, już o tym zapominając.

Eve patrzyła na niego twardo, kołysząc Micaha. Co próbowała mu powiedzieć? Telefon po raz kolejny odwrócił jej uwagę. Rafael omal nie jęknął. Chciał wiedzieć, co miała mu do powiedzenia. A przede wszystkim czemu nie zadzwoniła. Chciał się dowiedzieć, dlaczego potrzebuje rehabilitacji. Chciał wiedzieć, czy ma plany na kolację.

- Och nie! – zawołała. – Chcą, żebym teraz przyszła.

- Nie pasuje ci? – spytała Cammie. Posypała ziołami potrawę, którą gotowała. Cokolwiek to było, pachniało smakowicie. – Weź mój samochód.

Rafael zakładał, że minionego wieczoru Eve specjalnie nie przyjechała swoim autem, ale chyba było inaczej. Nie miała samochodu, a w Royal transport publiczny właściwie nie istniał.

- Mogę cię zawieźć – zaproponował.

Kątem oka widział, jak Drake powstrzymuje uśmiech.

- Starszy brat przychodzi na ratunek! – zawołała Cammie. – Załatwione, Rafael cię zawiezie.

Boże, kochał swoją siostrę.

- Nie, dziękuję. – Eve tuliła Micaha do piersi. Chłopiec wcisnął palec w jej policzek. – Nie chcę się narzucać.

- To żaden problem – powiedział Rafael.

Żadna jej prośba nie była problemem. Gdyby chciała, zawiózłby ją na drugi koniec stanu i z powrotem. Nie wiedział, czy jego spojrzenie jasno to przekazuje, ale się starał. Eve się zawahała.

- Okej.

- Załatwione – powtórzyła Cammie. – No to w drogę.

- Ciocia Eve musi teraz jechać na terapię – powiedziała Eve do Micaha. – Pamiętasz, co ci mówiłam o terapii? Bardzo bym chciała zostać, wykąpać cię i poczytać ci przed snem. Następnym razem, okej?

Wycisnęła całusa na czole chłopca i szepnęła mu coś do ucha. Cammie wzięła od niej Micaha.

- Nie martw się, poradzimy sobie z kąpielą.

Jego siostra była najszlachetniejszą osobą, jaką znał. Kochała dzieci. Nic dziwnego, że Eve powierzyła jej Micaha. Drake odprowadził ich do drzwi

- Idźcie i nie naróbcie sobie kłopotów.

Rafael i Eve szli do auta w milczeniu.

- Dzięki za propozycję podwiezienia – powiedziała.

- Zamierzałaś w ogóle zadzwonić? – spytał.

- Nie.

- Czemu?

- Nieważne.

- Myślałaś, że cię porzuciłem?

- Tak... nie.

- Mówisz bez sensu. – Otworzył dla niej drzwi.

- Nie martw się, już mi przeszło. – Wsiadła do samochodu. – Chciałam z tobą porozmawiać o czymś innym.

Naprawdę? Jemu nic innego nie przychodziło do głowy.

- Przyjmij mnie do pracy. – Chwyliła go za rękę.

- Co?

- Potrzebujesz asystentki, a ja pracy. Nie znajdziesz nikogo bardziej pracowitego. Wszystkiego się nauczę.

- Dobrze, masz tę pracę. – Zatrzymał się na światłach.

Puściła jego rękę.

- Nie rób mi łaski. Powinnam przejść normalną drogę.

- Nie możesz się na nic zdecydować, Eve.

- Jestem Bliźniakiem – wyjaśniła. – Nie proszę o jałmużnę. Proszę, żebyś rozważył moją kandydaturę.

- Co z rozmową kwalifikacyjną? Poczujesz się lepiej?

- Tak. Wtedy sam ocenisz, czy spełniam wymagania.

Rafael powściągnął śmiech. Spełniała jego wymagania, i doskonale o tym wiedziała.

- Dokąd jedziemy? – spytał.

- Poczekaj chwilkę.

Wyjęła telefon i coś do niego wpisała. Była najbardziej uzależnioną od aplikacji osobą, jaką znał.

- Naprawdę nie potrafisz się bez tego poruszać.

- To nie będzie miało wpływu na moją pracę. Polegam na GPS, ale zawsze znajduję drogę.

- Uspokój się, Eve – powiedział. – Rozmowa kwalifikacyjna będzie później.

Ze swoim doświadczeniem w finansach miała zbyt wysokie kwalifikacje do tej pracy. Minionej nocy pokazała mu jedno: stanowili zgrany zespół.

- To znaczy kiedy? – spytała.

- Co powiesz na dzisiejszy wieczór?

- Zwykle wieczorem przesłuchujesz kandydatki?

- Tak, dwie najlepsze zabieram na kolację. Przyjmuję tylko te, z którymi dobrze się czuję. Praca to moje życie.

- Aha.

Mocniej ścisnął kierownicę. Rozumiał, czego się pozbawiał, dając jej tę pracę. Jako podwładna będzie dla niego niedostępna. Będzie musiał zapomnieć o minionej nocy, a nie był pewien, czy to możliwe. Czy już za późno, by wycofać ofertę i pomóc jej znaleźć inną pracę?

Zajechali przed klinikę fizjoterapii.

- Dzisiaj pracujemy nad wzmocnieniem dolnej części ciała – powiedziała.

- Czemu potrzebna ci rehabilitacja?

- Jakiś czas spędziłam w szpitalu, mięśnie mi się rozleniwiły.

- Czemu byłaś w szpitalu?

- Nie słyszałeś?

- Podobno straciłaś przytomność. Nikt nie mówił czemu.

- Za długa historia, żeby teraz ją zaczynać – odparła. – Obiecuję, że będzie lepiej. To nie wpłynie na moją pracę.

- Boże, Eve, skończ z tym.

- Wybacz, jestem po prostu zdenerwowana.

- Rozumiem.

- Muszę iść. Jak się spóźnię, odwołają mi zajęcia.

- Jak wrócisz do domu?

- Nie martw się, dam radę.

- Jak?

- Są autobusy dla pacjentów.

- Podwożą cię pod drzwi domu?

- Podwożą mnie dość blisko, żebym się przeszła kawałek dla zdrowia.

- Mogę na ciebie poczekać.

- Nawet o tym nie myśl. – Otworzyła drzwi. Zanim wysiadła, pochyliła się, jakby chciała go pocałować, ale się rozmyśliła. Już nie był jej potencjalnym kochankiem. Był przyszłym szefem. – Więc o której ta rozmowa?

- Jutro o dziewiątej rano. Może być?

- Może.

- Wyślij mi esemesa, to ci prześlę adres –
powiedział. – Masz jeszcze mój numer?

- Tak, mam twój numer – odparła i wysiadła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Potrzebowała pieniędzy. Gdyby miała wybrać między dobrym seksem a dobrą pracą, wybrałaby pracę. Szkoda, że ten sam mężczyzna mógł jej oferować jedno i drugie. Nie, to niezupełnie prawda. Oferował jej jedno albo drugie, a ona dokonała wyboru. Widziała rozczarowanie w jego oczach. Ona też była rozczarowana. Nikt nie całował jej tak jak on, nie szeptał jej imienia, nie gładził po włosach...

Wieczorem drżącą ręką napisała mu wiadomość.

„Cześć, tu Eve”.

„Przepraszam, kto?”.

Wysłała mu buźkę przewracającą oczami. On wysłał jej zdjęcie, jak je burgera. Podpis brzmiał: „To jest kolacja”.

Zrobiła selfie z kubkiem rosółu z kluskami z niską zawartością sodu i wysłała Rafaelowi.

„Wyrzuć to i dołącz do mnie, postawię ci najlepszego burgera w Royal”.

Z telefonem i rosółem przeniosła się do łóżka.

„Wybacz, mam rano ważną rozmowę z panem Wentworthem”.

„Masz rozmowę z panem Ariasem. Przygotuj się, podobno to niezły drań”.

„Arias? Naprawdę?”.

Jeśli w plotce było ziarno prawdy, jego matka Rosa Arias była meksykańskiego pochodzenia. Tobias Wentworth zrobił dziecko swojej kochance, lecz nie zamierzał się z nią żenić.

„Arias. Nie słyszałaś, jestem czarną owcą”.

„Jesteś wilkiem w owczej skórze”.

Odpowiedział emotikonem wilka. „Uważaj, nie zgub się w lesie”.

Postukała kciukiem w ekran, zastanawiając się, jak mu odpowiedzieć. Na szczęście wysłał jej adres i życzył dobrej nocy. Eve opadła na poduszkę.

Wcześniej tego dnia, gdy wpadł do Cammie, jej serce zabiło mocniej. Często odwiedzała ten dom i dotąd go nie spotkała. Poza tym mówił, że nie jest blisko z siostrą. W kuchni Drake’a i Cammie, pijąc piwo z butelki, nie był członkiem prestiżowego Klubu, którego poznała poprzedniego wieczoru. Był nieogolony i nieuczesany, miał na sobie pognieciony T-shirt, dzinsy, a nawet trochę brudu za paznokciami. Bardzo go pragnęła. Tego wieczoru położyła się wcześniej, lecz nie zmrużyła oka.

Budzik zadzwonił o szóstej. Eve nie od razu znalazła strój odpowiedni na rozmowę kwalifikacyjną. Szykowała się do pracy, na której jej zależało. Szkoda, że zostawiła w Miami swoją

kolekcję kostiumów. Na spotkanie z panem Ariasem wybrała ostatecznie niebieską jedwabną bluzkę, granatową spódnicę i czółenka.

Wyszła z domu wcześniej, by po dotarciu na ranczo odświeżyć się przed spotkaniem. Niestety nie wszystko wzięła pod uwagę. Autobus przyjechał z dwudziestominowym opóźnieniem i zepsuł się parę przecznic przed jej docelowym przystankiem. Nie czekała na następny, ruszyła piechotą.

Nieruchomość Rafaela mieściła się na sporym kawałku ziemi. Od bramy strażnika do głównego budynku prowadził długi podjazd. Było pięć po dziewiątej. Spóźniła się.

Nie takie pierwsze wrażenie chciała zrobić.

Szła spokojnym krokiem podjazdem w pantoflach na rozsądnych obcasach. Stopy ją bolały. Gdy pomyślała, że nie tak dawno dumnie paradowała w szpilkach po dzielnicy finansowej Miami, z kubkiem kawy od Starbacksa w jednej ręce i telefonem przyciśniętym do ucha w drugiej, chciało jej się płakać. Dotarła do głównego budynku i pokuśtykała do recepcji. Wnętrze było nowoczesne i minimalistyczne: duże wysokie okna, jasne ściany i koniakowa skóra.

Pierwsze wrażenie: Wow!

Recepcjonistka podniosła wzrok znad monitora.

- Pani Eve Martin?

- Tak. Wiem, że się spóźniłam.

- Tylko kilka minut. – Młoda blondynka wstała z biurka z marmurowym blatem. – Co się stało? Musiała pani przejść pustynię, żeby się tu dostać?

Eve myślała, że umrze z zażenowania.

- Autobus się zepsuł.

- Ojej. – Recepcjonistka podała jej butelkę wody. – Poprawimy panią.

- Jestem już spóźniona – wyjąkała.

- No właśnie. Co znaczy dodatkowe pięć minut? A przy okazji, jestem Audrey.

- Miło mi, Audrey.

- Proszę. – Audrey wyjęła opakowanie chusteczek, mgiełkę do twarzy i lusterko.

Była bardzo młoda, mogła mieć ze dwadzieścia lat i jak jej rówieśnicy była optymistycznie nastawiona do świata.

- Ja się strasznie denerwowałam przed rozmową z Rafaelem Ariasem Wentworthem. Poważnie, jest niesamowity, a to najlepsze miejsce, w jakim pracowałam. Musi ci naprawdę zależeć na tej pracy, skoro biegłaś.

Eve postrzegala to inaczej. Rozpaczliwie potrzebowała pracy. Żyła z drobnych oszczędności i skromnego spadku po babce. Przejrzała się w lusterku i wygładziła włosy. Osuszyła twarz i nałożyła świeżą warstwę szminki. Jeszcze pryśnięcie miętową mgiełką i gotowe.

- O wiele lepiej – oceniła Audrey. – Powiem panu Ariasowi Wentworthowi, że jesteś.

Pan Arias Wentworth. Czy tak będzie musiała się do niego zwracać? Czy on będzie do niej mówił pani Martin?

- Proszę iść schodami albo pojechać windą na pierwsze piętro – powiedziała Audrey. – Powodzenia.

Eve wybrała windę, co okazało się błędem. Przywołała wspomnienie windy w Belleview Inn. Ich pierwszej rozmowy. Pierwszego pocałunku w holu. I jak potem zsunął z jej ramion szlafrok i położył ją podłozie. Gdy drzwi windy się otworzyły, policzki Eve płonęły. Rafael stał przed nią w granatowej szytej na miarę marynarce i błękitnej koszuli. Włosy miał lekko wilgotne i porządnie uczesane. Chciała go wciągnąć do środka i zostawić plamy szminki na kołnierzyku. Ich oczy się spotkały. Nie miała wątpliwości, że czytał w jej myślach. Świetny początek.

- Dzień dobry – powiedział. – Już miałem z ciebie zrezygnować.

Nie uwierzyła mu. Nigdy by z niej nie zrezygnował.

- Przepraszam za spóźnienie. To się nie powtórzy.

- Nie ma sprawy – odparł. – Proszę za mną.

Poprowadził ją do gabinetu za drzwiami z matową szybą. Na szkle wygrawerowano jego imię

i nazwisko.

- Weź, co potrzebujesz, i zostaw tu tę ciężką torebkę.

- Nie zostaniemy tutaj? – spytała, grzebiąc w torbie. Szukała minitabletu z CV.

- Nie, śniadanie czeka.

Śniadanie! W autobusie zjadła baton proteinowy i już umierała z głodu.

Rafael ruszył na dół. Eve szła za nim. Schody były strome, marmur wyglądał na śliski. Jak dziecko trzymała się poręczy. Jej diagnoza była niepokojąca: nieprawidłowości chodu, osłabienie mięśni, brak koordynacji. Celem rehabilitacji było odzyskanie sprawności, ale ponieważ cel nie został jeszcze osiągnięty, pracownica socjalna oznaczyła ją jako niezdolną do stałej opieki nad dzieckiem. Z każdą sesją Eve nabierała sił. Mimo to nierówne i śliskie powierzchnie wciąż stanowiły dla niej wyzwanie.

Audrey posłała im uśmiech, kiedy ją mijali, a gdy Rafael nie patrzył, pokazała Eve uniesione kciuki. Eve nie wiedziała, w jakim stopniu jej pewność siebie zależy od jej formy. Zawsze była sprawna fizycznie, w szkole średniej uprawiała różne sporty, w ostatnich latach bywała na siłowni. Teraz trzymała się poręczy i ostrożnie stawiała nogi. Kiedy Rafael dotarł na półpiętro, ona była w połowie drogi. Odwrócił się i wbiegł po dwa stopnie naraz.

- Przepraszam. Powinienem na ciebie uważać.

- Nie, nie powinieneś – odparła przez zęby.

- Co w tym złego?

Nic poza tym, że czuła się słaba i żałosna. Ostatni rok odsłonił jej największą słabość: niezdolność do przyjmowania pomocy.

Rafael zaoferował jej ramię. Niechętnie wzięła go pod rękę, a ten zwyczajny dotyk sprawił, że zadrżała. Razem zeszli po schodach. Rafael wyprowadził ją z budynku szerokimi drzwiami. Potem wskazał miejsce pod kępą sosen. Stała tam altana i okrągły stolik. Wyciągnął dla niej krzesło i powiedział, że szef kuchni wymyśla perwersyjne dania, a on zamówił dla nich hiszpański omlet.

- Bez kiełbaski. Bez bekonu.

- Dziękuję.

Z koszyka na środku stolika wyjął rogalik.

- Nie zjadłaś ze mną kolacji, więc chciałem wykazać się kreatywnością.

Eve podała mu iPada ze swoim CV. Wziął go od niej i odłożył na bok.

- Przyjdzie na to czas. Jak ci minęła noc?

- Panie Arias Wentworth – powiedziała – nie mogę panu mówić, co ma pan robić, ale powinien pan zacząć od standardowych pytań. Na przykład: jakie są pani mocne strony? Albo: gdzie się pani widzi za pięć lat?

- Jakie są twoje mocne strony? – spytał.

- Hm. – Rozkojarzył ją sposób, w jaki bawił się nożem do masła.

- A jakie są twoje słabości, skoro już przy tym jesteśmy?

- Jestem praktyczna – odparła. – Nie mam problemu z odłożeniem na bok fantazji i skupieniem się na rzeczywistości.

- To nie jest standardowa odpowiedź.

- W porządku. – Zaczęła od nowa. – Jestem wytrwała. Nie porzucę sprawy, dopóki jej nie załatwię.

- To już lepiej. – Przesunął iPada po blacie. – Może mi powiesz, co tu jest.

- Jasne. – Nagle się zdenerwowała. – Zrobiłam licencjat i magisterkę z biznesu na Międzynarodowym Uniwersytecie Florydy. Potem byłam na stażu w firmie i stopniowo pięłam się po szczeblach kariery.

- Bardzo dobrze. – Kiwnął głową z aprobatą.

- Wiesz, jak ta historia się kończy, więc nic nie jest dobrze.

Przyglądał się jej, przechylając głowę. Wiedziała, o czym myślał. To ona wciąż przywoływała ten skandal, nie on czy ktoś inny. Mimo że dostała szansę na nowy początek, wygrzebywała relikty przeszłości.

Sięgnął po dzbanek z kawą i napełnił jej filiżankę.

- Cukier?

- Proszę.

Wrzucił do filiżanki dwie kostki i podał Eve, jakby wręczał jej prezent.

- Chyba masz za wysokie kwalifikacje do pracy, o jakiej myślałem.

- Nie. – Odstawiła filiżankę. Nie chciała pracować nigdzie indziej. – Audrey mówi, że to świetne miejsce, a ty jesteś wymarzonym szefem.

- Kocham Audrey – rzekł ze śmiechem. – Chciałbym, żeby tak było, ale to nieprawda, potrafię być trudny.

- Jak to? – Zastanawiała się, kto siedzi naprzeciwko niej. Czarna owca czy wilk?

- Powrót do Royal, spotkanie z Tobiaszem. Poznawanie Cammie. Nie jest łatwo – powiedział.

Wyobrażała to sobie. Rafael odziedziczył pieniądze, skandal, wstyd i nazwisko, które działało jak paszport dyplomatyczny. Jej to nie dotyczyło. Nazwisko Martin nie otwierało żadnych drzwi. Jej ojciec wyemigrował z Wysp Bahama, matka pochodziła z Georgii. Byli co najwyżej aspirującą klasą średnią. Jedyłą ich własnością był dom rodzinny. Gdy nieoczekiwanie zmarli, sprzedały go z Arielle, by pokryć koszty pogrzebu i inne wydatki, a resztę podzieliły. Eve dostała też spadek po babce, która zostawiła wnuczkom po dziesięć tysięcy. Pochodząca z Karaibów kobieta nie ufała bankom

i trzymała oszczędności w puszkach. Z powodów sentymentalnych Eve trzymała swój spadek w tej samej niebieskiej puszcze po duńskich ciasteczkach, w której go otrzymała. Gotówka się przydała, gdy zamrożono jej konta. Jakby mądra babka wiedziała, że kobieta zawsze potrzebuje środków płynnych. W każdym razie rodzina zadbała o Eve i Arielle. Skandal i wstyd ściągnęły na siebie same.

- Chyba dogadujecie się z Cammie – powiedziała.

Rafael przeciągnął palcami wzdłuż linii brody.

- Ale to wymaga pracy. Nie jestem rodzinnym człowiekiem. Nigdy nie miałem tradycyjnej rodziny.

Co nie zmienia faktu, że mógł być wymarzoną szefem. Czy z powodu swojej rodzinnej historii byłby kapryśny czy wybuchowy? Eve wiedziała, że sobie poradzi, pracowała już z największymi dupkami.

- Jeśli będziesz miał zły dzień, nie przejmuj się mną. Wszystko zniosę.

- Nie o to chodzi.

- A o co ?

Odchylił się, zawahał. Wiatr rozwiało mu włosy.

- Otwarcie luksusowego hotelu tak blisko Klubu ma sens biznesowy – odparł. – Kiedy nieruchomość trafiła na rynek, zaraz ją kupiłem. Ale Royal to teren Tobiasa.

- Dla jasności. Tobias to twój ojciec, zgadza się?

- Nie nazywaj go tak.

- Zapamiętam. – Sięgnęła po kawę.

- Wybacz, nie chciałem mówić tak ostro.

- Posłuchaj, to nie mój interes, ale moim zdaniem Royal to też teren Ariasa.

Teraz zrozumiała. To przedsięwzięcie, ranczo dla wymagającego turysty, było pomnikiem ku czci jego matki. Celem Rafaela było pokazanie Tobiasowi środkowego palca i przypomnienie Royal, że Rafael, syn swojej matki, wrócił.

- Wyrzucam na to mnóstwo pieniędzy. Potrzebuję kogoś, kto będzie mnie trzymał w ryzach. To twoje zadanie.

Niech bóg pobłogosławi osobę, która ma trzymać w ryzach Rafaela Ariasa Wentwortha. Pewnie łatwiej poskromić dzikie konie.

- Więc mam tę pracę?

- Masz tę pracę – odparł. – A może chcesz przejść test sprawności fizycznej?

Eve odetchnęła. Dostała pracę. Teraz pora spoważnieć.

- W takim razie pomówmy o pieniądzach.

Jego oczy zabłysły.

- Okej. Podaj mi swoją cenę.

- Nie jestem tania.

- Zaszokuj mnie.

- Czterdzieści tysięcy.

- Daj spokój, Eve. To jakiś żart?

- Odrobiłam lekcję – powiedziała urażona. – Trzydzieści pięć tysięcy to średnia pensja asystentki szefa w Royal.

- Będziesz miała nie tylko administracyjne obowiązki. Chcę, żebyś kontrolowała budżet.

Serce zabiło jej mocniej. Czy to miał wcześniej na myśli? Pewnie zagalopował się z remontem.

- Byłabyś zainteresowana? – spytał.

- Bardzo.

Budżet, kosztorysy, arkusze kalkulacyjne to był jej świat. Lubiała liczby. Może to nudne, ale ją fascynowało.

- Wspomniałem, że musiałabyś też podróżować? Odpowiada ci to?

- Do pewnego stopnia. Nie chcę na długo tracić kontaktu z Micahem.

- Rozumiem. Jednodniowa podróż od czasu do czasu, żeby odwiedzić hurtownika czy jakąś lokalizację.

Żadnych kolacji, pocałunków na podłodze, zasypiania w jego ramionach.

- Nie ma sprawy.

- Więc ile teraz powiesz?

- Czterdzieści pięć?

- Och, Eve. – Zwinął serwetkę w kulkę i rzucił ją na stolik. – Nie możesz się tak nisko cenić.

Szef kuchni przyniósł omlety. Wyglądały i pachniały smakowicie. Szkoda, że miała ściśnięty żołądek.

- Rafaelu, nie mam karty przetargowej.

- Ależ masz. Wszystkie znaki wskazują na to, że jesteś najlepszą kandydatką. Potrzebuję kogoś kompetentnego, komu mogę ufać. Więc masz kartę przetargową. Ile?

- Sześćdziesiąt pięć za pracę administracyjną plus budżet na pokrycie wyjazdów.

- Zgoda.

- Naprawdę? – Eve się rozpromieniła.

- Standardowa odpowiedź brzmi: Przeżyję to.

- Dzięki, nie będziesz żałował.

To oznaczało przyzwoite życie dla niej i Micaha.

- Rafaelu – powiedziała z żalem, dotykając jego dłoni. – Pragnę cię, ale potrzebuję tej pracy.

- Czy jestem fantazją, którą odkładasz na bok, żeby skupić się na rzeczywistości?

Eve milczała. Odpowiedź była oczywista.

- Bienvenida al rancho, pani Martin – powiedział. – Możesz zacząć w poniedziałek?

Na to też nie odpowiedziała. To też było oczywiste.

ROZDZIAŁ ÓSMY

„Pragnę cię, ale potrzebuję tej pracy”. Siedząc przy stole naprzeciwko Tobiasa, Rafael się zadręczał. Eve powiedziała to tak rzeczowo, prawie bez emocji. Cóż, on także jej pragnął, ale nie potrafił tego pragnienia włączać i wyłączać jak ona. Myślał o niej bez przerwy.

- Frytki są dobre? – spytał Tobias.

- Dość dobre.

Siedzieli przy swoim stałym stoliku w Klubie. Spotkali się tym razem na kolacji. Rafael przesunął spotkanie z powodu śniadania z Eve. Mimo to jak zwykle zamówił burgera i przeżuwał frytki, nie czując smaku.

- Dziobiesz te cholerne frytki widelcem, jakby coś miał przeciwko nim – mruknął Tobias.

Rafael spojrzał na siwowłosego „tate” o niebieskich oczach, który zawsze trafnie oceniał jego nastrój. Wrócił do Royal, słysząc zapewnienia, że Tobias jest innym człowiekiem. Że założył fundację charytatywną. Tę drastyczną zmianę spowodowała śmierć ukochanej kobiety. Śmierć kochanki, matki Rafaela, sprawiła, że Tobias go

uznał i dał mu nazwisko. Czemu musiały umrzeć dobre kobiety, by Tobias zmienił się na lepsze?

- To był ciężki tydzień – mruknął.

Tobias kroił stek.

- Słyszałem o wypadku na budowie.

- Tak, to było coś – odrzekł Rafael. – A słyszałeś o wieży szampana, która się przewróciła w sali balowej? To dopiero katastrofa.

- O tak. – Tobias się zaśmiał. – Szkoda, że tego nie widziałem. – Jak na stukniętego zrzęдлиwego starego człowieka potrafił być dobrym kompanem.

- Słyszałem od Cammie, że zostałeś mentorem i nieźle ci idzie.

Organizacja non profit założona przez Tobiasa udzielała wsparcia dzieciom pracowników służb ratunkowych. Cammie została tam dyrektorem i dobrze nią zarządzała. Recepcjonistka Rafaela Audrey otrzymała od nich stypendium. W dzień pracowała, a wieczorami uczyła się w miejscowym college'u. Gdy Cammie przyprowadziła Lucasa, bystrego dzieciaka, któremu groziło wyrzucenie ze szkoły, Rafael zaoferował, że się z nim spotka. Teraz nie mógł się chłopaka pozbyć i wcale nie chciał.

- Wiesz, jak jest – powiedział, ignorując pochwałę. – Wystarczy, że poświęcisz dzieciakowi trochę uwagi i nie odczepisz się do końca życia.

- Nie – odparł Tobias. – Nie wiem, jak to jest.

Relacja Tobiasa z dziećmi była kiepska. W pewnym momencie nie było jej wcale, więc ich spotkania to był postęp. Powinien być za to wdzięczny.

- Trzymaj się mnie, a nauczę cię paru sztuczek.

Choć kochał swoją pracę, nigdy nie czekał, aż weekend się skończy. Tym razem całą niedzielę czekał na poniedziałek. Nie mógł się doczekać spotkania z Eve. Wiedział, że musi trzymać się od niej z daleka, traktować ją jak każdego innego podwładnego, ale nie był pewny, czy mu się to uda. Wciąż wracał myślą do ich wspólnej nocy. Eva była bezpośrednia, rzeczowa i diabelnie seksowna. Jak miał udawać, że go to nie zabija? Jak to ukryć?

W końcu nadszedł poniedziałek. Rafael poprosił Dana, by powitał Eve i pokazał jej, co i jak, sam zaś udawał, że jest zajęty. Eve była w dobrych rękach. Dan był jego zastępcą, pochodził z Houston. Rafael zamierzał później wpaść do pokoju Eve, jednak Dan do niego zadzwonił.

- Nasza nowa pracownica ma pewne zastrzeżenia co do cadillaca i pakietu benefitów.

Dan był ciemnoskóry, był gejem i weteranem, i, jak mówił, nie tolerował głupoty.

- Tak? – spytał Rafael.

- Właśnie tak – odpowiedział dobitnie kobiecy głos.

Dan włączył głośne mówienie. Rafael omal nie pękł ze szczęścia. Odchylił się na krzesło i złączył palce za głową.

- W porządku. Posłuchajmy.

- Zaczniemy od cadillaca – powiedział Dan.

Rafael sam wybrał samochód.

- Eve, masz coś przeciwko cadillacowi?

- Czy moja poprzedniczka miała służbowy samochód?

Rafael przerzucił pytanie do Dana, który wcześniej wykonywał część jej obowiązków.

- Miałeś samochód, Dan?

- Miałem służbową furgonetkę – odparł Dan. – Bardziej mi odpowiada. Woli pani furgonetkę?

- Nie – odparła. – Ale cadillac..

- To nie jest escalade – wtrącił Dan. – Kompakt suv, solidny, godny zaufania i stylowy.

- Zgoda – powiedziała.

Rafael musiał przyciszyć telefon, by się zaśmiać. Dan tymczasem przeszedł do kolejnego tematu.

- Pokrywamy ubezpieczenie zdrowotne. Nie ma sprzeciwu.

- Żadnego – potwierdziła. – I dziękuję.

- Teraz mieszkanie – podjął Dan. – Tu są klucze. Apartament 3A jest na ostatnim piętrze. Widoki nie są najciekawsze, ale myślę, że się pani spodoba.

- Apartament? Naprawdę?

- Nie mamy nic mniejszego, Eve – wyjaśnił Rafael. – A widok jest niezły.

- Czy mój poprzednik miał apartament w rezydencji?

- Nie był mi potrzebny – odparł Dan. – Wynajmujemy z narzeczoną bungalow w mieście.

- Ja też go nie potrzebuję. Też mieszkam w mieście.

- Jest pani pewna? – spytał Dan.

- Panie Arias, chciałabym porozmawiać z panem na osobności.

- U mnie drzwi zawsze są otwarte, pani Martin. Zapraszam. – Rafael nie mógł bardziej się ucieszyć.

Kilka chwil później wpadła do jego gabinetu w sukience w kolorze drażetki o smaku cytrynowym, śliczna i świeża. Za to jej mina była kwaśna.

- To za dużo! – zawołała.

- Dzień dobry, Eve. Usiądź – zaprosił.

- Poważnie. Co ty wymyślasz? Samochód? Mieszkanie?

- Pakiet dostosowany do twoich potrzeb. Potrzebujesz samochodu i dojazdu do pracy.

- Firmowy samochód to nissan albo toyota, nie cadillac.

- Lubię kupować amerykańskie auta.

- Jeździsz jaguarem.

- Za dużo o mnie wiesz – odparł ze śmiechem. Spojrzała na niego ostro i spoważniała. – Czemu nie pozwolisz sobie pomóc? Dla mnie to nie robi różnicy.

W swoim najlepszym okresie Tobias Wentworth był znany jako twardy i skąpy szef. Rafael chciał prowadzić swój biznes inaczej. To oznaczało spełnianie potrzeb personelu i traktowanie ich jak ludzi.

Eve podeszła bliżej, zacisnęła pięści.

- Nie chcę ci nic zawdzięczać.

- Apartament jest wolny. Jak się nie wprowadzisz, będzie stał pusty.

Zadzwonił interkom i odezwał się głos Audrey.

- Mary Richardson na pierwszej linii.

Mary Richardson z mężem Keithem byli właścicielami mieszczącego się w sąsiedztwie motelu South Point. Rafael czekał na ten telefon. Poprosił Eve, by dała mu chwilę. Ruszyła w stronę kanapy, ale zanim usiadła, rozmowa dobiegła końca.

- Nie rozsiadaj się. Mamy pracę.

Motel South Point widział lepsze dni. A może Eve była oczarowana splendorem sąsiedniego Casa Arias? Mary i Keith Richardsonowie byli bezpośredni. Nie kryli, że nie są zachwyceni nowym sąsiadem ani jego planami. Ale, jak powiedziała

Mary, przyszła pora na emeryturę. Ich dzieci nie wyraziły zainteresowania prowadzeniem motelu. Na rodzinnym spotkaniu ustalili, że go sprzedadzą.

- Pytanie, jak się za to zabrać – powiedziała Mary.

- Jak państwo chcą się za to zabrać? – spytał Rafael.

- Możemy go wystawić na sprzedaż i przekonać się, co będzie. Ale po co się w to bawić?

- Nie ma powodu, żebyśmy się nie dogadali.

Eve nie potrzebowała wstępu, by zrozumieć atrakcyjność tej nieruchomości. Motel stał na rogu ruchliwego skrzyżowania. Po drodze Rafael podzielił się z nią planem urządzenia tu dziennego spa, ale głównym powodem jego zainteresowania motelem był dostęp do głównych dróg. Do Casa Arias można było dotrzeć tylko przez wąską boczną ulicę. Połączenie nieruchomości zmieniłoby to na lepsze.

- Zaraz zaraz – odezwał się Keith. – Moim zdaniem pan potrzebuje nas bardziej niż my pana.

Rafael zerknął na niego.

- Zabawne, ja wcale tego tak nie widzę.

Eve dojrzała w jego oczach coś, co przyprawilo ją o dreszcz. Niezależnie od tego, jak bardzo starał się zdystansować od Tobiasa, był synem swojego ojca.

Spotkanie nie przyniosło żadnych decyzji. W drodze powrotnej Rafael milczał. Eve chciała poznać jego myśli.

Zaparkował na zarezerwowanym miejscu. Kiedy sięgnęła za klamkę, chwycił ją w pasie.

- Wybacz, że naciskałem, żebyś się wprowadziła do apartamentu. Nie chciałem, żebyś się czuła skrepowana.

Puścił ją i wysiadł. Ruszyła za nim do budynku. Poprosił ją, by poszła do swojego pokoju, i ją zostawił. Gdy później była gotowa iść do domu, Dan dogonił ją w holu.

- Proszę poczekać. Mam kluczyki. Samochód jest serwisowany i gotowy.

Rzucił jej kluczyki na otwartą rękę. Patrzyła na niego, zastanawiając się, czy Airbnb ma parking.

- Zaprowadzę panią – powiedział Dan.

Wyszedł z nią na parking dla pracowników. Czerwony SUV od razu przyciągnął jej wzrok. Podobał jej się. Później porozmawia z Rafaelem, co to są rozsądne wydatki. Teraz nie mogła się doczekać, aż usiądzie za kierownicą.

- Piękny.

- A nie mówiłem?

- Niech mi pan powie prawdę. On kupuje te samochody, żeby się nimi przejechać.

- To leasing, ale tak.

- Pomoże mi pan z bluetoothem?

- Nie ma sprawy.

Dan zrobił nawet więcej. Ustawił wysokość fotela, do listy ulubionych dodał lokalne radio i wprowadził jej adres do nawigacji. Podziękowała mu i życzyła dobrej nocy. Gdy usiadła za kółkiem, wpisała w nawigacji adres Drake'a i Cammie. To był długi dzień. Chciała przytulić bratanka.

Po dwóch tygodniach pracy czuła się już swobodnie. Wiedziała, na czym polega ta praca. Znała drogę do toalety, pokoju służbowego i siłowni dla personelu. Dołączyła do porannego kręgu kawowego prowadzonego przez Audrey. Pracowała do piątej, a jeśli nie miała sesji z terapeutą, resztę dnia spędzała z Micahem. Finanse firmy Rafaela były w porządku i minął jakiś czas, zanim natknęła się na pierwszą czerwoną flagę. Nie była ekspertem, ale propozycja lokalnej firmy projektowej wydała się jej zbyt droga. Wykorzystała ten pretekst, by umówić pilne spotkanie z szefem.

Rafael jej unikał albo, jak mówił, dał jej przestrzeń. Zapewnił ją, że w każdej chwili może zadzwonić. Te nowe role, które sobie wyznaczyli, były ograniczające. Przyjmując tę pracę, zmieniła kurs ich relacji. Byli na dobrej drodze, by stać się dla siebie kimś więcej niż szefem i pracownikiem. Gdy słyszała jego głos na korytarzu, jej serce ścisnął żal. Gdy jadła lunch przy biurku, żałowała, że choć na moment nie usiądą razem, by porozmawiać i pośmiać się jak pierwszego wieczoru. Oddałaby za to tygodniówkę. No i nareszcie miała coś więcej niż

pretekst, by się z nim zobaczyć. Gdy zadzwoniła, przypomniał jej, że jego drzwi są stale otwarte.

Gdy weszła do gabinetu Rafaela, w jednym z dwóch obrotowych foteli siedział nastoletni chłopiec. Rafael siedział obok i trzymał nogi na biurku. Pili mleczny koktajl i oglądali dokument o Michaelu Jordanie.

- Co się tu dzieje? – spytała Eve jak belferka.

Rafael się odwrócił. Miała ochotę uciec. Nagle ogarnęło ją pragnienie, by go pocałować, usiąść mu na kolanach. Gdy prosiła o tę pracę, rozumiała, że musi odłożyć na bok emocje, jakie w niej budził. Sama z sobą podpisała umowę. Nie wolno jej tego zepsuć. Wkrótce skończy rehabilitację, lekarz podpisze jej zaświadczenie, że może opiekować się dzieckiem i będzie musiała utrzymywać Micaha.

- Pani Martin – odezwał się Rafael – proszę wejść. Proszę poznać Lucasa, mojego... Kim dla mnie jesteś?

- Pan jest moim mentorem – odparł Lucas. – Więc chyba szukał pan słowa podopieczny.

- Chyba chciałem powiedzieć przemądrzały dupek.

- To dwa słowa. – Lucas spojrział na Eve. – Mam rację?

- Nie włączaj jej w to – rzekł Rafael.

- On jest mentorem dopiero sześć tygodni – powiedział chłopak. – Radzi sobie, ale zobaczymy, co

dalej.

- A to jest Evelyn Martin, moja nowa asystentka.

- Miło cię poznać, Lucas – powiedziała.

Chłopiec uśmiechnął się i uniósł dwa zathuszczane kciuki. Miał ciemne kręcone włosy, szelmowski uśmiech, brązową skórę i długie chude kończyny.

- Co masz dla mnie? – spytał Rafael.

- Ja... chodzi o propozycję firmy projektowej.

- Mów.

- Proponują do spa marmur.

- To źle? – zapytał.

Lucas siorbnął koktajl.

- Marmur jest drogi – wyjaśniła. – Poza tym niepraktyczny. Nadaje się do pewnych miejsc, ale nie do pokoi zabiegowych w spa.

- Co sugerujesz? – spytał.

- Kwarc. O wiele bardziej wytrzymały i równie piękny.

- Naprawdę? – Nie wydawał się przekonany.

- Domyślałam się, że będziesz miał wątpliwości, więc wzięłam próbki. – Podczas przerwy na lunch pojechała do najbliższego sklepu. Otworzyła kartonowe pudełko i wyjęła dwa kafle, z kwarcu i z marmuru. Uniosła je jak aktorka w reklamie telewizyjnej. – Sam zobacz.

Rafael i Lucas krzyknęli z entuzjazmem. Przez ułamek sekundy wzięła to za owację dla jej prezentacji, lecz nie mogła być dalsza od prawdy. Rafael i Lucas wpatrywali się w ekran telewizora, który wisiał na ścianie, gdzie Michael Jordan właśnie wrzucił piłkę do kosza.

- Ten gościu umie latać. – Lucas uniósł pięść.

- Za każdym razem trafia – dodał Rafael.

Przeszli na hiszpański i wychwalali legendarną gwiazdę koszykówki. Eve znów uniosła próbki kafli.

- Przepraszam?

Rafael odwrócił się.

- Przepraszam, pani Martin. Mówiła pani coś.

To „pani Martin” działało jej na nerwy.

- Jest pan jego mentorem. Nie powinien go pan czegoś uczyć?

Rafael chwycił pilota i wcisnął pauzę. Lucas głośno zaprotestował, ale Rafael go uciszył.

- Ona ma rację. Pierwszą rzeczą, jakiej cię nauczę, jest szacunek dla czasu pracowników. Proszę, pani Martin.

Eve poczuła się idiotycznie. Zepsuła im zabawę.

- Może pan zaoszczędzić pięćdziesiąt dolarów na metrze kwadratowym. Nie wspominając o kosztach utrzymania.

Rafael poklepał się po kieszeniach i wyjął telefon. Wybrał numer.

- Jason, chciałbym zobaczyć propozycję budżetu przy zamianie marmuru na kwarc w pokojach zabiegowych spa. Widzimy się w środę. Doskonale. – Rozłączył się.

Lucas położył rękę na jego ramieniu.

- Dobra robota, szefie.

Eve przypomniała sobie swoje praktyki. Otrzymywała niewdzięczne zadania, robiła kserokopie, parzyła kawę za przywilej dodania nazwy firmy do CV. Nie nauczyła się tam niczego poza tym, jak nie wchodzić nikomu w drogę. Nie wiedziała nic o rodzicach Lucasa, ale na pewno nie są członkami Klubu. Rafael właśnie nauczył go tego, że można odnieść sukces i być dostępnym dla ludzi. Eve też czegoś się nauczyła przy okazji. Trochę zabawy w pracy nie zaszkodzi.

Sięgnęła po pilota i wcisnęła play. Rafael wstał, wziął od niej próbki i posadził ją w fotelu, który zwolnił.

- Czekolada czy wanilia? – zapytał.

- Truskawka?

- Już podaję. – Uniósł kąciki warg.

Tego wieczoru spędzała czas z Micahem. Pół godziny malec leżał na brzuszku, potem usiadła na podłodze i wzięła go na kolana. Kołysała go i nuciła kołysankę, którą jej i Arielle śpiewała babcia z Wysp

Bahama. Śpij, maleństwo, moje udręki wkrótce się skończą. Ilekroć to śpiewała, myślała o losie siostry. Modliła się, by spoczywała w pokoju. Ale jej problemy też się skończyły.

Najgorsze miała już za sobą. Przez długi czas przyjmowała postawę obronną, starając się chronić siebie i Micaha. Pora przejść do ofensywy i odnieść sukces, zrekompensować straty. Pragnęła lepszej przyszłości dla siebie i siostrzeńca. Na tym celu skupiła się przez tygodnie spędzone w szpitalu. Teraz widziała, że jej priorytety są rozsypane jak klocki w pokoju dziecka.

Podjęła pewne decyzje. Wprowadzi się do apartamentu. Dan jej go pokazał. Mieszkanie było trzy razy większe niż obecne, przestronne i jasne. Miało lśniące drewniane podłogi, nowoczesną kuchnię i oczywiście nie zabrakło tam marmuru. Duże okno wykuszowe wychodziło na zachód, pozwalając podziwiać zachody słońca. Widok zasłaniały jedynie wierzchołki sosen.

Wprowadzając się tu, wyeliminuje dojazd do pracy. Zaoszczędzone pieniądze za wynajem przeznaczy na spłatę długów. Same zalety.

Myliła się co do Rafaela. Był sprytnym biznesmenem. Potrafił wykorzystywać szanse. Potrafił zarabiać pieniądze. Ona musi dopiero nabyć te umiejętności. A skoro chciał jej pomóc, może jej pokazać, jak przygotować biznesplan.

Micah zasnął. Eve wyjęła telefon i po raz pierwszy wybrała numer Rafaela. Odpowiedział natychmiast.

- Eve? Wszystko w porządku?

- Wprowadzam się do apartamentu.

- Tak?

- Tak. Jak szybko mogę to zrobić?

- Zaraz. Pomogę ci się spakować.

- Nie, dam sobie radę. – Odmówiła głównie dla zasady, choć nie miała wielu rzeczy do spakowania.

- Na pewno nie potrzebujesz kogoś, kto pomoże ci znieść wszystko do samochodu, a potem wtaszczyć na górę?

Racja. Przy jej chorobie serca nie powinna dźwigać.

- Okej. Wpadnij wieczorem.

- Przyślij mi swój adres.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rafael wymknął się z kolacji organizowanej przez członka stanowej Izby Reprezentantów i pojechał na drugi koniec miasta pomóc Eve. Nie mógł się doczekać, kiedy ją zobaczy. Jego propozycja, by zamieszkała w apartamencie, miała egoistyczny motyw. Odtąd mógł ją widywać co dzień. Miał ochotę do niej zadzwonić i powiedzieć: Hej, widzisz, nie jestem dobrym samarytaninem z twoich marzeń. Ale to by ją odstraszyło.

Wyświetlił jej adres. Mieszkała w dawnym garażu wynajętym na Airbnb. Nie mógł pozwolić jej tu zostać.

Otworzyła mu w legginsach i żółtym T-shircie z nadrukiem uśmiechu, który rozciągał się na piersiach.

- Gdybym wiedziała, że to będzie eleganckie pakowanie, włożyłabym koktajlową sukienkę.

- Czerwoną? – spytał, nagle podekscytowany.

- Nie. Tę drugą.

- Mogę wejść?

- Raczej nie. – Spojrzała na niego pytająco.

- Miałem spotkanie – wytłumaczył się z czarnego garnituru. – Zdejmę marynarkę i podwinę rękawy.

- Proszę. Uwielbiam, jak to robisz.

Odtwarzał w pamięci ich spotkania, aż trafił: wieczór w ogrodzie. Siedziała na ławce, księżyc dodawał blasku jej oczom. Zarzucił marynarkę na jej ramiona, rozluźnił krawat i podwinął rękawy. Wiedział, że ten wieczór zapowiada wielką przygodę i nie chciał, by się skończyła.

- Wejdz – powiedziała.

Kuchnia, sypialnia i kącik wypoczynkowy w jednym pomieszczeniu. Rafael nie był snobem. Żył w mniejszych mieszkaniach, kiedy opuścił dom, ale wtedy było mu wszystko jedno.

Wskazała na kieliszki i szklanki na blacie.

- Byłoby świetnie, gdybyś zawinął je w gazetę.

Składała pranie w nogach łóżka. Rafael wziął się do pracy, a ona starała się na niego nie patrzeć.

- Napijesz się czegoś? – spytała.

- Jasne, dzięki.

Zostawiła kosz z praniem i podeszła do lodówki, wyjęła butelkę wody gazowanej o smaku owocowym i napełniła dwie niespakowane jeszcze szklanki.

- Pierwsze, co kupiłam, jak się tu wprowadziłam, to zestaw szklanek, żeby pić chłodzone napoje jak dama.

- Pochwalam – odrzekł. – To znaczy, że masz dobrze poukładane priorytety.

- Skoro mowa o priorytetach, to zastanawiam się, jak wszedłeś w biznes turystyczno-hotelarski?

- Przyjaciele mieli zwyczaj nazywać moje zagracone mieszkanie w Miami hostelem – odparł. – To było jedyne miejsce, gdzie mogli wpaść, wziąć prysznic i się przespać. Lodówka była zawsze pełna. Po skończeniu college'u dostałem pracę w hotelu. Właściciel był miły. Pokazał mi, na czym polega ten biznes. Kiedy zachorował i postanowił go sprzedać, pomógł mi dostać pożyczkę. – Wypił łyk wody i się skrzywił. – Była dla mnie jak ojciec. Dzięki niemu wróciłem do Royal jako człowiek sukcesu. Zanim spytasz, odpowiedź brzmi nie. Nie wziąłem od ojca ani grosza.

Ręce mu drżały. Oparł je na blacie. Zabawne, że jej proste pytanie tyle go kosztowało.

- Ja ci się teraz układa z ojcem? – spytała.

Wziął delikatny kieliszek i owijał go gazetą.

- Spotykamy się raz w tygodniu na lunchu. Nigdy nie będziemy blisko. Nie gramy w piłkę na podwórku.

- Nikt teraz nie gra z dziećmiakami – odparła ze śmiechem. – Od tego jest Mała Liga.

- Jesteś blisko z rodzicami?

- Byłam, dopóki żyli.

- Wybacz, Eve. – Boże, przez co ta kobieta przeszła.

- Nigdy nie miałyśmy z mamą typowej relacji. Nie nauczyła mnie szyc ani się malować. Do wszystkiego musiałam dojść sama. Ale kochała mnie bezwarunkowo.

- Twoja matka była wspaniała. Moim ojcem jest Tobias.

- Cóż, to prawda.

Odwrócił się i wypił łyk ze zboloną miną. Kiedy ich oczy znów się spotkały, nadal mu się przyglądała.

- Nie smakuje ci, co? – spytała.

- Co? Ta woda? – Odstawił szklanę. – Bardzo. Nie masz nic innego? Piwo?

- Niestety nie. W sklepie na rogu mają piwo.

- Świetnie, jedźmy. – Złapał z blatu kluczyki.

- Odłóż je. To krótki spacer, a nie ma gdzie zaparkować. Zamówimy pizzę. Co ty na to?

Po telefonie do pizzerii wyszli z domu. Po drodze do sklepu sprzeczali się o dodatki do pizzy. Eve zatrzymała się, by zawiązać sznurówki, gdy Rafael wspomniął o tortilli. Nagle zraszacz ukryty w żywopłocie wzdłuż chodnika spryskał twarz Eve. Krzyknęła. Zraszacz zmienił kierunek i zmoczył jej tył głowy. Usłyszała przekleństwo Rafaela. Rzucił na chodnik torbę z zakupami i odciągnął ją na bok.

- Czemu w twoim towarzystwie zawsze jestem mokra? – Zdała sobie sprawę z podwójnego znaczenia tych słów. – Boże, nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

- Jak? – spytał rozkojarzony.

- Co robisz?

Rozpinał koszulę. Widok jego atletycznej klatki piersiowej zrekompensował jej zimny prysznic.

- Chcę cię okryć, bo zamarzniesz.

Narzucił koszulę na jej ramiona. Jego głos rozgrzał ją bardziej niż dodatkowa cienka warstwa. Rafael przyglądał się jej twarzy. Grzbietem dłoni wycierał jej policzki. Ten gest był nieoczekiwanie czuły. Poruszył ją. A może chodziło o jego tors i skórę połyskującą w świetle latarni?

- Czy znów chodzi o twoją babkę? – spytała. – Myli się, nie złapię zapalenia płuc.

- Cofnij to. Babcia Carla nigdy się nie myliła.

Zauważyła, że użył czasu przeszłego.

- Ja też miałam upartą babkę – oznajmiła. – Zaparzyłaby mi herbatę z imbiru i zapakowała mnie do łóżka.

- Nasze babki by się dogadały. – Pomasował jej ramiona, by ją rozgrzać. To było zbędne. Koszula otoczyła ją jego zapachem, a ten rozgrzał ją do głębi.

- Jeśli nasze babki patrzą na nas z góry, pewnie się zastanawiają, o co się sprzeczamy.

- Wątpię. – Podniósł torbę z zakupami. – Zastanawiają się raczej, czemu nie robimy dzieci.

- Nikt nie próbuje zrobić sobie z tobą dziecka!

- Dobrze, ja nawet nie chcę mieć dzieci – oświadczył z przekonaniem.

- Czemu?

- Nie nadaję się na ojca.

Nie zamierzała robić mu wykładu na temat radości prokreacji. Sama nie była pewna, czy chce mieć dzieci. Swoją drogą, mając pod opieką Micaha, została pozbawiona możliwości wyboru.

- W mojej rodzinie to się nie udaje – powiedział. – Niech klątwa pokoleń umrze wraz ze mną.

- Jeśli ty jesteś przeklęty, ja nie chcę być błogosławiona.

- Ha! – Pokazał jej, by ruszali.

Ruszyła za nim powoli. Nocne powietrze zrobiło się chłodne. Gdy dotarli do domu, zdjęła buty i postawiła je przy drzwiach. Robiła to, by zyskać na czasie. Czowała, że patrząc na półnagiego mężczyznę, który wypakowuje zakupy w małej kuchni, traci nad sobą kontrolę.

- Przyniosę ci ręcznik – powiedział. – Gdzie je trzymasz?

Zdjęła koszulę i powiesiła ją na oparciu krzesła. Potem zdjęła mokry T-shirt. Rafael znieruchomiał.

- Myślisz... - jej głos był spięty – że moglibyśmy... tylko raz... może?

Kiedy dalej na nią patrzył, jej nadzieja gasła. Już chciała powiedzieć, by o tym zapomniał, kiedy odparł:

- Zdecydowanie możemy ten jeden raz... może.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i przyłgnęła do niego mokrym ciałem. Zachwiali się i wylądowali na dywanie. Rafael odsunął jej włosy i ujął jej twarz w dłoń.

- Te ostatnie tygodnie to był koszmar – wyszeptała.

- Dzięki Bogu. Jestem w piekle i nic mnie to nie obchodzi.

Powiodła palcem wzdłuż jego nosa.

- A ja jestem w niebie.

Chwycił nadgarstki Eve i przycisnął je za jej głowę. Pocałował ją delikatnie. Potem się cofnął, a później znów pocałował, tym razem namiętnie. Odpowiadała mu równie gorąco, zapominając o problemach.

- Pizza! – zawołał nagle młody głos.

Jęknęła. Rafael wtulił twarz w zagłębienie jej szyi.

- Szlag!

Niezależnie od tego, co czuli, dostawca pizzy wykonywał swoją pracę i nie zamierzał odejść.

- Może ma prezerwatywy – zażartowała.

- Ja je mam.

- Zaopatrzyłeś się.

- Po ostatnim razie nie chciałem ryzykować.

Znów rozległo się stukanie do drzwi. Rafael się uniósł.

- Masz pięć minut. Nie zapomnij o napiwku.

- Tak, proszę pani.

W łazience zdjęła przemoczony sportowy stanik i wrzuciła go do umywalki. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Naga do pasa, oczy jej błyszczały, wargi spuchnięte, policzki zaczerwienione. Najbardziej szokujące były włosy. Matka miała obsesję na punkcie włosów, które zawsze musiały być porządnie uczesane.

Sięgnęła po szczotkę. Z jakiegoś powodu wydała jej się ciężka jak kamień. Nie była w stanie rozczesać włosów. Co zyskała, przestrzegając zasad? Usłyszała trzask zamykanych drzwi, a kiedy Rafael wszedł do łazienki, odłożyła szczotkę. Ich oczy spotkały się w lustrze.

- Puk puk – powiedział.

Odwróciła się do niego.

- Dla jasności. Popełnimy wielki błąd.

- Tak. Co do tego się zgadzamy.

- Może zawrzemy umowę?

- Kolejną? Mam zadzwonić do mojego adwokata?

Eve oparła się o umywalkę.

- To proste. Ty będziesz mnie rozśmieszał, a ja...

- A ty co?

- A ja sprawię, że będziesz się czuł mniej samotny w tym mieście. – Ją samą zaskoczyła ta wypowiedź.

Rafael milczał. Wiedziała, że ma rację. Był czarującym, przystojnym i seksownym samotnym mężczyzną. Widziała to, choć to ukrywał. Swój pozna swego.

- Przemyślałaś wszystko? – spytał. – Bo to niesprawiedliwe, dostanę więcej niż mam ci dać.

- Mówisz tak, bo nie wiesz, jak dobrze mi robi śmiech.

Oparł głowę o framugę drzwi i patrzył na nią chwilę.

- Masz szczęście, bo bardzo lubię twój śmiech.

Niezależnie od pełnych pożądania spojrzeń, jakie wymieniali, Eve zdawało się, że widzą się po raz pierwszy. Rafael zgasił górne światło i stał bez ruchu w łagodnej poświacie lampy w pokoju. W świetle księżycy, w świetle ulicznej latarni, w bladym świetle lampy stołowej – zawsze był piękny. Eve wyciągnęła do niego rękę.

- Chodź tu.

Podsadził ją na blat umywalki z szafką. Eve rozpiniała mu koszulę, którą włożył, by otworzyć

drzwi dostawcy. Chciała go widzieć, dotykać.

- Poprzednim razem był twój czas. Pora na mnie.

- No cóż – odparł. – Szczęściarz ze mnie.

Musnęła wargami jego szyję. Jej palce znalazły sutek. Pochyliła głowę i szczypnęła go zębami. To wystarczyło, by stracił kontrolę. Ujął jej piersi i zaczął wodzić językiem wokół sutków. Odchyliła się do tyłu. Wsunął palce za gumkę jej legginsów i je ściągnął.

- Więc zawsze jesteś mokra, jak mnie widzisz?

- Myślałam, że tego nie usłyszałeś.

- Żartujesz? – Zsuwał jej figi.

- To był żart.

- Żart? – Rozsunął jej kolana, robiąc sobie miejsce.

Opuszką kciuka udowodnił jej, że kłamie. Pochyliła się, by go pocałować, a potem znów oparła plecy o lustrzaną taflę. Czując pieśczętę jego języka, drżała na całym ciele. Szerzej rozsunął jej nogi i wsunął go głębiej. Przygryzła wargę i chwyciła go za włosy. Rozkosz zalała ją za szybko. Rafael wziął ją w ramiona, głaskał, aż się uciszyła.

- Nie robiłam tego jakiś czas.

- Wierzę.

- Cicho. – Niecierpliwie rozpiła mu pasek u spodni.

- Spokojnie, moja słodka – drażnił się z nią.

W końcu, gdy został nagi, wyjął z portfela prezerwatywę i się zabezpieczył. Potem położył jej rękę na członku.

- Pomóż mi wejść.

- O mój Boże.

- Współpracuj ze mną. – Pocałował ją w czoło.

Otrząsnęła się i poprowadziła go do celu. Rafael oparł rękę o lustro za jej plecami i wchodził w nią powoli.

- Wiesz, co myślę?

Pokręciła głową. Wiedziała tylko, że czuje się jak w niebie.

- Myślę, że potrzebujesz więcej niż dobrego śmiechu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Droga była wolna. Audrey nie było. Eve zaczekała chwilę, po czym ruszyła przez hol. Już była blisko wind, kiedy dobiegł ją głos młodej kobiety.

- Eve! Podejdź tu.

Każdego ranka Eve i Audrey zaczynały dzień od kawy i ploteczek. Audrey posiadała specyficzne umiejętności. Przewidziała, że Dan dostanie awans, zanim to ogłoszono. Kiedy Rafael wyraził zainteresowanie nieruchomością Richardsonów, wcale się nie zdziwiła. Eve lubiła ich rozmowy, ale tego ranka obawiała się, że Audrey dostrzeże jej wyrzuty sumienia. Nie ma bardziej pikantnej plotki w biurze niż ta, że nowa asystentka sypia z szefem.

Zgodzili się z Rafaelem, że to będzie jeden raz, ale szansa, że będą się tego trzymać, była wątpliwa. Spakowali jej rzeczy i o świcie przewieźli do nowego lokum. Gdy wnieśli pudła, Rafael oprowadził ją po mieszkaniu. Potem poszli do łóżka. Eve była pewna, że każda bystra osoba by się tego domyśliła, a zwłaszcza Audrey. Okazało się, że niepotrzebnie się martwiła, Audrey była zaabsorbowana czymś innym.

- Przyjdiesz dzisiaj, tak?

- Dokąd?

- Do Klubu.

- Nie! – Już tam była. – Nie jestem członkiem.

- Myślisz, że ja jestem? – spytała Audrey. – Dziś jest impreza charytatywna z okazji walentynek.

- To dziś są walentynki? – spytała Eve.

Czy naprawdę popełniła grzech ciężki, idąc do łóżka z mężczyzną tuż przed czternastym lutego? Musi dać Rafaelowi znać, że nie ma obowiązku kupować jej kwiatów.

- Nie, jutro. Impreza jest dzisiaj. Wszyscy idą.

- Ja nie. – Eve ruszyła znów do windy.

- Daj spokój, Eve, musisz iść.

- Nie jestem zaproszona. Pierwszy raz o tym słyszę.

- Wszyscy są zaproszeni – upierała się Audrey. – Mamy stół na dziesięć osób, będziemy się świetnie bawić. – Zanim Eve się odezwała, powiedziała do Rafaela przez interkom: - Dzień dobry, panie Arias Wentworth.

- Dzień dobry, Audrey.

Głos Rafaela sprawił, że Eve natychmiast poczuła jego mocne ciało i zapach włosów.

- Chciałam tylko coś wyjaśnić. Jest tu Eve i mówi, że nie została zaproszona na dzisiejszą imprezę.

- To dziś wieczorem? – powtórzył po chwili wahania.

Audrey wyglądała, jakby miała zemdleć.

- Nie zapomniał pan chyba?

- Ale nie, nie – odparł pośpiesznie. – Możesz poprosić Eve, żeby do mnie przyszła?

- Oczywiście. – Audrey zakończyła rozmowę z triumfalną miną. – Szef chce cię zobaczyć.

Drzwi gabinetu były otwarte, mimo to zapukała.

- Pani Martin. – Rafael odrzucił na bok dokument.

- Panie Wentworth, podobno chce pan mnie zobaczyć.

- Bardzo. Proszę wejść. – Uśmiechnął się szeroko.

Usiadła na krześle naprzeciwko biurka. Minionej nocy stała naga w kuchni tego mężczyzny, i jadła lody z pudełka. A on zlizywał syrop z jej palców i nazwał ją Czekoladowym Jabłuszkiem. Zaśmiała się i wycisnęła czekoladowego całusa na jego rękę. Nie mogła pozbyć się tego obrazu, choć bardzo się starała.

- Będę szczery – powiedział. – Zapomniałem o tej cholernej imprezie charytatywnej.

- To dobrze. Nie jestem zainteresowana.

Wstał. Był świeżo ogolony, miał wilgotne włosy, świeżą koszulę. Wolą go jednak z rozczochranymi włosami i zarostem, kiedy godzinę wcześniej machał

jej na pożegnanie z łóżka, gdy wychodziła z jego mieszkania.

- Niestety to nasz obowiązek.

- Myślę, że się mylisz.

- Cammie będzie nas oczekiwać.

Mówił my i nas. Jej serce napełniło się radością.

- Cammie z pewnością nie będzie mnie oczekiwać.

- Zarezerwowałem stolik, a ty należysz do mojego personelu. Będzie się zastanawiała, czemu cię wykluczyłem. Pomyśl, jak to będzie wyglądało.

- Wolę nie.

- Jeśli nie zrobisz tego dla Cammie i dzieci, dla których zbiera pieniądze, zrób to dla mnie. Obiecałaś, że zrobisz wszystko, żebym nie czuł się samotny. Pamiętasz?

- Pamiętam. Nie pozwolisz mi o tym zapomnieć.

- Nigdy.

- Mam dość tego miejsca. Zapomniałeś, co się stało, kiedy ostatnio tam byłam?

- Poznałaś mnie.

Westchnęła teatralnie. Nie może go zawieść.

- Czyli wracamy do Klubu.

- Witamy w Royal. Wszystkie drogi prowadzą tu do Klubu. – Z kieszeni spodni wyjął telefon. – Potrzebujesz sukni.

- Nie mogę włożyć czegokolwiek?

- Nie.

- To impreza charytatywna czy Met Gala?

- Eve, kochanie, nie ja ustalam zasady.

Chwilę później rozmawiała z doradczynią. Podała swoje wymiary i wyjaśniła, jaki styl lubi. Kobieta zapewniła, że do siedemnastej pod jej drzwi dostarczą kilka sukien. Potem Eve oddała telefon Rafaelowi.

- Dziękuję, ale niech to będzie ostatni raz. Okej?

- Co masz na myśli?

- To, że wszystkim się zajmujesz.

- Chciałaś powiedzieć, że zajmuję się tobą?

- Tak. – Właśnie to miała na myśli.

- To się nie liczy – odparł. – Impreza charytatywna to ważna sprawa, robię to dla dzieci.

- Daj spokój. Zapomniałeś o dzieciach.

- Zapomniałem o imprezie, nie o dzieciach.

- Dobrze wiedzieć, że masz serce po właściwej stronie.

- Zawsze. I niecierpliwie czekam na koktajl z krewetek.

- Nie bądź złośliwy – zganiała go. – Na pewno wymyślę coś bardziej oryginalnego.

- Za bardzo w nich wierzysz, ale i tak pójdziemy. A przed imprezą wstąpimy gdzieś po drodze – odparł.

- Pójdziemy razem?

- Jasne. Bez ciebie byłbym samotny.

Był uroczy. Eve czuła, jak coś ją do niego przyciąga.

- Tematem dzisiejszego wieczoru będą walentynki.

- Wiem. – Przysiadł na rogu biurka.

- Wiesz, że nie masz obowiązku traktować mnie jak...

- Moją walentynkę? – podpowiedział.

- Tak.

- Moje czekoladowe jabłuszko?

- Przestań. – Twarz Eve zapłonęła.

- Moje karmelowe czekoladowe jabłuszko?

- Praca na mnie czeka.

- Nie pozwól, żebym cię zatrzymywał.

Problem w tym, pomyślała w drodze do siebie, że bardzo chciała, by ją zatrzymał i nigdy nie wypuścił.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tego wieczoru zajechał do warsztatu Manny'ego Suareza. Eve wyjrzała przez okno pasażera, przyglądając się nijakiej fasadzie.

- To tu byłeś tego wieczoru, kiedy się poznaliśmy?

- Zgadłaś.

- Co to za miejsce?

- Sama zobaczysz.

Wysiadł i otworzył jej drzwi. To było coś więcej niż grzeczność. Fotele w sportowych autach są niskie. Eve robiła postępy w rehabilitacji, ale mogła potrzebować pomocy.

- Więc to twój rytuał przez wizytą w Klubie?

- Nie, po prostu tak wyszło.

Przyjechał wybrać skórę na fotele w camaro. Manny szeroko otworzył drzwi.

- Bracie, przywiozłeś swoją panią.

Rafael go zignorował i przedstawił Eve.

- Miło poznać – powiedział Manny. – Wybieracie się na elegancką randkę z okazji walentynek?

- Prawdę mówiąc, tak – odparł Rafael.

- To nie jest randka – rzekła Eve. – Nie jesteśmy parą.

Manny klasnął w dłonie. Gdy Rafael odwrócił się, by spojrzeć na Eve, zaparło mu dech w piersi. Na tle szarych betonowych ścian w obcisłej czerwonej sukience wyglądała zachwycająco. Powiedziała, że najbardziej lubi czerwień. Zapisał sobie to w pamięci. Jutro zamówi dla niej czerwone róże. Spotkała się z nim wzrokiem i odezwała się powoli:

- Wybieramy się na imprezę charytatywną z zawodowego obowiązku.

- Racja – odparł.

Manny otworzył torebkę chipsów.

- Moja żona zrobiła świeże guacamole. Spróbujecie?

- Jasne.

Manny zabawiał Eve opowieściami o swoich psach. Rafael czuł, jak serce mu rośnie. Jej śmiech był jego nagrodą. Żałował, że nie może bezkarnie wziąć jej za rękę.

Gdy wrócili do showroomu, Manny rzucił mu próbki skór.

- Do jutra muszę złożyć zamówienie, żeby z Włoch dostarczyli je na czas.

Rafael przejrzał próbki w kolorach od koniakowego do ciemnego brązu. Eve położyła rękę na jego nadgarstku.

- Są piękne.

- Tak myślisz? Wybierz.

Postukała palcem w kwadrat o barwie karmelu.
Jego słodka karmelowa Eve.

- Dobry wybór. Weźmiemy tę.

- Do czego to? – spytała.

- Nie wie pani? – Manny wytarł ręce w papierową serwetkę. – No to będzie pani miała niespodziankę.

- Naprawdę? – Przeniosła wzrok na Rafaela.

Rafael nagle się zdenerwował. Co ona pomyśli? Wydawał ogromne pieniądze na to auto. Pieniądze, które mogłyby odmienić życie Eve czy innej osoby.

- Nie mamy czasu – powiedział.

- Ale specjalnie tu przyjechaliśmy.

- W nagrodę dostałaś świeże guacamole.

- Było smaczne – przyznała i poszła za Mannym na tył warsztatu. Manny teatralnym gestem odsłonił samochód. Stara farba została zdrapana, podkreślając konstrukcję. – Remontujecie stary samochód?

- Restaurujemy – poprawił ją Manny. – Restaurujemy camaro z sześćdziesiątego dziewiątego roku. – Pokazał jej zdjęcie w telefonie. – Tak będzie wyglądać.

- Doprowadzi pan do tego, że to będzie tak wyglądało?

- Tym się zajmuję – odparł Manny.
- Jest pan czarodziejem?
- Nie trzeba czarów, wystarczy talent.
- I nie można pana powstrzymać?
- Obawiam się, że nie – odparł z uśmiechem.
- Boję się pytać, ile to będzie kosztowało.
- Proszę się bać – rzekł Manny. – Powiem pani. On wybuli jakieś...

- Spójrz, która godzina, Eve, wychodzimy. – Wzruszył ramionami. – Reguła numer 110 TCC: nie wolno się spóźniać.

- Jestem pewna, że to zasada numer jeden.
- Nie, ta brzmi: spłać swoje należności.
- Oczywiście.

Manny odprowadził ich do drzwi.

- Pa, dzieciaki. Bawcie się dobrze.

A jednak się spóźnili. Było już po koktajlu i goście siedzieli przy stolikach w sali balowej. Na środku każdego stolika stały czerwone kwiaty, na szczęście nikt nie ustawił wieży z kieliszków. Rafael zatrzymał się w wejściu, poprawił mankiety koszuli i spinki. Wprowadzał Eve do jaskini lwa. Dawniej, wchodząc tu, zawsze myślał o tym, by nie dać się pożreć, teraz na dodatek musiał chronić Eve.

- Gotowa? – spytał.

Kiwnęła głową. W jej oczach dojrzał strach.

- Pamiętaj złotą regułę. Rozmawiamy krótko o wszystkim i o niczym.

- Rozumiem.

- Wyglądasz oszłamiająco. Chcę, żebyś wiedziała, że cały wieczór będę myślał tylko o tym. Rozumiesz?

- Rozumiem.

- Nie przejmuj się nimi. – Wskazał na salę pełną gości. – Martw się o mnie.

Dyskretnie pogłaskała jego ramię.

- Jestem wielozadaniowcem. Mogę robić jedno i drugie.

Rafael się zaśmiał. On też okazał się wielozadaniowcem. Dostrzegł Tobiasa przy stoliku z Cammie i Drakiem. W klasycznym surducie Tobias wyglądał dobrze i nie budził grozy. A jednak Rafael poczuł napięcie. Jedno spojrzenie ojca wystarczyło, by zaczął wątpić w swoją wartość. Ilekroć się spotykali, Rafael musiał w myślach przestawić zegar. Nie był już zagubionym nastolatkiem. Był niezależnym człowiekiem, który nie chował się w cieniu ojca.

- Jesteś gotowy? – Eve dotknęła jego ramienia.

Zerknął na nią i zatonął w jej brązowych oczach. „Postaram się, żebyś nie czuł się samotny”. Nie wziął tej obietnicy poważnie. Jak mogłaby to zrobić?

- Tworzycie piękną parę – powiedział kobiecie głos.

Zanim się zorientował, stanęli przy nich P&J.

- To randka? – spytała Jennifer Carlton.

- Nie – odparł Rafael. – Służbowa impreza.

- Rozumiem. – Jennifer puściła oko.

- Miałeś wieści od Richardsonów? – zapytał Paul. – Moje źródła twierdzą, że są gotowi wykonać ruch. Jeśli potrzebujesz pośrednika, możesz na mnie liczyć.

- Doceniam to – odrzekł Rafael.

- Jak zwykle jesteśmy spóźnieni – powiedziała Jennifer. – Dobrej zabawy.

Rafael pomachał im na pożegnanie. Eve skamieniała.

- Co się stało? – Sięgnął po jej rękę.

- Oni myślą, że jesteśmy parą. To moja wina. Gdybym cię nie pocałowała w Belleview...

- Nie zamieniłbym tamtego pocałunku na nic innego.

- Tak, ale teraz jesteś związany z drugą siostrą Martin.

- Nie widziałem nigdy twojej siostry – odparł. – Ty mogłabyś się otoczyć płotem z drutu kolczastego, a i tak byś mnie nie odstraszyła.

- Poeta z ciebie. – Oczy Eve zaszły łzami.

- Ma się ten talent. Jeżeli jesteś gotowa, powinnaś oddać hołd królowi Tobiasowi.

- Chodźmy.

Tobias wstał na powitanie. Chwycił dłoń Rafaela i powiedział trochę zbyt głośno:

- Dobrze cię widzieć, synu.

- Tobias – Rafael się odwrócił – znasz Eve Martin?

Tobias przyjrzał się chłodno jej twarzy.

- Słyszałem o pani.

Rafael poczuł, że Eve zeszywniała.

- Eve jest moją nową asystentką. Mam wielkie szczęście, że zechciała dla mnie pracować.

- Miło mi poznać, Eve.

- Cała przyjemność po mojej stronie, panie Wentworth.

- Proszę mi mówić Tobias.

Eve zaczęła rozmawiać z Cammie. Wymieniały się opowieściami o Micahu. Rafael rozejrzał się, szukając stolika. Znajdował się po drugiej stronie sali. Na szczęście. Audrey spotkała się z nim spojrzeniem i pomachała.

- Przy naszym stoliku chyba czują się zaniedbywani.

- No to chodźmy – powiedziała Eve. – Pa, Cammie.

- Później cię złapię, Rafe.

Niewiele myśląc, Eve chwyciła Rafaela za rękę. Był świadomy spojrzeń i szeptów, które ich odprowadzały. Niech o nim mówią, co chcą. Ale gdyby Eve się to nie podobało, też nie byłby zadowolony.

Audrey, Dan i jego partner Robert, kierownik budowy Bill z żoną Sandy oraz Lucas siedzieli przy stoliku. Żadne z nich nie było członkiem Klubu. Wszyscy byli zachwyceni, kiedy ich tu zaprosił. Lucas wyglądał elegancko w garniturze w kolorze bakłażana wybranym przez asystentkę zakupową Rafaela. Mały waźniak zagadywał Audrey.

- A wiesz, że za szesnaście miesięcy kończę szkołę?

Audrey przewróciła oczami.

- Jedz krewetki.

W delikatnych kryształowych miseczkach przed każdym z gości stały krewetki.

- A nie mówiłem – powiedział Rafael do Eve, kiedy zajmowali miejsca.

- Czy to ważne? Wyglądają pysznie.

Kiedy wsunęła do ust krewetkę, Rafael patrzył na nią zahipnotyzowany. Minionej nocy pod prysznicem te wargi zaciskały się na nim, a on zagryzał własne, by nie krzyknąć.

- A przy okazji – podjęła – nie mam nic przeciwko twojemu nowemu samochodowi. Będzie wyglądał super.

- Możesz powiedzieć, że się w nim zakochałaś.

- Zakochałam? – Przewróciła oczami. – Do tego jeszcze daleko.

Rafael sięgnął po telefon, sprawdził wiadomości, po czym wyciszył go na czas imprezy. Dzięki Bogu, wśród wielu wiadomości miał mejla od Mary Richardson.

OD:mrichardson@southpointmotel.com

DO:raw@ariashospitalitygroup.com

Temat: Umowa

„Jesteśmy gotowi sprzedać. Chcemy, żeby to się odbyło szybko i bezboleśnie. Żadnych ostrych licytacji. Żadnych pośredników. Chcemy i oczekujemy nie mniej niż 15 milionów w gotówce. Jeśli jest pan poważnie zainteresowany, prosimy jutro o kontakt”.

Rafael cicho gwizdnął. Ekscytowało go kupowanie, remontowanie, restaurowanie. Hotelu czy samochodu, bez znaczenia. Liczył się proces, a ten zaczynał się od negocjacji prowadzących do podpisania umowy.

Podszedł do nich kelner, by przyjąć zamówienie na drinki. Lucasowi nie pozwolono zamówić piwa. Eve poprosiła o szklankę wody. Rafael zamówił whisky, po czym wrócił do telefonu. Mruknął:

- Okej, baby.

- Tak? – szepnęła Eve, pochylając się do niego.

- Nie ty, słodka – powiedział z cichym śmiechem. – Spójrz na to.

Pokazał jej mejla od Mary Richardson.

- Super! – Uśmiechnęła się. – P&J mieli rację. Co zrobisz?

- Pokażę im, jaki jestem poważny.

Nacisnął Odpisz. Eve położyła rękę na jego dłoni.

- Zaczekaj. Założę się, że Mary Richardson wysłała takiego samego mejla do pięciu innych ewentualnych kupców. Zarzuca wędkę. Jest bystra. Nie odda dzieła swojego życia za piętnaście milionów.

- Nie jest bardziej bystra niż ty.

- Cóż, pomyśl o tym. Czemu miałyby cię wybrać?

- Uważasz, że mój urok na nią nie podziałał?

- Nie, mój drogi. – Poklepała go po ręce.

- No to nie zostawiajmy jej bez odpowiedzi. – Rafael odpisał, oferując dwadzieścia pięć tysięcy więcej pod warunkiem, że podpiszą umowę.

- Wygląda dobrze? – spytał Eve.

- Tak.

- Wyślij.

Eve z uśmiechem nacisnęła przycisk. Rafael miał chęć wtulić twarz w jej szyję i wciągnąć zapach perfum. Chciał ją kochać. Te słowa go zdumiały.

Pragnął ją kochać. Słodką karmelową Eve. Chciał wziąć ją w ramiona i kochać.

Kelner przyniósł drinki. Rafael zakręcił szklanką i wypił spory łyk. Eve i Audrey śmiały się z czegoś, co powiedział Lucas. Rafael położył telefon na stoliku ekranem do góry, by monitorować sytuację, a ten natychmiast się odezwał.

„Umowa stoi”.

- Mamy to. – Szturchnął Eve.

- Gratulacje. – Eve klasnęła w dłonie.

Audrey pomachała serwetką jak chorągiewką.

- Co się dzieje? Co przegapiłam?

- Jesteśmy właścicielami motelu South Point – ogłosił Rafael.

- Dobra robota! – zawołała Audrey.

- Brawo – powiedział Dan.

- Uważaj, Royal! – zawołał Lucas. – Nadchodzimy.

- Co zamierza pan z tym zrobić? – spytała Audrey.

- Urządzę tam Spa. I ty będziesz za to odpowiadać.

- Zaraz. Dostanę awans?

- Szykuj się. – W maju Audrey miała zrobić dyplom z biznesu. Była oddana, lojalna, inteligentna. Będzie świetnym menedżerem projektu.

- Och, jestem gotowa, niech mi pan wierzy.

- O kurde! Mogę dostać jej robotę? – spytał Lucas.

- Za szesnaście miesięcy – odparł Rafael.

Lucas spojrział na niego sceptycznie.

- Da mi pan to na piśmie?

- Połóż mi na biurku świadectwo ukończenia szkoły i masz tę pracę.

Lucas strzelił palcami.

- Najlepsza impreza, na jakiej byłem.

- A skoro o tym mowa – wtrącił Dan – mogę dostać podwyżkę?

Wszyscy się roześmiali. Przy stoliku dziwaków i wyrzutków zrobiło się tak głośno, że Rafael nic nie słyszał. Wiedział tylko, że chce się kochać z Eve.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Może to ekscytacja z powodu umowy albo światło świec, albo odurzający zapach kwiatów lub dźwięki kwartetu smyczkowego, który grał klasyczne wersje przebojów country, a może to dłoń Rafaela na jej kolanie. Tak czy owak Eve czuła się świetnie.

Nie tak dawno wpadła tu przypadkiem. Teraz była gościem Rafaela Ariasa Wentwortha i bawiła się jak nigdy. Pomyślała o Arielle. Jej życie przedwcześnie dobiegło końca, ale sporo z niego wycisnęła. Może powinna pójść za przykładem siostry.

Po kolacji przeprosiła kolegów i poszła odświeżyć się do toalety. Choć bawiła się znakomicie, nie mogła się doczekać, aż zostanie sam na sam z Rafaelem. Nie umawiali się, ale było jasne, że tę noc spędzą razem.

Wracając do stolika, wpadła na Sierrę Morgan.

- Eve? To ty?

- To ja. – Zważywszy że większość spotkań z dziennikarką śledczą odbyła w szpitalnym pokoju, jej reakcja była zrozumiała.

- Ledwie cię poznałam! – zawołała Sierra.

- To dobrze czy źle? – Eve zaśmiała się zażenowana.

- Bardzo dobrze. Wyglądasz świetnie i zdrowo.

Sierra też wyglądała świetnie i zdrowo. Drobna blondynka miała na sobie klasyczną małą czarną bez walentynkowych ozdóbek.

- Miałam zamiar się z tobą skontaktować.

- Tak? W jakiej sprawie? – spytała Eve, choć znała odpowiedź. Sierra chciała rozwiązać zagadkę tożsamości ojca Michała. Teraz pociągnęła Eve do cichego kąta.

- Przykro mi to powiedzieć, ale nie zrobiłam postępów. Nie dlatego, że się nie staram. Przeczytałam dziennik Arielle i sprawdziłam najdrobniejsze ślady.

Och, dziennik! Właściwie to było dużo więcej. Arielle robiła w nim notatki do historii, nad którą pracowała. Chodziło o spór między rodzinami Langleyów i Wentworthów tak stary jak TCC. W przeciwieństwie do wszystkich Eve nie uważała, że to coś fascynującego. Babcia Martin ostrzegłaby ją, by nie wściubiała nosa w cudze sprawy.

- Doceniam to. – Co jeszcze mogła powiedzieć?

- Wiem, że coś przeoczyłam – mówiła Sierra. – Znalazłabyś dla mnie czas? Potrzebuję świeżej pary oczu.

- W każdej chwili – odparła Eve. – Nie wiem, czy ci pomogę. Setki razy przeglądałam ten dziennik.

Domyśliłam się, że ojciec Micaha jest w Royal, ale nic więcej.

Arielle pisała tajemniczo o wielkiej miłości i złamanym sercu. Ale siostra miała skłonność do przesady. Nikt w mieście nie przypominał sobie, by widział ją z jakimś mężczyzną.

- Co dwie głowy to nie jedna – rzekła Sierra.

- Tak mówią.

- Skontaktuję się z tobą. Baw się dobrze.

- Ty też.

Sierra wróciła do stolika. Eve poczuła, że potrzebuje świeżego powietrza. Wyszła z sali przez oszklone drzwi. Na tarasie kilku zebranych w grupkę mężczyzn paliło cygara. Jeden z nich mógł być ojcem Micaha. W dzienniku było napisane, że jest członkiem Klubu.

Powoli zeszła po schodach do ogrodu. Cholerne schody wciąż były jej słabym punktem. Kiedy w pełni odzyska siły? Tyle godzin spędzała na rehabilitacji.

W przeciwieństwie do Sierry Eve nie zależało już tak bardzo na odnalezieniu ojca Micaha. Jeśli nie chciał być znaleziony, może nie był tego wart. A jednak siostrzeniec któregoś dnia zapytał o rodziców. Eve chciała spojrzeć mu w oczy i zapewnić, że zrobiła, co mogła. A zatem spotka się z Sierrą i spróbuje pomóc, choć miała czyste sumienie. Nad sprawą pracowała dziennikarka

śledcza i odpowiednie profesjonalne służby. Ten człowiek nie chciał zostać znaleziony. Jak inaczej to wytłumaczyć?

Dotarła do ławki pod magnolią, gdzie po raz pierwszy rozmawiała z Rafaelem. Usiadła i ujęła głowę w dłonie. Jak wtedy dogonił ją tu dźwięk rozmów i muzyka. Nic jej nie łączyło z tymi ludźmi. Przycisnęła palce do skroni, czując ból. Musi mieć jasną głowę, żeby myśleć.

W jej głowie powstała lista: Zaoszczędzić pieniądze. Wynająć mieszkanie odpowiednie dla dziecka. Poszukać opiekunki dla Micaha. Postarać się o zaświadczenie od lekarza, że może opiekować się Micahem.

Przyjechała do Royal zdeterminowana, by znaleźć ojca Micaha i połączyć go z synem. Bała się wtedy wyroku i nie widziała innego wyjścia. Ale jej sytuacja uległa zmianie. Stała na własnych nogach. Jeśli ojciec Micaha kiedykolwiek się objawi, to świetnie. Eve miała nadzieję, że sądy staną po jej stronie i przyznają mu prawo do wizyt. Nie miała ochoty powierzać siostrzeńca obcemu człowiekowi, który porzucił matkę dziecka. Koniec kropka.

Rafaël podszedł do stolika Cammie i opadł na wolne krzesło.

- Hermanita, que belle estas.

- Hej, Rafe – odparła, naśladowując jego ton. – Wyglądasz super.

Uniósł nogawki szytych na miarę spodni i pokazał wysokie skórzane buty.

- Mogą być?

- Zawsze powtarzam, że można zabrać człowieka z rancza, ale nie można zabrać rancza z człowieka.

- Najwyraźniej – odparł. – Gdzie Drake?

- Wysłałam go do baru po kolejnego drinka.

- Napisz do niego, żeby mi przyniósł whisky.

- Nie! – Klepnęła go w ramię.

- Au! – Pomasował ramię, udając, że go boli.

- Nie wpadłeś na kawę w tym tygodniu – powiedziała.

- Przestań wydawać balangi, to będziemy spotykać się regularnie.

Kątem oka Rafael dojrzał J z P&J, która zmierzała zygzakiem w jego stronę. Niech to szlag.

- W końcu jesteś sam! – zawołała. Zabawna uwaga z ust kobiety stale przyklejonej do męża. – Nie mogę zamienić z tobą słowa, żeby ta kobieta się nie wtrąciła.

- Ta kobieta dba o moje interesy. Czego nie mogę powiedzieć o tobie.

Cammie pociągnęła go za rękaw.

- O kim ona mówi? Nie o Eve, mam nadzieję?

Z twarzy Jennifer odpłynęła krew.

- Nie miałam na myśli nic złego. Po prostu próbowałam z tobą porozmawiać.

- Wystarczyło zadzwonić albo wpaść do biura. Zamiast tego przyciskasz mnie przy każdej okazji, nawet kiedy chcę pogadać z siostrą.

Cammie jeszcze nie skończyła.

- Eve Martin jest przyjaciółką Wentworthów. Powinnaś wiedzieć, że jesteśmy lojalni wobec naszych przyjaciół.

- Nie przyszłam robić kłopotów – powiedziała Jennifer. – Nieruchomość Richardsonów nagle zniknęła z rynku, zastanawiałam się, czy coś o tym wiesz. To wszystko.

Rafael wzruszył ramionami.

- Chyba będziesz musiała przeczytać o tym w Royal Gazette, jak wszyscy.

- W porządku – odparła. – Wyglądacie, jakbyście mieli sporo do nadrobienia. Zostawię was.

Jennifer odmaszerowała rozwścieczona.

- Charakterna jesteś. – Rafael potargał włosy Cammie.

Klepnęła go w rękę.

- Ile czasu spędzasz z Eve?

- Wiesz, że ją przyjąłem do pracy.

- Wiem, że dałeś jej mieszkanie.

- Wiesz, że potrzebowała mieszkania.

- Wiem, że z nią sypiasz.

Rafael zacisnął zęby. Cammie powiedziała to tak, jakby robił coś złego, jakby Eve wykorzystywał.

- Eve wiele przeszła – podjęła Cammie. – I jeszcze nie odzyskała sił. Jeśli ją skrzywdzisz, ja skrzywdzę ciebie.

- Już to zrobiłaś. – Trzymała jego rękę w śmiertelnym uścisku, wbijając w nią paznokcie.

- Jest tyle pięknych kobiet w Royal – ciągnęła. – Wiele z nich chętnie by się z tobą spotkało. Już ja coś o tym wiem. Wciąż do mnie wydzwanają. Niektóre są tutaj.

- Przyjaźnimy się z Eve. – Być może Eve była jego jedynym przyjacielem w Royal, ale była też kobietą, z którą dziś wróci do domu. – Nigdy z premedytacją bym jej nie skrzywdził.

- Twoje intencje nic nie znaczą – stwierdziła Cammie. – Ona jest krucha, możesz ją zranić nieumyślnie.

- Eve jest silniejsza, niż myślisz.

- Rafe – odezwała się łagodniej. – Eve straciła siostrę, została oskarżona o defraudację, potem wylądowała w szpitalu setki kilometrów od domu.

- Opowiedz mi o tym. Czemu znalazła się w szpitalu?

- To chyba oczywiste, prawda? Choruje na serce, jak jej siostra, która, gdybyś zapomniał, zmarła.

Wrócił Drake. Rafael siedział z nimi jeszcze chwilę, gawędząc o tym i owym. Chciał porozmawiać z Eve i w końcu poznać szczegóły stanu jej zdrowia, problemów prawnych i finansowych. Pora na tę rozmowę. Cammie ma rację. Eve miała problemy. Z przyjemnością odwrócił od nich jej uwagę, ale to za mało. Mógł zrobić więcej.

Kiedy wrócił do stolika, nie zastał tam Eve. Wypatrzył ją po drugiej stronie sali, prowadziła chyba kolejną trudną rozmowę z Sierrą. Sierra ścisnęła jej rękę, jakby chciała ją zapewnić, że żadna katastrofa się nie wydarzy. Był coraz bardziej zaniepokojony.

Sierra wróciła do swojego towarzystwa, zaś Eve wyszła do ogrodu. Wstał i ruszył za nią. Na tarasie kilku mężczyzn dyskutowało na temat piłki nożnej. Spytał, czy widzieli kobietę w czerwieni. Jeden z nich wskazał cygarem na schody. Rafael zbiegł na dół i ruszył ścieżką. Znalazł ją na ławce pod magnolią, z głową w dłoniach.

- Hej! – zawołał. – Co tu robisz sama?

- Potrzebowałam świeżego powietrza.

- Wszystko w porządku? – Usiadł obok.

- Czuję się, jakbym odtwarzała rolę dziewczyny, która wróciła do gry. Ale potem zderza się z rzeczywistością i cała ta fasada wali się w gruzy.

- Wróciłaś do gry.

- Wszystko stoi pod znakiem zapytania. Micah wciąż nie ma ojca ani stałego domu. A ja jestem na przyjęciu. To znaczy... co ja tu robię?

- Robisz, co możesz – odrzekł. – Nie ma postępów w poszukiwaniu ojca Micaha?

- Nie ma – odparła. – I to naprawdę nie do nich należy. To moje zadanie.

- Nie możesz robić wszystkiego, Eve.

- Wątpię, żeby on chciał zostać znaleziony. Co go powstrzymuje, żeby się ujawnić?

- Może o niczym nie wie.

- Ale kiedy usłyszał o śmierci Arielle, mógł przynajmniej przysłać kwiaty.

- Może nie słyszał. Poczekaj, aż poznasz wszystkie fakty.

- Już długo czekam.

- Wiem, że to nie jest łatwe, ale nic nie pozostaje w ukryciu na zawsze. Znajdą go, a ja ci pomogę.

- Nie – zaprotestowała. – Przyjąłeś mnie do pracy. Nie zgłosiłeś się jako mój opiekun.

- Ale nie jesteś mi obojętna. Pozwól, żebym ci pomógł.

Gdyby jej powiedział, jak rozpaczliwie pragnie ją chronić i ułatwić jej życie, śmiertelnie by ją przeraził.

- Dzięki, ale nic nie możesz zrobić.

Omal nie zaśmiał się jej w twarz. Poza zidentyfikowaniem ojca Micaha było mnóstwo innych rzeczy do zrobienia. Miał pieniądze, kontakty i wpływy.

- Chcesz wyjść? Jeśli ten wieczór to dla ciebie za duży wysiłek, możemy już iść. Położysz się wcześniej.

- Nie rób tego. – Odsunęła się nieco.

- Czego?

- Nie rozpieszczaj mnie.

- Kobieto, ja tylko próbuję się o ciebie troszczyć.

- Zabierając mnie do domu i kładąc do łóżka z filiżanką herbaty? – Wstała. W jej oczach nie było już strachu i frustracji. Był ogień. – Jesteś moim kochankiem. Nie możesz wymyślić nic lepszego?

Rafael też się podniósł i przez chwilę na nią patrzył. Potem położył rękę na jej talii i lekko pchnął ją do tyłu.

- Co robisz? – spytała przestraszona.

- Zamierzam cię wziąć przy tym drzewie.

Szeroko otworzyła oczy ze zdumienia i podniecenia.

- Okej, tylko pamiętaj, że nie należę do tego Klubu. Jak nas przyłapią, tobie podadzą cygaro i piwo, a mnie wyrzucą za drzwi i więcej nie wpuszczą.

Ujął jej twarz w dłonie i pogłaskał policzki.

- Spaliłbym ten Klub, gdyby ktoś cię źle potraktował.

Objęła go za szyję i pocałowała. Ciężki zapach magnolii łączył się z delikatnym kwiatowym zapachem jej skóry. Rafael przerwał pocałunek, w głowie mu się zakręciło.

Eve wsunęła palce w jego włosy.

- Podpalacz? Kto by pomyślał?

Zaśmiał się ochryple. Śmiech Eve był wymuszony. Kiedy przycisnął czoło do jej czoła, ucichła. Wiedział, że ta chwila jest ważniejsza, niż chcieliby przyznać. Eve znów go pocałowała, tym razem czule. Uniósł ją, podwinął jej spódnicę i zrobił to, co obiecał.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wyjęła plik rachunków z górnej szuflady biurka i sięgnęła po otwieracz do kopert. Był piątek, dzień wypłaty, cieszyła się, że wreszcie może zacząć spłacać długi. Nie brała studenckich pożyczek i zawsze spłacała zadłużenie karty kredytowej. Była jednak winna prawnikowi w Miami i szpitalowi w Royal. Gdyby nie ta praca, pewnie do końca życia byłaby na minusie.

Audrey zajrzała do jej pokoju. Umówiła się na randkę z mężczyzną, którego poznała na kolacji z okazji walentynek. Student medycyny miał na imię Jamie, a ona była przekonana, że to ten jedyny.

- Wychodzę – powiedziała. – Masz plany na wieczór?

- Rehabilitacja. Skupimy się na zasięgu ruchu.

- Brzmi hardcorowo – zażartowała Audrey. – Tylko się nie nadwerężaj.

- Nie będę. Pa.

Audrey zamknęła drzwi. Eve otworzył kopertę, w której adwokat przesłał jej korespondencję. Była mu winna pięć tysięcy, ale według zestawienia bilansowego, jakie otrzymała, nie była mu nic

winna. Wiedziała, że to błąd, który ostatecznie będzie ją kosztował jeszcze więcej. Sięgnęła po telefon i wybrała numer. Urzędnik poinformował ją obojętnym tonem:

- Nie ma żadnego błędu. Pani dług zniknął pięć dni temu.

- Jakim cudem?

- Nasza baza danych nie ma takiej informacji.

Odłożyła telefon. Mogła zadzwonić do adwokata. Sięgnęła po jeden z wielu rachunków lekarskich. Jej nowe ubezpieczenie zaczęło już działać i pokryje dalsze leczenie i terapię, ale nie wcześniejsze usługi. Była winna lokalnemu szpitalowi dziesiątki tysięcy dolarów. A jednak, według dokumentu, nie była winna nic. Jej dług przestał istnieć.

Drżąc, Eve wstała. Nie było sensu dzwonić do kolejnej agencji. Chciała znać odpowiedzi i wiedziała, gdzie ich szukać. Ruszyła do pokoju Dana. Właśnie szykował się do wyjścia. Dan nie był z natury rozmowny i niczego by nie zdradził, nawet gdyby naciskała.

- Cześć, Eve. – Zgasił komputer. – Co jest?

- Zastanawiam się, czy mógłbyś mi powiedzieć, co się dzieje z moimi rachunkami za leczenie. – Chociaż ją sprawdzali przed przyjęciem do pracy, nie miała odwagi wspomnieć o rachunkach od adwokata.

- Nie za bardzo. Czemu pytasz?

- Mój dług zniknął.

Poklepał biurko, szukając czegoś pod papierami.

- Masz szczęście.

- Ubezpieczenie nie pokrywa wcześniejszych wydatków.

- Widziałaś moje kluczyki?

- Nie.

Jej ton kazał mu podnieść wzrok.

- Czemu się wściekasz?

- Nie wściekam. Muszę wiedzieć, czy Rafael ma z tym coś wspólnego.

- Czemu sama mnie nie zapytasz? – Rafael odezwał się zza jej pleców.

Eve zamknęła oczy, a kiedy je otworzyła, Dan odwrócił wzrok. Unikając konfrontacji z Rafaelem, doprowadziła do większej konfrontacji. To była nauczka.

Rafael stał w korytarzu. Wyglądał, jakby chciał wyjść tak jak Dan. Wieczorem po spotkaniu z Cammie i jej rehabilitacji zabierał ją na tacos. Nie chciała zmieniać planów. Czy nie dlatego szukała odpowiedzi u Dana?

- Cały czas miałem kluczyki w kieszeni. – Dan wziął plecak i szybko wyszedł, jakby podłoga była usiana minami. – Muszę lecieć, zanim zrobią się korki.

Rafael życzył mu dobrego weekendu i zszedł mu z drogi.

Eve przyglądała się jego twarzy. Nie zdołał ukryć prawdy. Wiedział, o co jej chodzi.

- Chcesz porozmawiać w moim gabinecie?

- Tak.

Gdy znaleźli się za zamkniętymi drzwiami, oznajmiła:

- Wiem, co zrobiłeś. Oddam ci te pieniądze. W poniedziałek z samego rana poproszę, żeby mi je ściągano w ratach z pensji. Nazwiemy to pożyczką skonsolidowaną.

Przysiadł jak zwykle na rogu biurka.

- Nazywaj to, jak chcesz. Będziesz mi zwracać za nic.

- Zapłaciłeś moje rachunki. – Rzuciła zgnieciony rachunek na biurko.

- Kazałem je darować. To różnica.

- Darować? Jak?

- Moi prawnicy w Miami napisali do twoich prawników i przekonali ich, żeby uznali pracę dla ciebie jako działalność pro bono. Zważywszy na to, że zostałeś niesprawiedliwie oskarżona, to było jedyne etyczne zachowanie.

Okej, w porządku.

- A co z rachunkami ze szpitala?

- Royal ma fundusz powierniczy, który pokrywa wydatki medyczne kilku pacjentów w roku, którzy

na to zasługują. Zarząd spotkał się w tym tygodniu, moi prawnicy podrzucili im twoje nazwisko, żeby je wzięli pod uwagę.

- W takim razie zapłacę ci za adwokatów. Żaden z nich nie pracuje za darmo.

- Nie pracowali też zbyt ciężko – odparł. – Wystarczyło parę telefonów.

Eve opadła na krzesło.

- Czy tak bogaci stają się bogatsi? Bo za nic nie płacą?

Rafael przesunął palcami po policzku, gdzie pojawił się lekki zarost, choć była dopiero czwarta.

- Nazywamy to wykorzystywaniem naszych źródeł.

Powinna być mu wdzięczna, tymczasem czuła się upokorzona. Kiedy zbyt często dziękujesz jednej osobie, w końcu wkrada się złość i uraza. Taka jest natura ludzka.

- Wolałabyś, żebym to odwołał?

- Wolałabym, żebyś to ze mną uzgodnił. – Czy żąda zbyt wiele, oczekując, by z nią omawiał tego rodzaju plany?

- Chciałem ci powiedzieć w weekend – odparł cicho. – To miała być niespodzianka.

- Zrobiłeś to za moimi plecami, bo wiedziałeś, że się nie zgodzę.

- Nikomu nie jesteś nic winna. Te możliwości istnieją. Przeciętny człowiek o tym nie wie i to jest nie fair, ale mądrze jest je wykorzystywać.

Och, teraz jest przeciętna.

- Tak na marginesie – kontynuował – łatwo mogłem to spłacić. Wybuliłem ćwierć miliona, żeby wyremontować samochód. Pieniądze to nie problem.

- Wciąż to powtarzasz. – Zrozumiała. Był obrzydliwie bogaty. – Ile razy mam ci mówić, że nie o to chodzi?

Obszedł biurko i wyjął teczkę z dolnej szuflady.

- Nie tak chciałem to zrobić, ale niech będzie.

Podał jej teczkę. Między innymi zawierała artykuł z pisma naukowego autorstwa niejkiej Elizabeth Baer, lekarza medycyny. Serce Eve zabiło mocniej.

- Co to jest?

- Doktor Baer jest kardiologiem specjalizującym się w dziedzicznych chorobach serca, na co ty chorujesz.

- Wiem, na co choruję – warknęła.

Bawił się piórem, czekał, aż Eve powie coś więcej. Rzuciła teczkę na zgnieciony rachunek. Miała ochotę krzyczeć, tymczasem patrzyła mu w oczy w milczeniu. Przed oczami jej wyobraźni przesuwały się wszystkie dobre chwile, które spędzili razem, wszystkie dobre rzeczy, które dla niej zrobił.

- Nie chcesz skorzystać z okazji dowiedzenia się czegoś więcej i lepszego zrozumienia choroby, na którą cierpisz i na którą może cierpieć twój siostrzeniec? – spytał.

- Teraz mną manipulujesz. Rafaelu, nie możesz mnie uratować – powiedziała ze smutkiem. – Zbankrutujesz.

Jej życie było workiem bez dna. Gdy tylko posprzątała po jednej tragedii, pojawiała się druga. Czy Rafael zamierza poświęcić cały wolny czas na telefony do prawników i badanie rzadkich chorób?

- Wątpię – odparł. – Tak czy owak, nie chodzi o mnie. Doktor Baer jest jednym z najlepszych kardiologów na świecie. Ma gabinet w West Palm Beach. W tej chwili nie przyjmuje nowych pacjentów, ale zrobi wyjątek. Proszę tylko, żebyś o tym pomyślała.

- To nie fair tak mnie zaskakiwać.

- Kochanie, jestem po twojej stronie.

Więc czemu czuła się niekomfortowo?

- Przemyśl to. Możemy tam polecieć, Powiedz tylko kiedy.

- Rafaelu – ostrzegła – jeśli zarezerwujesz lot albo coś jeszcze mi opłacisz, rozerwę cię na strzępy.

- Muisz odzyskać formę. Nie poddam się tak łatwo.

Miała dość. Wstała i ruszyła do drzwi.

- Przepraszam.

Odwróciła się do niego. Wyglądał na skruszony.

- Wiesz chociaż, za co przepraszasz?

- Za to, że jestem ostatnim aktywnym przedstawicielem patriarchatu?

Tak, tak to właśnie było.

- Wiem, że nie jestem łatwa. Nie ma powodu, żeby robić coś za moimi plecami i udawać, że to niespodzianka.

Skinął głową, teraz wyglądał na prawdziwie skruszony. Eve odetchnęła, że wreszcie do niego dotarła. Teraz miała ochotę napić się wody, by się uspokoić.

Gdy ruszyła do drzwi, Rafael zawołał:

- Jesteśmy umówieni na kolację?

- Jasne – rzuciła, nie zatrzymując się.

Obiecał jej prawdziwe tacos. Jeśli sądził, że jednego dnia może ją wkurzyć i pozbawić tacos, to się mylił.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Cammie naląła mu filiżankę kawy i wyszli na ganek na tyłach domu. Micah spał, siostra wyglądała na zrelaksowaną. Rafael zapalił cygaro, którym poczęstował go Drake, i usiadł na stopniu. Zachodzące słońce rysowało czerwoną linię na horyzoncie. Nikomu by tego nie powiedział, ale jakaś jego część należała do Royal. Gdy nie walczył z plotkami, nie uskarżał się na Klub i nie spierał z Tobiasem, czuł się tu spokojny jak nigdzie indziej.

Cammie mówiła, a on palił i kiwał głową. Od czasu do czasu mówił: Aha. Po sprzeczce z Eve na niczym nie mógł się skupić. Chciał tylko siedzieć i mieć gdzieś cały świat.

- Czy to nie świetne? – spytała Cammie.

- Świetne, przyłożę się do tego – odparł.

- Słuchasz mnie w ogóle?

- Wybacz, chyba odpłynąłem.

- O co chodzi? O Tobiasa?

Wzruszył ramionami i wypuścił długą smużkę dymu.

- Eve się na mnie wściekła.

- Wczoraj wyglądaliście jak dwa gołąbki.

- Ale dziś jest na mnie zła.

- Co zrobiłeś?

- Doprowadziłem do umorzenia jej długów.

Cammie wypła łyk kawy, rozważając jego słowa.

- To bardzo miłe.

- Też tak myślałem.

Zdmuchnęła z twarzy kosmyk włosów.

- W czym problem?

Rafael patrzył przed siebie.

- Nie powiedziałem jej o tym wcześniej.

- To bardzo w stylu Tobiasa.

- To miała być niespodzianka.

- Bukiet jest niespodzianką – powiedziała Cammie.

- W pewien sposób to twoja wina.

- W jaki? Mówiłam ci, żebyś jej nie skrzywdził, a nie, żebyś za nią decydował. Widzisz różnicę, prawda?

- Gdybym ją prosił o pozwolenie, odmówiłaby.

- Może jesteś podobny do mamy, ale masz w sobie dużo z Tobiasa.

- Nie mów tego.

- Za późno.

Camie wróciła do kawy, on zaciągnął się cygarem.

- Szlag... Zachowałem się jak Tobias.

- Dziękuję! – zawołała, omal nie wylewając kawy na jego T-shirt. – I co? Kłóciliście się?

- Wymieniliśmy opinie.

- Skończyła z tobą?

- Nie. – Wolał sobie tego nie wyobrażać. – Idziemy później na tacos.

- Czyli wszystko w porządku.

- Nie. Szkoda, że nie widziałaś, jak na mnie patrzyła.

Nie słyszała też przepełnionego furją i bólem głosu Eve. Wiedział, że posunął się za daleko.

- Chcesz powiedzieć, że to wszystko z powodu tego, jak na ciebie patrzyła?

- Co?

- To smutne spojrzenie, zmarszczka, ta zboląła mina.

- Przestań.

- Ty przestań.

Kiedy byli sami, zachowywali się jak para nastolatków. Nawet Drake to zauważył. Rafael rozumiał, że nadrabiali stracony czas, i to było miłe.

- Powiedziała, że jestem manipulatorem – wyznał.

- Do diabła! Eve zadaje cios. Kto by pomyślał?

Rafael rzucił cygaro do popielniczki i oparł głowę na ramieniu siostry.

- Schrzałem sprawę.

- I owszem. – Poklepała go po policzku.

- Co mam zrobić?

- To, co powiem, zaszokuje cię. Gotowy?

- Wal.

- Przepróż ją.

- Już przeprosiłem. – Odsunął się od niej.

- W takim razie czekaj.

- Na co?

- Aż jej przejdzie.

- Potrzebuję planu działania.

- Plan działania wpakował cię w kłopoty.

- Twoim zadaniem jest wbić mi rozum do głowy i powiedzieć, co mam zrobić.

- A twoim? – spytała.

- Dowalić chłopakom, którzy doprowadzają cię do łez.

- Zgoda. – Zaśmiała się.

- Stoję za tobą murem, Pultysiu.

- Przestań nazywać mnie Pultysiem.

W dzieciństwie miała pulchne policzki i to przezwisko zostało jej na zawsze.

- Chcesz mojej rady? – spytała. – Nie naśladowuj Tobiasa. Zadaj sobie pytanie: Co zrobiłby Tobias? I zrób coś przeciwnego.

- Dobra rada – odparł. A jednak myślał, że są surowi dla starego dobrego Tobiasa. Ostatnie małżeństwo ojca z nieżyjącą już trzecią żoną, choć trudno w to uwierzyć, było pełnym miłości zgodnym związkiem.

- A jak wasze spotkania na lunchu?

- Spotykamy się. Sztuczka polega na tym, żeby unikać trudnych tematów. Rozmawiamy głównie o sporcie.

Cammie poklepała go po plecach.

- On się naprawdę stara.

- Wiem – odparł cicho. – Ja też. A jednocześnie mam chęć mu powiedzieć, żeby poszedł do diabła. Dziwne, co?

- Och, wiem coś o tym, uwierz mi.

Zamilkli. Rafael patrzył na niebo. Nagle z elektronicznej niani popłynął jakiś dźwięk. Micah się obudził. Potem usłyszeli głos Drake'a, który go uspokajał. Cammie ściszyła dźwięk i odłożyła urządzenie.

- Co to jest? Nowoczesne walkie talkie dla dziecka?

Wzruszyła ramionami.

- Zdziwiłbyś się, ile sprzętów potrzebuje dziecko, żeby pozostać przy życiu.

- Potrzebuje też miłości, jak się domyślam.

- Tak, miłości. – Rozpromieniła się.

- Hermanita – ścisnął jej dłoń – no quiero verte lastimada.

- Nie wiem, co to znaczy.

- To znaczy...

- Nie. – Pokręciła głową. – Nie chcę wiedzieć.

Rafael westchnął i znów spojrzał w dal.

- Jesteśmy popaprani, co?

- I to jak. – Położyła głowę na jego ramieniu.

W poniedziałek rano Rafael odbył telekonferencję z zespołem inżynierów. Ranczo dla gości miało korzystać z energii słonecznej. Nie było to wcale łatwe. Potrzebne były rozmaite pozwolenia i należało zainstalować panele na starej konstrukcji. Rafael się nie zniechęcał. To było dobre dla środowiska i miałyby dobrą prasę.

- To mój priorytet – oświadczył.

W tym momencie w kieszeni na piersi zadzwonił telefon. Eve. Zdziwił się, bo w biurze korzystała z interkomu albo do niego wpadała. Od kłótni w miniony piątek wszystko układało się dobrze. Poszli na kolację i spędzili razem weekend, ale

wieczorem wracała do siebie. Cammie mu poradziła, by czekał, aż jej przejdzie. A jeśli nie przejdzie?

Wyciszył telekonferencję i odebrał.

- Jesteś zajęty? – spytała.

- Dla ciebie nie.

- Potrzebuję pomocy, muszę przetestować pewną teorię.

- Gdzie jesteś?

- W Belleview Inn.

Podobało mu się to.

- Dla jasności: chcesz przetestować teorię na temat seksu w zajeździe?

- Myślę, że jak się postaramy, możemy ją obalić. Co ty na to?

- Daj mi dziesięć minut.

Gdy kończył rozmowę z inżynierami, w głowie mu się kręciło. Priorytet priorytetem, ale pojawiło się coś bardziej naglącego.

Eve zamówiła pokój deluxe, a tabliczka na drzwiach z napisem „Nie przeszkadzać” wróżyła dobrze. Rafael zapukał. Otworzyła mu w delikatnej różowej bieliźnie.

- Jesteś zbyt elegancki na ten eksperyment.

- Daj mi chwilę.

- Zamknij drzwi, bo zamarznę.

Napięcie, które w nim rosło przez cały weekend, nagle puściło. Zatrzasnął drzwi i przytulił ją do siebie. Liczył, że uda mu się ukryć drżenie. Nie kochali się trzy noce i mówiąc szczerze, zaczął już wariować.

Eve się śmiała. Całował ją namiętnie i prowadził do sypialni. Razem padli na łóżko. Eve wsunęła palce w jego włosy i przyciągnęła jego wargi do swoich ust. Zgniół je pocałunkiem, aż poczuł ich słodycz – i usłyszał pukanie do drzwi. Odsunął się z jękiem. Cholerne déjà vu.

- Zamówiłam truskawki w czekoladzie – powiedziała. – Wybacz, ale bez szampana.

- Dla mnie w porządku.

Wstał z łóżka i odebrał smakołyki. Potem wyjął z portfela prezerwatywę. Eve usiadła, złączyła ręce za głową.

- Niech ci nie będzie za wygodnie – powiedział.

- Okej. – Przeczłoła się i uklękła na skraju łóżka.

Rafael się rozebrał. Wyciągnęła do niego ręce, prosząc o kolejny pocałunek. Pocałował ją w usta, potem pochylił głowę i przesunął wargami wzdłuż brzegu stanika.

- To zostaje. – Wsunął palce pod figi. – A to nie.

- Jesteś wymagającym kochankiem, Rafaelu.

Ale czy jestem mężczyzną, którego kochasz?

Omiał nie powiedział tego na głos. Położył się na niej i całował ją jak pierwszej nocy. Wędrował wargami po jej ciele, aż trafił na gorącą wilgoć. Zaciśnęła palce na jego włosach. Wygięła plecy, czując pieśczoć jego języka. Lizał i szczypał zębami, aż wreszcie wyszeptala jego imię. Dopiero wtedy na moment się odsunął, by zaraz potem przygnieść ją swoim ciężarem. Zapraszająco rozchyliła wargi, lecz on szepnął jej do ucha:

- Nieładnie mnie nazwałaś. Jestem dla ciebie bardzo dobry.

- I bardzo zły. – Pocałowała kącik jego warg.

- Raz na wozie, raz pod wozem.

Wsunął rękę pod jej kolano, a ona oparła dłonie na jego piersi.

- Misjonarska? Naprawdę? – wydyszała.

- Kochanie, ja nie ustalam reguł.

Zabezpieczył się. Eve objęła go za szyję.

- Wciąż tak mówisz.

Jego śmiech ucichł. Napięcie było zbyt duże.

- Pragnę cię. Trzymaj mnie mocno.

Objęła go nogami w pasie, wciągając go głęboko. Zamknął oczy. Nie potrafił opisać, co czuje, to był palący słodki ból. To była Eve podniecająca go każdym ruchem, każdym słowem, każdym spojrzeniem, pocałunkiem. Kołysali się, aż razem osiągnęli rozkosz. Długą chwilę leżeli bez tchu,

wyczerpani i objęci. Rafael głaskał ją po plecach i szepnął z wargami w jej włosach:

- Moja miłości, dziękuję, że do mnie wróciłaś.

Teraz, gdy miał fantastyczne wspomnienie z Belleview Inn, czy nie powinien go kupić? Spytał Eve, czy to dobry pomysł. Ugryzła truskawkę i pokręciła głową.

- To nie Monopol. Nie musisz kupować każdego kawałka ziemi, na której postawisz nogę.

- Ale tak dobrze mi tu z tobą. – Nie mówił poważnie o kupnie. Sprawdził to, Belleview należał do międzynarodowego konglomeratu. Za to poważnie mówił o emocjach.

- Zawsze jest dobrze – powiedziała. – Niezależnie od tego, gdzie jesteśmy.

- To prawda.

Otoczył ją ramieniem i oglądali wiadomości. Na zewnątrz temperatura spadła, zapowiadano niewielkie opady śniegu. Na końcu przedstawiono historię rancza Gabe'a, szkolnego kolegi Rafaela, który urządził tam ośrodek szkoleniowy. Rafael opowiedział Eve o latach szkolnych. O matce, która zmarła, i o tym, jak Tobias pojawił się znów w jego życiu.

- Zabrał mnie do siebie i dał mi nazwisko. Zachował się przyzwoicie, ale ja właśnie straciłem matkę i nie chciałem stracić też jej nazwiska. Tobias nie pytał mnie, co czuję. Nikogo o nic nie pytał. Po

prostu to zrobił. Matka Cammie odeszła od niego wściekła.

W pewnym momencie Eve sięgnęła po pilota i ściszyła telewizor. Oparła głowę na jego piersi i słuchała.

- Tobias ma zwyczaj działać w imię jakiegoś wyższego dobra, nie biorąc pod uwagę opinii ani uczuć innych. To dla niego typowe. Przepraszam, że tak samo zachowałem się wobec ciebie.

- Jeszcze ci nie wybaczyłam – odparła. – Nie możesz za moimi plecami podejmować działania w sprawach, które mnie dotyczą. Nie zniosę tego.

- Zapamiętam. – Rafael nie znosił zachowania Tobiasa, więc wcale go to nie dziwiło.

- To dobrze. Mimo to jestem ci wdzięczna. – Przytuliła się do niego. – Zaprosiłam cię tu, żeby ci to powiedzieć.

- Mogłaś mi wysłać kwiaty.

- Nie mogłam się zdecydować, czy wybrać różowe peonie czy różowe majtki.

- Dobrze wybrałaś.

- Zdjąłeś mi z ramion wielki ciężar. Nie wiem, jak...

Rafael położył palec na jej wargach. Nie chciał, by się zastanawiała, jak mu się odwdzińczyć.

- Nie kończ.

- Chcę, żebyś zrozumiał. Jestem często zależna od uprzejmości obcych ludzi. Żałuję, że wcześniej mnie nie poznałeś. – Sięgnęła po telefon leżący na stoliku.

Wyświetliła artykuł z biznesowego magazynu z Miami, gdzie pisano o jej zasługach w przygotowaniu bazy danych dla organizacji non profit w południowej Florydzie. Na towarzyszącym mu zdjęciu miała skupioną twarz i włosy uczesane w koczek. Rafael pocałował ją w czoło.

- Chyba teraz bardziej mi się podobasz.

Powiększyła zdjęcie i patrzyła na nie przez chwilę.

- Chyba masz rację.

- Myślałaś o tej lekarce? – Nie chciał teraz poruszać tego tematu, ale był zbyt ważny.

- Tak – odparła. – Uznałam, że byłoby niemądrze odrzucić taką okazję. Mam dość lekarzy i szpitali, ale muszę być zdrowa dla Micaha.

Rafael wstrzymał oddech. Jeśli powie niewłaściwe słowo, Eve może zmienić zdanie.

- W takim razie możemy lecieć, kiedy będziesz wolna.

- Naprawdę?

- Skoro gabinet jest w Palm Beach, to będzie jak wizyta w spa. – Wzruszyła ramionami.

Rafael w to wątpił, ale żeby nie tracić czasu, wziął telefon i wybrał numer. Umówił ich na piątek rano.

- Polecimy prosto do Palm Beach. Po wizycie pojedziemy do Fort Lauderdale. Bardzo bym chciał, żebyśmy spędzili weekend w moim hotelu.

Eve wzięła truskawkę z kryształowej miseczki, zanurzyła ją w czekoladowym sosie i wzięła do ust.

- Ja też, bardzo.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Powinna być podekscytowana, że leci prywatnym odrzutowcem na Florydę. Ale radość z powrotu do domu przyćmiewał prawdziwy powód ich podróży. Nie jechali do hotelu, gdzie miała się wylegiwać na basenie. To będzie później. Pierwsza była wizyta u lekarki, gdzie przebiorą ją w koszulę bez pleców i każą położyć się na stole do badania, by oznajmić, że zostało jej pół roku życia. Była tego pewna. Wizyty u lekarzy nie kończyły się dobrymi wiadomościami, w każdym razie w jej przypadku.

- Zapłaciłbym za twoje myśli – powiedział Rafael.

- Trochę się tylko denerwuję.

Postukał czubkiem buta w czubek jej buta. Siedzieli naprzeciwko siebie.

- Gdzie moja nieustraszona Eve?

Nieustraszona? Nie знаła tej osoby. Rehabilitant powiedział, że szybciej doszłaby do formy, gdyby się wysiliła. Boisz się, powiedział. Możesz zrobić więcej. Bała się wtedy, że straci równowagę i padnie na twarz, straci przytomność i wyląduje w szpitalu jak Arielle. Teraz bała się mieć nadzieję, by nie przeżyć gorzkiego rozczarowania.

Rafael przyglądał się Eve. Klepnął się w udo i powiedział bezgłośnie: Chodź tu.

Pokręciła głową.

- Nie mogę odpiąć pasa. Nie wznieśliśmy się dość wysoko. Polecenie kapitana.

- Nie martw się, u mnie będziesz bezpieczna.

Wstała, zamieniając zimną skórę fotela na jego ciepłe kolana. Pocałował ją za uchem.

- Wszystko dobrze?

Nic nie było dobrze. Ich pierwszy wypad na weekend to wizyta lekarska. Nie było w tym nic erotycznego, ale tak wyglądało jej życie. Zdusiła szloch. Rafael ją objął i pozwolił się wypłakać. Potem pogłaskał ją po głowie.

- Ja będę za ciebie dzielny – szepnął.

- Jestem ci wdzięczna.

- Nie chcę, żebyś była mi wdzięczna. Chcę z egoistycznych powodów, żebyś była zdrowa.

Dostrzegła błysk niepokoju w jego oczach. Rolą Rafaela miało być wniesienie radości w jej życie. Nie chciała sprawiać mu kłopotów. Tak się umawiali.

Uwolniła się z jego uścisku i usiadła prosto.

- Mogę ci zadać bezpośrednie pytanie?

- Mów.

- Co się z nami dzieje? Czujemy coś do siebie?

- Snujemy coś? – Spojrzał na nią jednym okiem.

Może waliła prosto z mostu, za to Rafael był mistrzem odwracania uwagi.

- Czujemy – powtórzyła.

- Czujesz to? – Wsunął rękę pod jej bluzkę i przejechał palcami po kręgosłupie.

- Mówię poważnie – powiedziała, choć masaż był przyjemny.

- Jesteś zbyt poważna.

Później, gdy stewardesa przyniosła jej kaszmirowy koc i naląła im kawę, też było miło.

- Chcę, żebyś skupiła się na swoim zdrowiu – powiedział chwilę później. – Teraz tylko to się liczy.

Nie mogła się z nim nie zgodzić, więc czemu poczuła się zawiedziona? Zamoczyła biszkopt w kawie i przypomniała sobie listę, którą ułożyła, gdy odbywała się impreza charytatywna, a potem o niej zapomniała, gdy tylko Rafael przycisnął ją do magnolii. Dodała do niej nowy punkt: Nie zakochać się w tym mężczyźnie.

Doktor Baer była powściągliwą kobietą o łagodnym głosie, miała siwe włosy i bystre zielone oczy. Eve spędziła w jej gabinecie trzy godziny, przechodząc serię badań. Doktor Baer przejrzała wyniki i przekazała jej dość dobre wiadomości.

- To nie jest poważny stan. Nie ma powodu, żeby nie dała pani sobie rady, skoro jest pani świadoma swojego stanu. Przepiszę pani leki. Zalecam niezbyt intensywne ćwiczenia i dietę roślinną. Spotkamy się

za pół roku i porozmawiamy o innych możliwościach leczenia.

Eve słuchała tego z niedowierzaniem.

- Moja siostra zmarła z tego powodu. Poród był zbyt dużym wysiłkiem dla jej serca.

Zobaczyła Arielle w szpitalnym łóżku, kiedy życie z niej uciekało. Wiele godzin przed śmiercią siostry wiedziała, że ją straci.

- Nie jest pani swoją siostrą – powiedziała doktor Baer. – Proszę o tym pamiętać.

Kiedy Eve wyszła z gabinetu, Rafael siedział w poczekalni. Powiedział, że w międzyczasie załatwił w mieście kilka spraw, ale podejrzewała, że nie był daleko. Podczas jazdy do Fort Lauderdale powtórzyła mu słowa lekarki.

- Czyli dobre wieści – rzekł. – Teraz możemy się zrelaksować i to uczcić.

Eve myślała tylko o tym, by się wyspać. To był wyczerpujący dzień.

W hotelu przywitano Rafaela jak cesarza. Personel wydawał się uradowany powrotem szefa. Wszyscy, od parkingowego do menedżera, chcieli zamienić z nim słowo. Przejście przez hol zajęło im wieki. Gdy wsiedli do windy, myśleli, że wreszcie będą sami. Eve objęła Rafaela i oparła się o niego. Holem biegła jakaś kobieta.

- Hej, nieznajomy! – wołała. – Zatrzymaj windę.

Kobieta wpadła na Rafaela, a sądząc z jego reakcji, tym razem nie potrzebował tarczy.

- Claudia. – Uściskał ją. – Szmata czasu.

- Całe wieki. Tak się cieszę, że cię widzę, ale jestem na ciebie wściekła. Gdzie się podziewałeś?

- W starym dobrym Teksasie – odparł z akcentem.

Zaśmiała się i odrzuciła do tyłu kręcone włosy.

- Jesteś chłopakiem z Teksasu.

- Może masz rację – powiedział. – A ty co tu robisz?

- Dziś są urodziny Tatiany. Spotykamy się na drinka. Dołącz do nas, będzie jak za dawnych dobrych czasów.

- Mamy z Eve plany – odpowiedział.

Claudia szeroko otworzyła oczy.

- Ach. To jest Eve?

- Eve, to Claudia, stara przyjaciółka – powiedział.

Claudia cofnęła się rozczarowana. Mimo to powiedziała na pozór radośnie:

- Cześć, miło cię poznać.

- I nawzajem.

Claudia wysiadła na dwudziestym piętrze, zostawiając po sobie zapach perfum. Eve i Rafael jechali na ostatnie piętro zarezerwowane na prywatne apartamenty. Choć Rafael bardzo lubił

hotel w Miami, bywało tam tłoczno i hałaśliwie. Tu czuł się jak w domu.

Eve nie mogła przestać myśleć o Claudii. Brunetka z dołączkiem w brodzie i błyskiem w oku wyglądała na pełną życia i zabawną. Gdyby Rafael się z nią umówił, lepiej spędziłby czas. Zrozumiała, jak niewielka była szansa, by coś do niej poczuł. Ze swoją smutną historią, problemami zdrowotnymi i atakami płaczu nie przypominała Claudii. Ta myśl ją przygnębiła. Poczula się zmęczona.

Rafael oprowadził ją po apartamencie. Był stylowy i nieco sterylny, dominowała w nim biel. To wszystko nie było tak ważne jak fantastyczny widok na ocean. W sypialni stało duże łóżko z białą pościelą i parę innych mebli. Rafael zasugerował, by na chwilę się położyła. Eve wdrapała się na łóżko i położyła głowę na poduszkach. Wszystkie negatywne myśli odpłynęły w ciemność.

Obudziła się kilka godzin później. Zdezorientowana wygrzebała się z łóżka i słabo oświetlonym holem pokuśtykała do salonu. Niepokoiła ją cisza. Czy Rafael już ją zostawił? Nie, nie zrobiłby tego. A jednak serce jej waliło, dopóki nie zobaczyła czerwonej końcówki cygara. Był na tarasie otaczającym loft. A właściwie siedział w jacuzzi na tarasie i palił cygaro.

Zacisnęła powieki i wzięła oddech. Czemu się tak przeraziła, czemu pomyślała, że przywiózł ją taki

szmat drogi, by ją porzucić? Byli daleko od Royal. Na dzień czy dwa mogła zapomnieć o swoich troskach.

Zawróciła do sypialni. Przeszukała bagaż, aż znalazła bikini, które zamówiła online i zapłaciła dodatkowo za ekspresową dostawę z nadzieją, że ten weekend przyniesie więcej niż wizytę u lekarki. Gdy wyszła na taras, Rafael się uśmiechnął. Z cygarem w jednej ręce i szklanką bursztynowego płynu w drugiej wyglądał na zrelaksowanego.

- Nieźle wyglądasz – powiedziała.

- Ty też. Jak się czujesz?

- Wypoczęłam. – Podeszła do brzegu wanny i zamoczyła stopę. – Chciałabym, żebyś coś dla mnie zrobił.

- Cokolwiek sobie życzysz.

- Cokolwiek zrobisz, nie każ mi dużo myśleć. Nie dziś. Ani w ogóle w ten weekend.

- W porządku kochanie, jak sobie życzysz.

- Co pijesz?

- Whisky. – Uniósł szklankę. – Masz ochotę?

- Nie, dziękuję. Napiję się mrożonej herbaty.

- Mamy tu doskonałe bezalkoholowe koktajle – powiedział. – Co powiesz na nojito?

- Brzmi fajnie.

- Zaraz zamówię. Musisz otworzyć drzwi. Mój stan umysłu jest teraz zbyt oczywisty.

- Otworzę – odparła. – Nie mam takich problemów.

- Ale je wywołujesz. – Zaciągnął się cygarem i spojrzał na nią przez chmurę dymu.

Podobało jej się, jak Rafael wodzi po niej wzrokiem.

- Nowy? – Wskazał na kostium bikini.

- Podoba ci się?

- Bardzo. Nie oderwałaś metki.

- Och. – Spuściła wzrok i zastanowiła się, jak mogła jej nie zauważyć. Zamiast ją oderwać, sięgnęła do tyłu i rozpięła stanik.

- Chciałem oderwać metkę, ale twoje rozwiązanie też jest dobre. – Rafael pokiwał głową.

Na tym nie skończyła. Wsunęła kciuki za gumkę bikini i kręcąc biodrami, zsunęła je do kostek i kopnęła na bok.

- Mój Boże – jęknął. – Chcesz, żebym dostał zawału?

- Potrzebuję cię żywego. – Weszła do wody.

Odłożył cygaro do popielniczki i wyciągnął do niej rękę. Przywarli do siebie i zaczęli się całować.

- O niczym nie myśl, skup się na tym, co czujesz.

Czuła się fantastycznie. Objęła go nogami w pasie.

- Nie myśl o niczym poza tym, jak bardzo cię pragnę – dodał. – Obiecujesz?

- Obiecuję.

Natychmiast złamała tę obietnicę, patrząc na mrugające światła miasta w dali. Czy to się dzieje naprawdę czy tylko śni? Rafael był zbyt spostrzegawczy, by tego nie zauważyć.

- Dokąd odpłynęłaś?

- Jestem z tobą. – Przyłożyła czoło do jego czoła.

- To dobrze. – Znow ją pocałował. – Myślę tylko o tobie.

Czuła jego mocno bijące serce. Nie wolno jej zakochać się w tym mężczyźnie, a jednak była niebezpiecznie blisko.

„Nojito” pojawiło się później. Jeszcze później była kolacja. Potem leżeli w łóżku, rozmawiając, a Rafael bawił się jej włosami. Nazajutrz rano jeszcze spała, kiedy spotkał się z pracownikami. Wieczorem wzięli łódź i popłynęli do jednej z ulubionych restauracji Rafaela, gdzie podawano owoce morza. Siedząc przy kołyszącym się drewnianym stoliku, uderzał w nogi kraba pobijakiem i tłumaczył, czemu obieranie i jedzenie krewetek w tym miejscu jest lepsze niż koktajl z krewetek w klubie.

- Jeśli ją obierzesz, to znaczy, że na nią zasłużyłaś – wyjaśnił z powagą. – To proste.

- Tak?

- Chodzi o to, żeby włożyć w to trochę wysiłku.

Miał na sobie biały T-shirt i dżinsy. Biel kontrastowała z jego skórą. Ta krótka wyprawa dodała mu energii. Eve to powiedziała, a on uśmiechnął się smutno.

- Jestem rozdarty między dwoma miastami. Royal to moje korzenie, tam jest rodzina. Fort Lauderdale mnie stworzyło, zrobiło ze mnie człowieka, którym jestem. Większość ludzi myśli, że zacząłem w Miami, ale to nieprawda. Nie jestem pewien, gdzie należę.

Eve go rozumiała. Byli w tej samej sytuacji. Fakty i liczby od zawsze były jej pasją, ale praca z Rafaelem dała jej nową perspektywę. Lubiała obserwować, jak pomysł staje się rzeczywistością. Obrała krewetkę.

- Nie wiem, jaki będzie mój kolejny krok.

- Zawsze masz u nas miejsce.

To dawało jej spokój, ale nie miała zamiaru pozostać asystentką przez resztę życia. Było za wcześnie na awans. Stopniowo mogła zacząć angażować się w inne projekty.

- Czy twoim marzeniem była praca w finansach?

- Nie, poszłam do szkoły biznesu, żeby założyć firmę.

- Chciałaś być przedsiębiorcą.

- Niezupełnie. – Jej marzenie było mniej romantyczne. – Chciałam zarobić pierwszy milion

przed trzydziestką.

Rafael wypił łyk zimnego piwa.

- Wiesz, co będziesz robić, jak skończysz tę trzydziestkę?

- Jeszcze nie dotarłam do tego kamienia milowego.

- Powiem ci. Przestaniesz się przejmować tymi cholernymi milionami.

Eve przestała się przejmować wieloma rzeczami.

Reszta weekendu minęła im bez trosk i chmur na błękitnym niebie Florydy.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Dotarli do Royal wczesnym popołudniem, o czwartej czasu lokalnego. Rafael wiedział, że Eve chce zobaczyć Micaha, więc po drodze z lotniska wpadli do Cammie.

Drake powitał ich w drzwiach z uśmiechem.

- Weekend w Miami, co?

- To nie tak – odrzekł Rafael. – Mieliliśmy sprawę.

- Nie dotarliśmy do Miami – dodała Eve, jakby to robiło wielką różnicę. – Byliśmy głównie w Fort Lauderdale. Rafael cały czas pracował.

- Cały czas? I tak się opaliłeś?

Cammie zeszła po schodach z Micahem.

- Hej, co za niespodzianka. Nie spodziewałam się was w ten weekend.

- Nie mogłam się doczekać, kiedy zobaczę Micaha – przyznała Eve.

- Właśnie się obudził.

Eve usiadła na kanapie, a Cammie podała jej chłopca. Gdy Eve go przytuliła, zapiszczał z radości i zapłakał.

- Jest marudny – stwierdziła Cammie. – Pora na jego butelkę.

- Wiem, czego on chce. – Drake miał inny pomysł.

Cammie i Drake wyszli, każde w inną stronę. Cammie wróciła z butelką ciepłego mleka. Eve podała chłopcu smoczek, a ten zaczął ssać z apetytem. Drake wrócił z małym żółtym misiem i podał go Rafaelowi.

- Masz, Rafe.

- Co to jest?

- Żółty Miś. – Zabawka była wielkości dłoni.

- Ma jakieś imię?

- Tak się nazywa, Żółty Miś.

- Oryginalnie – mruknął Rafael.

- Jeśli chodzi o dzieci, kluczem jest prostota.

- Jesteś teraz ekspertem? – spytał Rafael.

- Rafe, przestań – wtrąciła się Cammie – i pomachaj Micahowi Misiem. On lubi go trzymać, jak je.

Rafael usiadł obok Eve na kanapie. Wyciągnął rękę z misiem, a Micah próbował go chwycić.

Cammie sięgnęła po telefon.

- Zrobię zdjęcie. Wyglądacie jak rodzina.

- Nieprawda. – Eve pokręciła głową.

Cammie strzeliła palcami.

- Patrzcie na mnie. Uśmiech. Mamy to.

Eve uśmiechnęła się do zdjęcia, ale szybko pochyliła głowę. Rafael zastanowił się, co mu umknęło.

Patrząc na zdjęcie, Cammie pokiwała głową.

- Rodzina super.

Rafael zacisnął zęby. Czy Cammie przelewa na nich swoje nadzieje? Jej marzeniem zawsze były dzieci. Niestety mężczyzna, którego kochała, miał inne marzenia. Jednak z ich ostatnich rozmów wynikało, że Drake zmienił zdanie. Wszystko dzięki Micahowi. Rafael jednak nie zamierzał zmieniać swojego tylko dlatego, że w ich życiu pojawiło się maleństwo. Podjął ten temat, kiedy wracali do domu.

- Eve, mogę ci zadać pytanie?

- Proszę. – Już się tak nie denerwowała. Chwila z Micahem ją uspokoiła.

- Jakie są twoje plany co do Micaha?

- Pytasz, bo Cammie postawiła cię w niezręcznej sytuacji. Wybacz.

- Pytam, bo chcę wiedzieć.

Eve przyjechała do Royal w poszukiwaniu ojca Micaha. Jeszcze go nie znaleźli, ale Rafael był pewny, że znajdą. Co wtedy? Była bardzo przywiązana do siostrzeńca. Nie wyobrażał sobie, żeby go oddała.

Zatrzymali się na światłach. Wziął ją za rękę.

- Kochanie, porozmawiaj ze mną.

Powoli zabrała rękę. Zrozumiał, że u Cammie i Drake'a coś mu umknęło, choć nie miał pojęcia co.

Resztę drogi jechali w milczeniu. Potem Rafael wyjął bagaże i zaniósł je do windy. Kiedy wjechali na górę i mijali jej drzwi, zatrzymała się i zawołała:

- Rafael, zaczekaj! – W jej głosie słyszał zdenerwowanie.

- Chcę szybko odzyskać prawo do opieki nad Micahem – oznajmiła. – Gdy tylko osiągnę cele rehabilitacji i lekarz podpisze mi zaświadczenie.

- Nie pomyślałaś, żeby poczekać, aż znajdziesz ojca?

- Nie będę czekać. – Złość w jej głosie łączyła się z urazą.

- Martwisz się, czy Cammie i Drake zatrzymają Micaha tak długo jak trzeba. Myślę, że przyniósł im dużo dobra.

- To trwa już długo – odparła. – Zgodzili się nim opiekować przez krótki czas. Ale mój lekarz nie podpisze zaświadczenia, dopóki nie osiągnę wszystkich celów.

- Cammie to nie przeszkadza.

- Mój siostrzeniec to moja odpowiedzialność.

- Więc jaki masz plan? Jak szybko jest to szybko?

- Najszybciej jak to możliwe.

Zaskoczyła go swoim planem, który przewidywał przeprowadzkę, znalezienie domu, zatrudnienie

opiekunki.

- Eve, myślałem, że jesteś tu ze mną szczęśliwa.

- Jestem. – Podeszła do niego i objęła go szyję, tak jak wtedy, kiedy chodzili na długie spacerunki i nikogo nie było w pobliżu. – Ale mam obowiązki. Zrozum, proszę.

- Nie musisz się wyprowadzać.

- W twoim życiu nie ma miejsca na dziecko.

Miał do niej jeszcze jedno pytanie.

- Zrywasz ze mną?

- Niezupełnie. – Pokręciła głową.

- Odpowiedź brzmi tak albo nie, Eve.

- Zawsze możemy się spotykać – odparła. – Chociaż pewnie nie będzie tak samo.

Nie chciał, żeby coś się między nimi zmieniło.

- Nigdy się ze mną nie podzieliłaś swoimi planami. Kiedy miałaś mi powiedzieć o wyprowadzce?

- Nie mam jeszcze konkretnych planów. Mój terapeuta uważa, że jeśli na kilku najbliższych sesjach będę sobie dobrze radzić, porozmawia z lekarzami. Może poproszę Cammie, żeby zatrzymała Micaha tydzień czy dwa dłużej, dopóki wszystkiego nie załatwię.

- Tydzień czy dwa?

- Nie mogę pozwolić, żeby twoja siostra wychowywała Micaha, żebyśmy my mogli żyć jak wolne ptaki.

- Nikt nie mówi...

Odsunęła się od niego i zaczęła krążyć.

- Pozwoliłam, żeby to trwało tak długo tylko dlatego, że się bałam. Bałam się, że stracę przytomność na parkingu, zostawię go na masce samochodu kolejnej obcej osoby i wszystko zacznie się na nowo.

- Rozumiem, Eve. Wiedziałem, że ten dzień nadejdzie, ale moglibyśmy porozmawiać.

Rafael miał wrażenie, że coś wymyka mu się z rąk.

- Rafaelu, tu nie chodzi o ciebie. Chodzi o Micaha. Nie rozumiesz, jak to jest mieć dzieci albo się nimi opiekować. Stwierdziłeś, że nie jesteś do tego stworzony.

- Podąłem też powód.

- A może dokonałeś takiego wyboru.

- To mój wybór. – Miał do tego prawo, nie zamierzał przeproszać. Jeśli Cammie ma rację i jest podobny do Tobiasa bardziej, niż chciał myśleć, niech tak będzie.

- No właśnie. Jesteś samotnym wilkiem, czarną owcą czy jak tam jeszcze się nazwiesz, i to ci odpowiada. Ja nie mam wyboru. Moja siostra

zmarła. Nie mam innej rodziny. Nie mam innej opcji. Nie jestem taka jak Claudia.

- Claudia? – spytał zdezorientowany. – Co ona ma z tym wspólnego?

- Pasujecie do siebie – odparła. – Kiedy cię z nią ujrzałam, stwierdziłam, że to miałyby sens.

- Widziałaś ją pięć minut.

- Wiem, co mówię.

- Nie. Skoro tak do siebie pasujemy, czemu nie jesteśmy razem?

- Nie wiem. Może powinieneś wziąć to pod uwagę, zamiast mnie poświęcać czas i wydawać na mnie pieniądze.

- Posłuchaj, jesteśmy zmęczeni – rzekł dyplomatycznie. – Wejdźmy do środka, weźmy prysznic, zjedzmy coś. Porozmawiamy o tym, jak trochę ochłoniemy.

- Nie. Potrzebuję spokoju. Zostanę dziś u siebie.

- Jesteś pewna?

- Tak. – Otworzyła drzwi. Rafael wszedł za nią do środka i wniósł bagaże.

- Mogę później wpaść i sprawdzić, jak się czujesz?

- Będę już spała.

Nie wiedział, jakim cudem trzymał się na nogach, bo zdawało się, że spada. Więc tak to się kończy. Eve zamknie drzwi i nie będzie już powrotu.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Pochylona nad umywalką dostała ataku paniki. To koniec między nią a Rafaelem. Zrozumiała to w momencie, gdy wrócili do Royal.

Była mu winna podziękowania za swoją ciężko wywalczoną niezależność. Dał jej pracę, a nawet umówił ją z lekarką. Ilekroć odwiedzała Michała, miała wyrzuty sumienia, że nie spędza z nim więcej czasu. Komentarz Drake'a o wypadzie do Miami ją zabolął. Wiedziała, że żartował, ale to było nie w porządku, że zostawia u nich siostrzeńca, wyjeżdżając na weekend z Rafaelem.

Nie była zafascynowana przeszłością Royal, sporami i dramami przechodzącymi z pokolenia na pokolenie. Było ogólnie wiadomo, że Tobias Wentworth, ojciec Rafaela i Cammie, cieszył się opinią bezwzględnego biznesmena. Jego dzieci przeciwnie, były szlachetne aż do bólu, dawały, nie prosząc o nic w zamian. Eve kochała ich oboje, ale nie mogła wiecznie na nich polegać.

Ona i Rafael odgrywali role damy w opałach i szczodrego dobroczyńcy. Nie mogli tego ciągnąć. W pewnym momencie on by ją znienawidził albo

ona jego. Zbyt wiele ich różniło. Powinna dać mu wolność.

Więc co teraz? Jak zerwać z szefem? Czy istnieje poradnik na ten temat? Najgorsze są biurowe romanse. Rzadko się udają. A gdy się kończą, człowiek jest skazany na codzienne kontakty ze swoim byłym. Rafael jest przyzwoitym człowiekiem. Nie będzie jej tego utrudniał. Odsunie od siebie emocje i przywdzieje bezosobową, acz przyjazną maskę. Będzie ją nazywał panią Martin. W piątki będzie wcześniej znikał z pracy, by nie wpadli na siebie w windzie. Zachowa się jak dżentelmen. Tyle że nie będzie jej kochankiem.

Zaczął się już następnego dnia. W biurze panowała nadzwyczajna cisza. Eve zakładała, że Rafael celowo trzyma się od niej z daleka. To bolało, a jednocześnie była mu wdzięczna. Potrzebowali przestrzeni. W porze lunchu usiadła z sałatką przy biurku. Nie miała apetytu, odsunęła talerz i położyła głowę na stercie papierów. W sercu miała dziurę, której nic nie mogło zapełnić. Mogłaby tak siedzieć do końca dnia, gdyby nie zadzwoniła Sierra. Chciała się spotkać na drinka.

- Porozmawiamy o dzienniku Arielle, tak jak się umawialiśmy.

- Tak, jasne.

- To może w Colt Room o piątej?

Colt Room to bar w Klubie. Eve zaczęła myśleć, że wszystkie drogi w Royal prowadzą do niego.

O wpół do piątej wzięła kluczyki i wyszła z biura. Nie widziała Rafaela, nie słyszała jego głosu na korytarzu. Czy tak będzie wyglądała przyszłość? Będzie zachowywać pozory, że żyje, świadoma, że gdzieś tam jest ktoś, kto mógłby sprawić, że jej dni będą jasne?

Rafael spędził poranek w motelu Richardsonów. Mary Richardson uprzejmie go oprowadziła. Pokazała, gdzie brakuje dachówek, zapoznała z problemami instalacji wodno-kanalizacyjnej i wskazała skrzypiące deski w podłodze. Rafael szedł za nią z ciężkim sercem. Towarzystwo mu nie należało do obowiązków Eve, ale przywykł do jej obecności. Nie mógł przestać się zastanawiać, co by powiedziała, myślał o żarcikach, jakie by wymieniali za plecami Mary.

Wiedział, że to koniec i nie rozumiał dlaczego. Było im razem dobrze. A ona uważała, że powinien być z kimś takim jak Claudia. On nie wyobrażał sobie Eve z innym mężczyzną. Kto by się lepiej o nią troszczył? Kto by ją bardziej kochał? Ale co z Micahem?

Łatwo było przymknąć na to oko, gdy Micah był u Cammie, ale to nie mogło trwać wiecznie. Eve nikomu nie odda dziecka, a on zdał sobie sprawę, że liczył na coś innego.

- Wszystko w porządku? – spytała Mary.
- Tak. – Przyjął od niej szklanekę słodkiej herbaty.
- Nie rozmyślił się pan?

- Nie, do diabła. Przepraszam panią.

- Nie ma za co – zapewniła. – Ja też przeklinam.
Po prostu liczymy na te pieniądze.

- Obiecuję, że nie wycofam oferty.

- Miło słyszeć.

- Jakie macie państwo plany? – spytał.

Usiadła na rattanowym krześle na ganku. Motel był jej domem i biznesem. Całym jej życiem.

- Szukamy domu nad jeziorem.

- Dobry pomysł.

- Włożyliśmy tu tyle pracy, liczyliśmy, że dzieci to przejmą. Okazało się, że mają własne marzenia. Długo czekaliśmy, aż jedno z nich zmieni zdanie. Za długo. W pewnym momencie trzeba zadać sobie pytanie: czy to my mamy firmę, czy firma nas?

- Głęboka refleksja jak na poniedziałkowy ranek – rzekł Rafael. – Dla mnie może za głęboka.

- Nie – odparła. – Jest pan inteligentnym człowiekiem. Nie włożyłby pan wszystkich pieniędzy w jeden projekt. My tak zrobiliśmy. Włożyliśmy w ten motel całą energię i rzadko braliśmy wolne. Chcieliśmy zabezpieczyć przyszłość. W międzyczasie przyszłość mija. Rozumie pan?

- Chyba tak.

- A pan co planuje? – spytała. – Wyburzy pan to?

To nie leżało w jego naturze. Lubił przywracać rzeczom dawną świetność. Motel zbudowano na przełomie wieków. Urok nadawały mu detale architektoniczne. Przywróci mu dawną chwałę. Obiecał to Mary, dodając, że zaprosi ich z wizytą, kiedy otworzy spa.

Mary skinęła głową. Kosmyk siwych włosów wymknął się z jej luźnego warkocza.

- Chyba wybraliśmy właściwego człowieka.

Został na lunch i opuścił Richardsonów o drugiej po południu. Nie był gotowy wrócić do biura i spotkać Eve. Zwykle nie brakowało jej determinacji, co w niej podziwiał. Tyle że teraz była zdeterminowana zburzyć to, co zbudowali. A on był bezradny.

Na szczęście zadzwonił Manny. Przyłożył telefon do silnika samochodu i dał mu posłuchać, jak pracuje.

- Chciałbyś to usłyszeć na własne uszy?

- Już jadę.

Ruszył bocznymi ulicami, by uniknąć korków. Po dwudziestu minutach był na miejscu. Stara zardzewiała puszka zamieniła się w camaro z nowym silnikiem i jaskrawoniebieską karoserią. Rafael przejechał palcami po skórzanym siedzeniu, zdając sobie sprawę, że ilekroć będzie podziwiał karmelowy kolor, będzie myślał o Eve.

Manny źle odczytał jego smętną minę.

- Bracie, nie wzruszaj się.
- To nic. – Rafael machnął ręką.
- Gdzie twoja laska z balu?
- W pracy.
- To źle – odparł Manny. – Rajcowałaby się tym.
- Też tak myślę.
- Następnym razem ją przyprowadź.
- Zobaczymy. – Rafael nacisnął klakson.

Manny oparł się o maskę z rękami w kieszeniach.

- Co jest? Zerwaliście?
- To widać? – Rafael na niego zerknął.
- Wyglądasz, jakby ci ktoś ukradł kasę na lunch, szczeniaka i nowy rower.

- Tak źle?

- No.

- Właściwie nie wiem, co się stało. – W jednej chwili byli szczęśliwi, w następnej Eve planowała wyprowadzkę.

Manny podszedł do małej lodówki i wyjął dwa piwa.

- Chodź, klapniemy sobie na zewnątrz i nie będziemy o tym rozmawiać.

- Dobry pomysł. – Rafael się zaśmiał.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Eve opadła na skórzaną ławkę naprzeciwko Sierry. Zdecydowały się usiąść z drinkami przy stoliku, żeby nikt ich nie słyszał. Sierra jak zwykle wyglądała elegancko, jej oczy błyszczały inteligencją i ciekawością.

- Nie bez powodu prosiłam o spotkanie w barze – powiedziała.

- Naprawdę? Myślałam, że wszyscy lubią tu przesiadywać.

- To prawda – odparła Sierra ze znaczącym uśmiechem. – Są inne miejsca, gdzie lubię zaglądać, kiedy nie pracuję. Czy ten bar ma dla ciebie szczególne znaczenie?

- Nie – odparła Eve. – Czemu miałyby mieć?

Sierra wyjęła dziennik Arielle. Eve spojrzała na niechlujny charakter pisma siostry, z którego żartowała, gdy chodziły do szkoły. Musiała odwrócić wzrok. Przeglądanie dziennika było bolesne. Konieczne, jeśli miały znaleźć ojca Micaha, ale niemiłe. I szczerze mówiąc, straciła motywację. Znalezienie ojca Micaha nie było już jej celem. Im więcej czasu mijało, tym mniej było to ważne.

Chciała poprosić, by Sierra odpuściła. Była przekonana, że facet nie chce zostać znaleziony i rosło w niej przekonanie, że jej rodzina jest kompletna bez niego.

Sierra postukała w notkę na marginesie strony, słowo „Colt” otoczone małymi serduszkami.

- Tu to samo. – Przewróciła stronę.

- Pewnie za tym tęskniła – odparła Eve zszokowana, że coś jej umknęło.

- Pomyślałam, że ma to coś wspólnego z tym barem.

- Okej. – Eve pokiwała głową.

- W weekendy jest happy hour. Może kiedyś tu była, dobrze się bawiła i chciała wrócić.

- Możliwe.

Eve rozejrzała się. To nie było miejsce, gdzie chadzałyby jej wyluzowana siostra, ale kto wie?

- Wszystko w porządku? – spytała Sierra.

- Tak, jasne, to trudne, ale okej.

- To wszystko? – Sierra nie przestawała być dziennikarką śledczą. – Na imprezie charytatywnej wyglądałaś na szczęśliwą.

- To był miły wieczór. – Eve wypła łyk wody limonkowej, unikając wzroku Sierry.

- Wygląda na to, że obie siostry Martin znalazły miłość w Royal. Tworzycie z Rafaelem cudną parę.

Eve omal się nie zakrztusiła.

- Skąd wiesz? Coś ci mówił?

- Widziałam w Gazette – odparła Sierra.

Sierra wyjęła telefon i po chwili wyświetliła kolumnę plotkarską lokalnej gazety, gdzie było zdjęcie Eve i Rafaela przy stoliku. Czytali coś razem na ekranie telefonu, a tytuł brzmiał „Nowa para ludzi sukcesu Royal”? A gdyby fotograf przyłapał ich pod magnolią? To byłaby inna historia. Eve przejrzała artykuł, cytowano tam Jennifer Carlton. „Są nierozłączni, na pewno są parą”.

Wyglądali z Rafaelem na szczęśliwych. Czują się, jakby zobaczyła obraz życia, jakie nie będzie jej udziałem.

- Świetnie – mruknęła. – Po prostu świetnie.

- To dobre zdjęcie.

- Wiem, jak to wygląda.

- Nie musisz się tłumaczyć. Wybacz, że ci to pokazałam.

- Więc co mówiłaś o Colt Roomie? Że tu jest odpowiedź?

- Tak sędzę – odparła Sierra. – Tyle że zanim przyszłaś, pokazywałam wszystkim zdjęcie Arielle. Żaden z barmanów ani kelnerów jej nie widział.

- Nie jestem zdziwiona. Wolałaby wypić piwo w studenckim barze niż sączyć chardonnay w Klubie.

Chciała dodać, że nie są z siostrami osobami, które należałyby do takiego Klubu, ale zrezygnowała. To tu poznała Rafaela. Dziś czuła się tu swobodnie. Jeśli osoba ze złamanym sercem może czuć się swobodnie.

- Dręczy mnie ten detal, ale może mieć znaczenie.

- Mogę cię o coś spytać? – powiedziała Eve.

- Oczywiście.

- Czemu się w to zaangażowałaś?

- Przyjechałam do Royal pisać o tym Klubie, jego sekretach i trupach w szafie, ale twój mały siostrzeniec podbił moje serce – odparła Sierra. – Byłam tu od początku, kiedy Cammie znalazła malucha na masce samochodu.

Eve usiadła prosto. Oczami wyobraźni widziała, jak Cammie i Sierra odkryły porzuconego Micaha na masce mercedesa. Była bliska łez, ale czas na łzy minął. Jeśli Sierra chce dalej w tym grzebać, to jej pomoże.

- Jest coś jeszcze – powiedziała.

- Mów. – Sierra pochyliła się w jej stronę.

- Micah ma inicjał po imieniu, właśnie literę C. Jesteśmy małą rodziną i nikt nie nosi imienia zaczynającego się na C. – Pytała o to Arielle, ale siostra ją zbyła. – Nie sędzę, żeby to oznaczało Colt. To byłoby idiotyczne.

- Naprawdę? – Sierra znów wyjęła telefon. – Kiedy szukałam informacji o Klubie, znalazłam bloga. Jest pełen ciekawostek. Więc jest tu napisane, że członkowie klubu zbierają się w Colt Roomie po głosowaniu.

Eve wyobraziła sobie, jak zbierają się w barze i przegłosowują zakaz dobrej zabawy. Sięgnęła po serwetkę, żeby ukryć uśmiech.

- Jest.

- Co?

- Jeden z członków założycieli nazywał się Colter Black.

- Dziwne imię.

- To nie wszystko. Colter Black przekazał fundusze na budowę i zaopatrzenie baru.

Colter. Micah Colter Martin.

- Może Colter Black ma prawnuka o tym samym imieniu, który zetknął się z Arielle, kiedy była w mieście.

- Zostaw to mnie – powiedziała Sierra. – Jeśli gdzieś tu jest młody Colter Black, znajdę go i postaram się zdobyć coś, co pozwoli zbadać jego DNA.

- Wciąż mnie intryguje, czemu nie próbował się z nami skontaktować.

- Może nic nie wie.

- Mówisz jak Rafael.

- Cóż. – Sierra odłożyła telefon i sięgnęła po kieliszek wina. – To inteligentny gość.

Ślepym trafem Eve dotarła na parking parę chwil po tym, jak Rafael zatrzymał się na swoim miejscu. Wyłączył silnik i wysiadł. Eve zacisnęła palce na kierownicy. Kiedy znalazł się bliżej, zobaczyła jego przekrwione oczy.

Przytrzymał jej drzwi samochodu i pomógł wsiąść. Przez chwilę stali naprzeciwko siebie.

- Trafiliśmy do gazety – oznajmiła. – Zamieścili nasze zdjęcie z imprezy charytatywnej z pytaniem, czy jesteśmy nową parą w Royal.

Wzruszył ramionami.

- Nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby to była prawda, ale już nie jesteśmy parą, co?

Eve nie przejęła się tytułem, ale nie mogła zapomnieć zdjęcia. Wyglądała na nim na zadowoloną kobietę, której nic więcej nie trzeba do szczęścia. Przeraziło ją to i tym trudniej było powiedzieć, że nie byli parą.

- Kochanie, chodź do mnie.

To było błaganie, któremu nie mogła odmówić. Nie mogła utrzymać rąk przy sobie. Wygładziła mu włosy, rozmasowywała napięty kark. Przyciągnął ją bliżej.

- Moglibyśmy... tylko raz?

- Tak, może tylko raz. – Uśmiechnęła się.

Pocałunek był czuły. Gdy chwilę później zabrał ją do swojego apartamentu i zaczęli zdzierać z siebie ubrania, nadal czule ją całował.

- Eve, słodka Eve.

Całował jej piegi, wyznaczając między nimi ścieżkę. Gdy się pochyliła, by dotknąć wargami jego ust, czułość zmieniła się w pożądanie. Świat wokół ucichł, nie było żadnych dźwięków poza ich oddechem, jękami i w końcu krzykiem. Potem Eve wtuliła się w niego i słuchała bicia jego serca. Wróciła czułość, otulając ich i łącząc.

Wyśliznęła się z łóżka i ubrała po cichu.

- Nie idź – powiedział Rafael.

- Jeśli zostanę, nie będę chciała wyjść.

- Zostań, zabierz tu Micaha. Jest mnóstwo miejsca.

Rozglądała się, szukając butów.

- Tak, ale w twoim życiu nie ma miejsca dla dziecka. Dziecko to pełen etat.

Rafael oparł się na łokciu.

- Nie muszę być tatą Micaha, żeby być w twoim życiu.

- A czy w ogóle chcesz być tatą? – spytała.

Uniósł głowę, w jego oczach widziała opór.

- Czy od tego zależy nasza umowa?

- Tak. Wiem, że u większości par ta rozmowa odbywa się po paru miesiącach związku. Ale warto wiedzieć, czy pragniemy tego samego.

- Ja pragnę ciebie – rzekł bez cienia wątpliwości

- Ja ciebie też. Cieszę się, że cię poznałam. Zmieniłeś moje życie. Przykro mi, że nie byłam szczerą co do moich planów, myślałam, że rozumiesz. Jestem tu tylko z powodu Micaha. Jeśli ojciec się nie znajdzie, wrócę na Florydę.

Rafael opadł na poduszki i zakrył twarz dłonią.

- Teraz chcesz wyjechać z tego stanu.

- Floryda to mój dom. Tu nie ma nic mojego.

- Nic? – Usłyszała urazę i ból w jego głosie.

- Za parę tygodni ci przejdzie, zapomnisz.

- Myślisz, że parę tygodni zmieni moje uczucia?

Teraz sobie tego nie wyobrażał, ale pewnie miała rację. Zajmie się kolejnym projektem, znajdzie coś wartego odrestaurowania. W końcu o niej zapomni, może nie za parę tygodni, ale kiedyś. Wreszcie odrzucił kołdrę i wstał. Przyciągnął ją i pogłaskał jej policzek.

- Kochanie, teraz jesteśmy tylko ty i ja. Czemu szukasz sposobu, żeby jak najszybciej to skończyć?

- Spróbuj zrozumieć. Nie to robię.

- Ależ tak, wierz mi. Jestem mistrzem ucieczek.

Kiedy kilka chwil później Eve go zostawiła, prawie się zawstydziała, że miał jednak rację. Nalała sobie szklankę wody i usiadła przy oknie. Noc powoli przechodziła w dzień. To był pierwszy wschód słońca, jaki widziała w Royal, i przyniósł z sobą olśnienie. Nie może tu zostać. Różnice między nią a Rafaelem nie znikną. Teraz, gdy nie ma już długów, nie ma sensu odkładać wyprawki. Rano skontaktuje się z agentem nieruchomości specjalizującym się w krótkoterminowych wynajmach.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

W niedzielę Rafael spotkał się z ojcem na lunchu. Tobias siedział przy stoliku ze szklanką zimnego piwa. Przeglądał menu, choć Rafael był pewny, że zamówi stek z miniaturowymi warzywami. Rafael nie był w stanie zamówić burgera z frytkami i rozmawiać o jakimś meczu. Nie mógł udawać, że wszystko jest dobrze.

- Chodźmy stąd – powiedział.

- Dokąd? – Tobias podniósł wzrok zdezorientowany.

- Nieważne, po prostu chodź ze mną.

Kelner, który właśnie podszedł do stolika, wyglądał na równie zagubionego co Tobias.

- Mogę w czymś pomóc?

- Nie zostajemy. – Rafael wyjął portfel i zostawił dwadzieścia dolarów za piwo. – Wrócimy za tydzień.

Tobias wyszedł za nim na zewnątrz.

- Co w ciebie wstąpiło?

- Zjemy coś porządnego.

- Tu jest porządne jedzenie – zaproponował Tobias. – Najlepszy stek w Royal, gdybyś mnie pytał.

- Nie pytam. – Samochód Rafaela stał tam, gdzie go zostawił. Wyjął kluczyki. – Pojedziemy moim autem.

Chwilę później Tobias siadał na miejscu pasażera. Rafael ruszył do części miasta, której Tobias od dawna nie odwiedzał. Na pewno od czasu, kiedy zalecał się do jego matki. Wąskie wybrukowane ulice. Większość szyldów w języku hiszpańskim. Domy skromne, małe rodzinne sklepiki. Zajechał przed bar.

Tobias wszedł za nim do środka. Rafael zamówił specjalność zakładu Lonche de carnitas. Piwo serwowano tu w plastikowych kubkach. Usiedli przy stoliku na zewnątrz między terakotowymi donicami z palmami. Ku jego zdumieniu Tobias jadł z apetytem, zarumieniony z radości.

- Dobrze, prawda? – spytał Rafael.

- Cholernie dobre – mruknął Tobias z aprobatą.

- Może od czasu do czasu wpadniemy tu na lunch.

- Chętnie. – Tobias wyglądał jak człowiek, który znalazł wygrywający kupon loterii przyklejony do podeszwy buta.

- Dobrze. – Rafael ugryzł kanapkę ze świeżo upieczonego chleba z wołowiną i cebulą. Popił zimnym piwem. Dzień był chłodny, a on czuł, jakby miał głowę w ogniu. Dokończyli lunch w milczeniu.

- Chcesz porozmawiać o tym, co cię doprowadza do szału? – zapytał Tobias, gdy skończył jeść.

- Nie – odparł Rafael, unikając wzroku ojca.

- Na pewno?

Rafael usiadł wygodnie. Musi to z siebie wyrzucić.

- Eve nie chce być ze mną. Uważa, że mam problem z jej siostrzeńcem.

- A masz problem z jej siostrzeńcem?

- Wcale – odparł. – To miły dzieciak. Bardzo go lubię.

- Więc?

- Ona uważa, że będzie go wychowywać. Niedługo.

- Cammie będzie tęsknić – odrzekł Tobias. – Bardzo się do niego przywiązała.

- Wiem. – Rafael skinął głową.

- Chyba nie można nic na to poradzić.

- Nie można – odparł Rafael. – Eve robi plany, w których nie ma dla mnie miejsca. Uważa, że ja tego nie chcę.

- A nie chcesz?

- Będziesz po mnie powtarzał?

- To moja strategia – odparł Tobias.

- Jest niezła. Dobija mnie, że ona ma rację.

- Kochasz ją?

Coś w nim pękło.

- Tak, ale czy widzę, jak kupujemy dom na wzgórzu? Nie, do diabła, nawet nie wiem, w jakim mieście chcę mieszkać. Powiedziałem jej to kiedyś. Nie miałem dobrego wzorca. Bez urazy, tato, ale ty i mama zraniliście mnie.

- Bądźmy szczerzy – powiedział Tobias. – Przede wszystkim ja.

- Tak. – Rafael się zaśmiał. – Nie wiem, czemu włączyłem w to mamę. Jest święta.

Tobias kiwnął głową z powagą.

- Byłem głupi, że wszystko zepsułem.

- Byłeś młody – odparł Rafael, sam siebie zaskakując. Jego matka często używała tego argumentu z nadzieją, że zmniejszy urazę Rafaela do ojca. Dotąd nie działało.

- Moją winą jest to – zaczął ostrożnie Tobias – że nie udało mi się za pierwszym razem. Długo żyję i teraz wiem, jakie to ważne. Nie da się cofnąć czasu. Możesz najwyżej zmienić się na lepsze. Ale nie naprawisz wyrządzonej krzywdy. Wiem, bo próbowałem.

Rafael podniósł wzrok na niebo, po którym płynęła tylko jedna chmurka.

- Wiem i doceniam to. Wiem, że tego nie okazuję, ale w końcu czemu jestem w Royal? Tu są moje

korzenie.

Tobias ścisnął serwetkę. Patrzył Rafaelowi w oczy, choć jego oczy zaszyły łzami. Rafael poczuł, że ból i złość już tak mocno nie ścisnąją jego serca, po raz pierwszy w życiu mógł swobodnie oddychać.

- Chcesz mojej rady? – spytał Tobias.

Rafael wzruszył ramionami.

- Nie mówię po to, żeby słuchać własnego gadania.

- Jeśli ją kochasz, musisz ją wspierać. Ta sytuacja na pewno jest dla niej trudna. To nie jej dziecko, nie prosiła o tę odpowiedzialność, ale ją przyjęła. To wspaniałe. A to, że nie chce cię tym obciążać, oznacza, że nie jest egoistką. Pytanie, co ty zamierzasz?

- Bawisz się w mediatora czy co? – spytał pogodnie Rafael. – Nagle jesteś taki przenikliwy.

Tobias westchnął.

- Długo jestem sam. Mam czas na myślenie.

W tym momencie Rafael otrzymał wiadomość od Manny'ego, która poprawiła mu nastrój.

- Chcesz się przejechać? – spytał Tobiasa.

- Synu, co ty znów wymyśliłeś?

- Wkrótce się przekonasz. – Rafael wstał. – Jedziesz?

- Tak, do diabła.

- W porządku, staruszk, jedziemy.

- Uważaj, młody człowieku – rzekł Tobiasz, wychodząc za Rafaelem z baru. – Kogo nazywasz staruszką?

Eve dowiedziała się, że rynek wynajmu mieszkań w Royal kwitnie. Agent się śmiał, słysząc listę jej wymagań. Nie mówiła o komforcie rancza Cammie, ale jasne miejsce w bezpiecznej okolicy to chyba nie za wiele? Myliła się. Szanse na znalezienie przyzwoitego mieszkania za dostępną cenę była niska.

Gdy zakończyła rozmowę, zobaczyła wiadomość od Cammie, która zapraszała ją do parku na spacer z Micahem. Było sobotnie popołudnie, potrzebowała pretekstu, by wyjść z domu. Nie miała dokąd pójść. Choć Cammie i Drake zawsze witali ją serdecznie, nie czuła się swobodnie, pojawiając się tam o każdej porze.

Cammie czekała na nią przy fontannie. Eve przycisnęła policzek do policzka Miaha. Przyływ miłości był tak wszechobejmujący, że nie wyobrażała sobie, by mogła go komuś oddać. To potwierdziło, że jej decyzje są właściwe.

Cammie opowiadała jej, jak Micah próbował jeść warzywa, głównie puree z groszku. Pokazała Eve wideo, na którym wkładał rączki do zielonej pasty. Zwykle Eve uwielbiała te historie. Czasami Cammie z samego rana przysyłała jej jakieś wideo i to

rozjaśniało jej dzień. Tego dnia czuła rosnący dyskomfort.

Cammie była oddana chłopcu w ponad stu procentach. Eve wierzyła, że jej więź z siostrzeńcem jest najsilniejsza, gdyż są krewnymi. A jednak nie mogła już uważać wkładu Cammie za działanie jedynie dobroczynne. Cammie szczerze przywiązała się do chłopca. To była miłość głęboka i prawdziwa. Dla Eve, która przyjechała do miasta, gdzie nikogo nie знаła, Cammie była darem Boga.

Przystanęła. Cammie przeszła jeszcze kawałek, nim zdała sobie sprawę, że idzie sama. Odwróciła się.

- Wszystko w porządku?

Eve kiwnęła głową.

- O Boże, źle się czujesz. – Cammie zawróciła i wyciągnęła do niej rękę. Podeszły do najbliższej ławki. Cammie poklepała ją po plecach, jakby była dzieckiem.

- Nic mi nie jest. Muszę ci tylko coś powiedzieć, a to nie jest proste.

W oczach Cammie pojawił błysk determinacji.

- Nie przejmuj się. Mów.

Taka silna rodzina. Reakcja Cammie była podobna do reakcji Rafaela. Eve miała chęć ją uściskać.

- Chciałam ci tylko podziękować.

- Za co?

- Za teraz. – Ich oczy się spotkały. – Chcę ci podziękować. Nigdy się nie odwdzięczę tobie ani Rafaelowi.

- Och, Eve, dzięki tobie i nasze życie stało się lepsze. Może to ja powinnam ci podziękować za przywilej opieki nad Micahem. Wiesz, od jak dawna pragnę dziecka? Dla mnie to błogosławieństwo. Kazało mi przestawić priorytety. Każdego dnia budzę się wdzięczna za tę szansę. Poza tym Micah otworzył serce Drake'a. Planujemy powiększenie rodziny. Nie moglibyśmy być szczęśliwsi. Wiedziałam, że Micah u nas nie zostanie. – Jej uśmiech przygasł. – Możemy porozmawiać o tym później? Jest taki ładny dzień.

- Co powiesz na lody? – spytała Eve.

- Jasne.

Kupiły lody i wróciły na ławkę. Micah zaczął marudzić. Eve wyjęła go z wózka i posadziła na kolanach.

- Wiedziałam, że ci się uda – rzekła Cammie.

- Rehabilitacja chyba pomaga.

- Dojdiesz do siebie.

Cammie dostała wiadomość.

- Co jest? – spytała Eve.

- Nie wierzę własnym oczom! Spójrz.

Eve miała zajęte ręce, więc Cammie podsunęła jej telefon. Rafael i Tobias siedzieli w odrestaurowanym camaro, z wiatrem we włosach, opaleni i uśmiechnięci. Cammie zaczęła coś pisać, ale się powstrzymała.

- Zrobimy coś lepszego. Wyślemy im zdjęcie.

- Raczej nie. – Eve chciała się odsunąć, ale Cammie chwyciła ją wolną ręką.

- Nie uciekaj, jesteś częścią naszej rodziny.

Brzmiało to pięknie, ale Eve w to wątpiła. Zaczęła protestować, lecz Cammie nie dała się przekonać.

- Raz dwa trzy. Uśmiech.

Eve uniosła Micaha i schowała się za nim. Nie zauważyła ironii. Wykorzystywała dziecko, by ukryć się przed Rafaelem. Cammie zrobiła zdjęcie, spojrzała na nie, mruknęła coś i wysłała. Potem wróciła do zdjęcia brata.

- To jest naprawdę coś.

Eve się zgodziła. Rafael zabrał ojca do warsztatu Manny'ego. To było jego szczęśliwe miejsce. Czowała się zaszczycona, gdy ją tam zawiózł.

- Musiałam ciężko pracować, żeby zaczęli rozmawiać. Nigdy bym ich nie wsadziła do jednego auta ze strachu, że się pozabijają.

- Chyba dobrze się bawią – stwierdziła Eve.

- To cud! – zawołała Cammie. – Moje wysiłki, żeby posklejać rodzinę, spotykały się z oporem. Rafael jest

tak uparty jak ojciec. Przez lata pisałam do niego listy. Odpowiadał, że jest skupiony na przyszłości i nie chce oglądać się za siebie.

- Co zmieniło jego zdanie?

- Gala z okazji dziesiątej rocznicy przyjęcia pierwszych kobiet do Klubu.

- Żartujesz?

- Czemu cię to dziwi?

- Bo... chyba nie przepada za Klubem.

- Ale jest z Royal. Klub ma specjalne miejsce w jego sercu. Tamtego wieczoru ogłosiliśmy z ojcem powstanie naszej organizacji non profit, która przyznaje stypendia dzieciom pracowników służb ratunkowych i szpitali. Rafael przyjechał i nas wspierał. Byłam poruszona. To mi pokazało jego serce. A wasza przyjaźń...

- Mówił o mnie? – spytała Eve.

- Na moją prośbę. Jesteś mu droga. Widok was razem to najlepsza rzecz, jaka mogła z tego wyjść.

- Nie będziemy razem. Nie widzę dla nas przyszłości, więc nie ma sensu tego ciągnąć.

- Nie widzisz przyszłości? – Cammie była zdumiona.

- Nie. Czego innego oczekujemy od życia.

- Uwierz mi, wiem, o czym mówisz. Ale szkoda. Całą winą obarczam brata. To twardy orzech do zgryzienia.

- To nie tak. – Micah chwycił i włożył do buzi kosmyk włosów Eve. – On jest cudowny.

- Tak, bywa cudowny, ale bywa też uparty. Chociaż potrafi też zaskoczyć tak jak dziś. – Pokazała na telefon. – Jako jego siostra proszę, żebyś dała mu szansę. Nie skreślaj go. Może potrzebuje czasu. Może wkurzająco dużo czasu, ale jest tego wart. Spójrz na nas. Nie spodziewałam się, że nasza relacja będzie tak dobra. Znów mam brata. – Otarła oczy rogiem kocyka Micaha. – Mam starszego brata, który chce być obecny w moim życiu. A dziś mój brat i ojciec wybrali się na szaloną przejażdżkę starym samochodem.

- To camaro.

- No widzisz, ile wiesz. – Spojrzała na wnętrze auta. – Popatrz na kolor tapicerki. Jest piękny.

- Tak – odparła Eve bliska łez. – Jest piękny.

- Co za wspaniała niespodzianka! – zawołała Cammie. – Mój starszy brat zabiera mnie na wycieczkę. Masz szczęście, że mnie tu zastałeś. Zwykle pracuję w domu, żeby móc opiekować się Micahem.

Rafaela cieszył jej entuzjazm. Koło południa wpadł do biura fundacji, zapowiedziawszy się piętnaście minut wcześniej. Cammie wybiegła z budynku w szytym na miarę kostiumie, wymachując torebką. Rafael stał oparty o drzwi pasażera camaro. Chwyciła go za ramiona i odsunęła.

- To ten samochód. Ja też się nim przejadę.

- Wszystko co najlepsze dla mojej siostrzyczki.

Pobiegła do drzwi. Dach był opuszczony.

- Spójrz na to. Jakie luksusy. – Pogłaskała skórzane siedzenia. – Kocham ten beż.

- To nie beż. To karmel.

- No tak. Wspaniały.

- Cieszę się, że ci się podoba.

- Daj mi kluczyki – powiedziała. – Ja prowadzę.

- Nie, do diabła. – Tego się nie spodziewał.

- Tak, do diabła – odparowała. – Prowadzę albo nigdzie nie jadę.

- Dobra. – Rzucił jej kluczyki.

- Wskakuj – zapiszczała.

Rafael patrzył rozbawiony, jak Cammie siada za kierownicą i poprawia lusterko.

- Jak mogę taki zdobyć? – spytała.

- Musisz znać kogoś, kto zna kogoś.

- Na szczęście znam ciebie. Jak szybko da się to załatwić?

- Im szybciej, tym lepiej – odparł i niechętnie zajął miejsce pasażera. – Wtedy będziesz jeździć swoim.

- Zróbmy zdjęcie i wyślijmy Tobiasowi.

- Och, proszę – jęknął.

- Chcę unieśmiertelnić ten moment. – Uniosła telefon. Rafael się nachylił i uniosł dwa palce. Zrobiła zdjęcie.

- Możemy wrócić do interesów? – spytał.

- Jakich interesów? Jest pora lunchu. Wyluzuj.

- Nie jedziemy na lunch.

- Co?

- Nie jedziemy na lunch.

- Zabierasz mnie z pracy w porze lunchu i nie jedziemy na lunch?

- Wybieramy się na przejażdżkę.

- Lepiej niech po drodze będzie coś do jedzenia, bo umieram z głodu.

- Dobrze. – Znów się poddał. Nie spieszyło mu się. Bał się tylko, że straci odwagę. – Mamy ważną misję. Jeśli chcesz lunch, pojedziemy do baru dla zmotoryzowanych.

- Znam jeden. – Cammie odpaliła silnik. – Jednak czuję się oszukana. Tata powiedział, że zabrałeś go na najlepsze kanapki ze stekiem.

- Wezmę cię tam innym razem.

- Więc dokąd mnie zabierasz? – spytała, zręcznie wymijając inne samochody.

Rafael milczał. Kiedy zajechali do baru z grillem, zaproponował, by usiedli przy stoliku.

Cammie była w siódmym niebie.

Wybrali stół w cieniu. Rafael polewał frytki ketchupem. Cammie piła koktajl mleczny przez papierową słomkę.

- Więc o co chodzi?

- Potrzebuję twojej pomocy.

- Okej.

- To delikatna sprawa.

- Uhm.

- Eve i Micah...

- O Boże. – Wiatr rozwał jej rude włosy.

- Wiesz, co chcę powiedzieć?

- Rozmawiałam z Eve. – Ścisnęła jego rękę.

- Tak?

- Cóż, niezupełnie. Ale się porozumiałyśmy.

- Oo?

- To nic ostatecznego, oczywiście.

- Z mojej strony to też nic ostatecznego – powiedział. – Chcę być gotowy na wypadek gdyby chciała przywieźć Micaha na noc, na weekend czy dłużej...

- Ooooooh. – Cammie usiadła prosto.

- To oh jest wystarczająco długie?

- Nie w tym przypadku. Powiedz więcej.

- Eve uważa, że w moim życiu nie ma miejsca na dziecko. Muszę zrobić coś konkretnego, żeby jej

pokazać, że się myli. Rozumiesz?

- Rozumiem.

- Myślałem, żeby kupić dla Micaha kosz do spania.

- Kosz? Micah to mały Mojżesz, który płynie Nilem?

- O czym ty mówisz? Ciągłe pokazują to w telewizji.

- Masz na myśli kołyskę? – spytała. – Micah już z tego wyrósł, potrzebuje czegoś solidnego.

- Widzisz? Dlatego potrzebuję twojej pomocy.

- Po pierwsze mam pytanie.

- Mów.

- Próbowałeś powiedzieć Eve, co czujesz?

- Ona to wie.

- Nie o to pytam – odparła. – Czy powiedziałaś, co do niej czujesz? Powiedziałaś: Kocham cię, Eve? Nie mogę bez ciebie żyć. Twoje problemy są moimi problemami. Nie musisz iść sama tą drogą. Możesz na mnie liczyć.

Rafael wbił wzrok w talerz z frytkami.

- Czy powiedziałaś choć jedno z tych zdań? – Rafael milczał. – Dla jasności: nie powiedziałaś, że ją kochasz.

- Nie. Okej?

- To nie jest okej! – zawołała, aż przestraszona wrona poderwała się do lotu. – Do diabła, znów to robisz.

- Co?

- Zachowujesz się jak Tobias.

Rafaelowi nagle zrobiło się niedobrze.

- Rozumiesz, o czym mówię? – podjęła. – Znów zamiast rozmawiać, przechodzisz do działania. Najpierw musisz się z nią porozumieć, powiedzieć jej, co czujesz, a potem robić co należy. Wyrażam się jasno? Czy mam ci przygotować prezentację w PowerPoincie?

Rafael sięgnął po frytkę. Cammie za dobrze się bawi.

- Uważasz, że to zły pomysł?

- Nie, myślę, że cudowny. Pojedziemy i wszystko kupimy. Schowasz to gdzieś do czasu, kiedy porozmawiasz z Eve. W porządku? – Siostra posłała mu szelmowski uśmiech.

- Ty też jesteś dzieckiem Tobiasa – powiedział.

- Nigdy nie mówiłam, że nie jestem. Jedziemy.

Sprzedawczyni w piekarni po drugiej stronie ulicy podała jej różowe i niebieskie ciasteczka.

- Na kolejną imprezę, kiedy ogłosicie płęć dziecka.

- Nie trzeba – odparła Cammie.

- Weźmiemy je, dziękuję – powiedział Rafael.

- Lubisz słodcyce – zauważyła. – Nie wiedziałam.
 - Teraz już wiesz. – Ugryzł ciastko i się uśmiechnął.
 - Tak się cieszę, że to robisz – powiedziała.
 - Dzięki, to wiele dla mnie znaczy. – Rozejrzał się, gdy szli alejką w sklepie. – Będę tego potrzebował?
 - Pieluch nigdy dość. Weź dwa rozmiary. Potrzebujemy też dużo wilgotne chusteczki. I kosz na zużyte pieluchy.
 - Poważnie?
 - Zaufaj mi.
 - Dzięki za pomoc. Nie wiem, czy na ciebie zasłużyłem.
 - Pewnie nie. – Cammie grzebała w koszu z miniaturowymi żyrafami. – On lubi to gryźć.
- Rafael odebrał jej koszyk.
- Próbuję ci podziękować. Za wszystko.
 - Nie ma za co. – Uśmiechnęła się promiennie.
 - Ciężar spadł mi z serca. – Mocno ją uścisnął.
 - Nie żartuj. – Pocałowała go w policzek.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Czy ciastko może uleczyć złamane serce? – zastanawiała się Eve. Jej wzrok przyciągały babeczki z truskawką zatopioną w kremowym lukrze. Tylko czemu myślała o babeczce z mlecznego ciasta, skoro najbardziej lubiła czekoladowe? Zamiast sobie odpowiedzieć na to pytanie, kupiła całe pudełko babeczek zamiast jednej.

Była środa. Przez dwa dni unikała Rafaela w pracy. A może to on jej unikał? W każdym razie byli w tym dobrzy. Nie wpadali na siebie nawet w windzie, komunikowali się mejlowo. Wracając do apartamentu, zamykała się na klucz. Im szybciej się wyprowadzi, tym lepiej. Agent nieruchomości przestał odpowiadać na jej telefony, pewnie zajął się bardziej realistycznie myślącymi klientami.

Tego dnia tęskniła za słońcem i powietrzem. Godzinę przeznaczoną na lunch spędziła, oglądając wystawy. Gdy przechodziła obok piekarni, nie oparła się płynącemu ze środka zapachowi. Czekając teraz z pudełkiem ciastek na zmianę świateł, poczuła smętną beznadzieję.

Ciastko nie zastąpi pocałunków Rafaela. Nic go nie zastąpi. Kochała go. Rozkojarzona weszła na

jezdnię i usłyszała pisk opon. Rafael siedział za kierownicą kabrioletu z dużym niebieskim misiem na siedzeniu pasażera. Eve zamrugła.

- Proszę pani! – zawołał. – Co pani wyprawia?

- To naprawdę ty? – Zbliżyła się do niego.

- Wsiadaj!

Gdzie? Niebieski miś zajmował fotel z przodu, a tylne siedzenie było zawałone paczkami. Pieluchy, huśtawka dla niemowląt i znów pieluchy.

- Obrabowałeś sklep z artykułami dla dzieci?

- To dla Micaha.

Eve bała się, że jej serce tego nie wytrzyma.

- Co? On tego nie potrzebuje.

Rafael zdjął okulary słoneczne. Nigdy nie widziała go tak przygnębionego.

- Chciałem być przygotowany, gdybyście z Micahem chcieli spędzić u mnie noc czy weekend.

- Ojej. – Znów robił plany bez konsultacji z nią? Ale to były słodkie plany, a ona chciała w tym uczestniczyć.

- Chcę, żeby nam się udało – ciągnął. – Nie mam cudownych rozwiązań, ale chcę spróbować. Co myślisz?

- Myślę, że przesadziłeś. Zachowałeś paragony?

- To wina Cammie. Ładowała to wszystko do wózka. Poza tym dzieci tego potrzebują.

- A ten wielki niebieski miś?

- Drake mówił, że Micah lubi misie.

- Malutkie – odparła. – Chciałeś być lepszy od Drake’a?

- No właśnie. – Uśmiechnął się szelmowsko.

- Mężczyźni! – Przewróciła oczami.

Ich rozmowę przerwał ryk klaksonów.

- Eve, wskakuj.

Przerzucił misia na tylne siedzenie. Wsiadła, a gdy zatrzymali się na kolejnych światłach, wziął ją za rękę.

- Co tam masz? – Wskazał na pudełko.

- Słodkości.

- Może z karmelem?

- Nie, babeczki z maślanego ciasta.

- Och, kochanie, tęskniłaś za mną.

Odrzuciła do tyłu głowę i zaśmiała się. Tęskniła za nim i radością, jaką wniósł w jej życie. Ujął ją pod brodę.

- Brakowało mi tego śmiechu.

Nie mogła dłużej ukrywać tego, co miała w sercu.

- Kocham cię, Rafaelu.

Otarł łzę, która wypłynęła z kącika jej oka.

- Ja też cię kocham – szepnął. – Wszystkie twoje troski są moimi troskami. Wszystkie twoje problemy

są też moimi. Kocham wszystko to, co ty kochasz. Nic tego nie zmieni. Pozwól, że stworzę ci dom, może nie będzie konwencjonalny, ale będzie nasz.

Pokój w zajeździe, apartament czy loft z widokiem na Atlantyk, w każdym miejscu, gdzie byli razem, czuli się jak w domu. A jeśli Micah jest mile widziany, to tym lepiej.

- Powiedz tak, proszę.

- Jakbym mogła ci odmówić. – Pocałowała go.

Znów ryknęły klaksony, tym razem głośniej.

- Zasłużyliśmy na wolne popołudnie. Zgadzasz się?

- Dokąd jedziemy?

- Zachód słońca.

- Gdzie to jest? To jakiś bar?

- Jesteśmy zakochani – odparł z błyskiem w oku. – Jedziemy podziwiać zachód słońca.

EPILOG

- Zorganizowałem to spotkanie, żeby was poinformować o ostatnich wydarzeniach. – Rafael przysiadł na rogu biurka, splatając ramiona na piersi. Eve stała u jego boku. Naprzeciwko siedzieli Dan i Audrey, a za ich plecami stali Bill i Lucas. – Chcemy być z wami szczerzy.

- I wyprzedzić plotki – dodała Eve. – Żeby wszyscy czuli się komfortowo.

- Jakies pytania? – spytał Rafael.

Cała czwórka pokręciła głowami. Dan wyglądał na zmartwionego, Audrey ścisnęła podłokietnik krzesła, Bill pobladł, Lucas strzelił gumą do żucia.

- Okej, więc chcemy wam oznajmić, że Eve i ja jesteśmy razem.

- Mamy nadzieję, że to nie będzie dla was krępujące – powiedziała Eve. – W pracy będziemy zachowywać się profesjonalnie.

Rafael otoczył ją ramieniem. Nie opierała się. Pełny profesjonalizm! To spotkanie to był jej pomysł. Nie chciała się ukrywać, zacierać śladów, kłamać.

- To wszystko? – dociekał Dan.

- Nie – odparła Eve. – Wprowadzam się do Rafaela. Będzie u nas pomieszkiwał mój siostrzeniec. To chyba wszystko.

- Super! – Audrey zaśmiała się nerwowo.

- Można by pomyśleć, że zrzucicie jakąś bombę – powiedział oschle Dan.

- Myślałem, że zamykasz firmę. – Bill odetchnął.

- Jesteście razem? Bez kitu – powiedział Lucas.

- Język, młodzieńcze – zganił go Rafael.

- Tak, okaż trochę szacunku – wtrącił Dan.

- Niech wszyscy udają zaskoczenie! – zawołała Audrey, na co wszyscy wybuchnęli histerycznym śmiechem.

Prócz Eve i Rafaela.

- Jesteście okropni – stwierdził Rafael.

- Pisali o was w gazecie – powiedziała Audrey.

Eve zakryła twarz. Rafael stanął prosto.

- Wszyscy do pracy.

- Gratulacje! – zawołała Audrey, wychodząc. – Od pierwszego dnia to wiedziałam.

Gdy drzwi się zamknęły, Eve trzęsła się ze śmiechu.

- Cały czas wiedzieli.

- Wygląda na to, że tylko my nic nie wiedzieliśmy.

- I tak nasze starania zakończyły się fiaskiem.

- Powinniśmy jakoś odwrócić złą passę. Co myślisz?

- Wiem. Seks na twoim biurku. Zawsze o tym marzyłam.

Jego nieustraszona Eve. Rafael zdjął marynarkę.

- Zamknij drzwi na klucz.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA

STRONA TYTUŁOWA

PROLOG

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

EPILOG